HARLEQUIN

ŚWIATOWE ŻYCIE

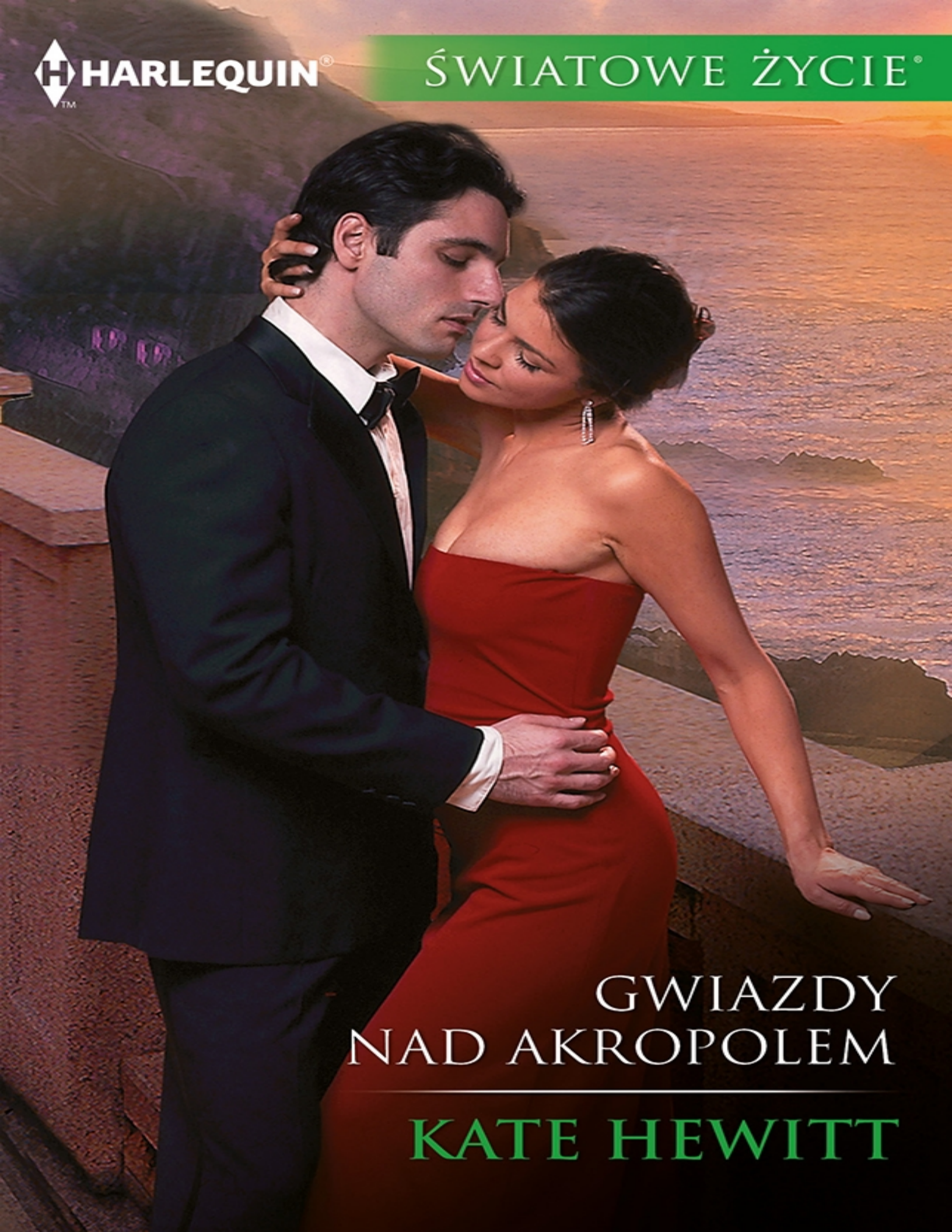

# GWIAZDY NAD AKROPOLEM

KATE HEWITT

**Kate Hewitt**

# Gwiazdy nad Akropolem

Tłumaczenie:
Anna Dobrzańska-Gadowska

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ten wieczór miał być pełen magii. Iolanthe Petrakis popatrzyła na swoje odbicie w owalnym lustrze, wiszącym na ścianie jej pokoju, i kąciki jej ust uniosły się w radosnym uśmiechu. Nowa suknia ze srebrzystej satyny spływała aż do kostek – suknia rodem z bajki, odpowiednia dla księżniczki. Iolanthe czuła się księżniczką, czuła się jak Kopciuszek przed pierwszym balem i nie mogła się już doczekać, kiedy zabawa rozpocznie się na dobre.

Z przyjemnych marzeń wyrwało ją ciche pukanie do drzwi.

– Jesteś gotowa? – zawołał jej ojciec, Talos Petrakis.

– Tak. – Iolanthe przygładziła lśniące ciemne włosy, upięte w elegancki kok przez gospodynię Amarę.

Serce biło jej mocno z radosnego podniecenia i zdenerwowania. Wzięła głęboki oddech, odwróciła się i otworzyła drzwi.

Talos chwilę przyglądał jej się bez słowa, wstrzymała więc oddech z nadzieją, że jej wygląd zyska jego aprobatę. Iolanthe, która za sprawą ojca prawie całe życie spędziła w jego odosobnionej willi na wsi, nie mogła znieść myśli, że teraz Talos mógłby cofnąć pozwolenie na jej udział w wieczorze pełnym rozrywek i przyjemności.

– Dobrze wyglądam? – spytała, przerywając przeciągającą się ciszę. – Amara pomogła mi wybrać suknię...

– Wyglądasz przyzwoicie. – Ojciec krótko skinął głową.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą. Talos nigdy nie okazywał jej czułości ani nie chwalił – przywykła do tego i jego reakcja całkowicie jej wystarczyła.

– Pamiętaj, że musisz zachowywać się spokojnie i z godnością.

– Oczywiście, tato.

Czy kiedykolwiek zachowywała się inaczej? Szczerze mówiąc, nigdy wcześniej nie miała takiej możliwości. Stłumiła uśmiech, nie chcąc, by ojciec odgadł jej myśli. Po długiej egzystencji w odosobnieniu była spragniona zabawy i odrobiny beztroski.

– Twoja matka byłaby zadowolona, gdy mogła cię teraz zobaczyć – rzekł Talos.

Serce Iolanthe ścisnęło się boleśnie. Althea Petrakis zmarła na raka, gdy jej córka miała zaledwie cztery lata. Nieliczne wspomnienia o matce były mgliste – lekki zapach perfum, delikatny dotyk miękkiej dłoni. Po śmierci żony Talos wycofał się z życia rodzinnego i prawie całkowicie poświęcił się prowadzeniu firmy. Iolanthe często zastanawiała się, czy byłby inny, bardziej obecny i czuły, gdyby Althea żyła. Widywała ojca co parę miesięcy, a jego krótkie wizyty kojarzyły jej się z urzędowymi inspekcjami.

– Wyglądasz pięknie, ale przyda się coś dla podkreślenia uroczystej chwili – Talos wyjął z kieszeni smokingu niewielkie aksamitne puzderko. – Oto ozdoba godna dorosłej kobiety, gotowej rozpocząć nowe życie u boku męża.

– Męża? – Iolanthe nie miała teraz najmniejszej ochoty myśleć o małżeństwie.

Wiedziała, że kiedyś będzie musiała poślubić wybranego przez ojca mężczyznę, lecz tego wieczoru zamierzała się zająć wyłącznie poszukiwaniem niewinnych przygód, no i może nieskomplikowanego flirtu.

– Otwórz – polecił Talos.

Uniosła wieczko i cicho krzyknęła z zachwytu na widok kolczyków z brylantami.

– Jakie piękne!

Nigdy dotąd nie miała biżuterii i nie potrzebowała jej.

– Mam tu coś więcej. – Z drugiej kieszeni Talos wyjął naszyjnik z trzema przepięknymi brylantami w kształcie łez. – Należał do twojej matki, miała go na sobie w dniu naszego ślubu.

Iolanthe ostrożnie wzięła z jego ręki naszyjnik i lekko dotknęła drogich kamieni.

– Dziękuję, tato – wyszeptała przez łzy.

– Czekałem na odpowiedni moment, żeby dać ci tę biżuterię. – Ojciec odchrząknął, wyraźnie skrępowany jej emocjonalną reakcją. – Nie codziennie młoda kobieta idzie na swój pierwszy bal, dlatego powinna być odpowiednio ubrana na taką okazję.

Iolanthe włożyła kolczyki i odwróciła się tyłem do ojca.

– Zapniesz naszyjnik? – spytała.

– Naturalnie. – Talos spełnił prośbę córki i lekko położył dłonie na jej ramionach. – Dziś wieczorem Lukas dotrzyma

ci towarzystwa i zadba o twoje bezpieczeństwo. Okaż mi, że to doceniasz.

Iolanthe kilka razy widziała Lukasa, szefa działu technicznego w firmie ojca, i teraz na samą myśl o spędzeniu całego wieczoru z takim sztywniakiem ogarnęło ją wielkie rozczarowanie.

– Myślałam, że będę z tobą...

– Mam parę biznesowych spraw do załatwienia, a takie bale to doskonała okazja do ważnych spotkań. – Ojciec cofnął się, znowu jak zwykle chłodny i poważny. – Lukas to bardzo odpowiedni towarzysz. Pozwoliłem ci udać się na pierwszy bal, bo jesteś wystarczająco dorosła i już czas, żebyś wyszła za mąż. Lukas jest znakomitym kandydatem.

Przez głowę Iolanthe przemknęła myśl, że trudno byłoby jej wyobrazić sobie bardziej ponurą przyszłość, nie odezwała się jednak, widząc mocno zaciśnięte usta ojca. Nie mogła z nim w tej chwili dyskutować, więc w milczeniu kiwnęła głową, chociaż w głębi jej serca zapłonął ogień buntu.

Długo czekała na swój pierwszy bal i nie zamierzała spędzić całego wieczoru, nie mówiąc już o całym życiu, u boku niewyobrażalnie nudnego Lukasa Callosa.

Alekos Demetriou wszedł do sali balowej, w której światło bijące z niezliczonych kryształowych żyrandoli odbijało się od drogocennych ozdób kobiet, świetnie bawiących się u boku elegancko ubranych mężczyzn. Na pierwszym wielkim wydarzeniu sezonu zebrała się śmietanka

towarzyska Aten, i tym razem Alekos również znalazł się w tym gronie.

Rok wcześniej jego nazwiska z pewnością nie umieszczono by na liście gości, głównie dlatego, że nikt go nie znał, lecz teraz sytuacja wreszcie się zmieniła. Alekos miał prawo być tutaj, miał prawo stać obok ludzi bogatych i uprzywilejowanych i nie widział żadnego powodu, by nie czerpać korzyści ze swojej pozycji.

Wziął kieliszek szampana z tacy podsuniętej przez krążącego w pobliżu kelnera i uważnie rozejrzał się dookoła, jak zwykle szukając twarzy swojego przeciwnika. Talos Petrakis, człowiek, który zabrał mu dosłownie wszystko, z uśmiechem na twarzy, przedstawiając światu fałszywe oblicze szlachetnego, dobrodusznego biznesmena.

Na myśl o Petrakisie serce Alekosa zalała fala żółci. W pierwszym okresie po zdradzie Petrakisa bezskutecznie walczył z obezwładniającą furią, rozpaczą i bólem, jednak potem zorientował się, że może skanalizować te emocje i wykorzystać je. I odniósł sukces – przez ostatnie cztery lata przekuł je w stalową determinację, nieugiętą wolę walki i dążenie do sukcesu.

W końcu osiągnął punkt, w którym mógł się zacząć zastanawiać, w jaki sposób najskuteczniej zemścić się na wrogu. Stanięcie twarzą w twarz z Petrakisem miało być pierwszym krokiem.

Kątem oka dostrzegł błysk przejrzystej bieli, odwrócił się i zobaczył młodą kobietę stojącą po przeciwnej stronie balowej sali. Jej smukłe ciało opinała biała, naszywana

kryształkami suknia, twarz przesłonięta była kremową maską, taką samą, jakie tego wieczoru włożyło wiele innych uczestniczek balu.

Poruszyła się i uwagę Alekosa zwróciły jej kruczoczarne włosy o granatowym połysku, podkreślające łagodną krągłość policzka i smukłą szyję. Wyglądała wzruszająco niewinnie i pięknie w porównaniu z wyrafinowanymi damami, które spacerowały po sali, przybierając znudzone pozy. Na ich tle dziewczyna w białej kreacji lśniła niczym świeżo wydobyta perła wśród sztucznych klejnotów. Szeroko otwartymi oczami rozglądała się dookoła, zupełnie jakby stała na progu jaskini pełnej skarbów.

Alekos nie mógł sobie przypomnieć, by sam kiedykolwiek patrzył na świat w taki sposób, z uczuciem, że życie jest kopalnią cudów i możliwości. Może było tak, gdy był dzieckiem, zanim życie pokazało mu swoją ponurą twarz, zanim się dowiedział, jak obojętni i okrutni potrafią być ludzie.

Mimo oczywistego zainteresowania otoczeniem młoda kobieta wciąż stała pod ścianą, zbyt nieśmiała albo może po prostu całkowicie zadowolona z roli obserwatorki wydarzeń. Alekos ruszył w jej stronę. Nie wiedział, kim jest ta dziewczyna, ale zamierzał się tego dowiedzieć.

– Alekos, miło cię widzieć! – Na jego ramieniu spoczęła ciężka dłoń.

Odwrócił się, przywołując na twarz uprzejmy uśmiech na powitanie Spira Anatosa, krępego menedżera, który jako

jeden z pierwszych skorzystał z usług jego softwarowej firmy.

– Witaj. – Alekos uścisnął rękę Anatosa. – Cieszę się, że tu jestem.

– Może wreszcie trochę się zabawisz, co? Moja Sofia zawsze mówi, że zbyt ciężko pracujesz.

– Może ma rację.

Przez ostatnie cztery lata rzeczywiście harował jak wyrobnik, wracając do domu tylko po to, by coś zjeść i przespać się parę godzin. Czas wyrzeczeń przyniósł jednak bardzo konkretne owoce – Alekos miał dwadzieścia sześć lat i był szefem własnej, szybko się rozrastającej firmy.

– Ten wieczór poświęć wyłącznie na rozrywkę. – Spiro szeroko rozłożył ramiona i parsknął śmiechem. – Pij, jedz i tańcz, chłopie! I kochaj się!

Alekos skinął głową. Najwyraźniej starszy mężczyzna sam sporo już wypił.

– Będę pamiętał o twoich sugestiach – mruknął.

Pożegnał Spira i poszedł dalej, zdecydowany odszukać kobietę, która przykuła jego uwagę.

Iolanthe stała pod ścianą, zasłaniając maseczką twarz. Udało jej się wymknąć Lukasowi, którego w pewnym momencie zatrzymał inny biznesmen, i nie miała najmniejszej ochoty go szukać.

Przecierpiała już kilka tańców z protegowanym ojca – dłonie miał wiecznie wilgotne, był sztywny jak wieszak i rozmawiał wyłącznie o komputerach. Pomyślała, że

chciałaby jeszcze zatańczyć, oczywiście z kimś innym, kimś, kto patrzyłby jej w oczy i był przynajmniej odrobinę zainteresowany tym, co ona ma do powiedzenia. Wyobraziła sobie nawet taką scenę – wysoki, przystojny młody mężczyzna podchodzi do niej i z lekkim, zmysłowym uśmiechem podaje jej rękę...

Roześmiała się cicho, rozbawiona i zażenowana swoimi dziewczęcymi fantazjami. Wszystko wskazywało na to, że będzie stała w tym miejscu do końca balu, unikając wzroku Lukasa, zafascynowana widokiem starszych od siebie, bardziej wyrafinowanych kobiet, które odchylały do tyłu głowy, zanosząc się dźwięcznym śmiechem.

Cóż, nie było jej tu wcale źle. Dla osoby, która prawie całe życie spędziła praktycznie w samotności, wszystko było ciekawe.

– Dobry wieczór.

Iolanthe drgnęła nerwowo. Głos mężczyzny, który nagle pojawił się przed nią, był niski i autorytatywny. Oszołomiony umysł dziewczyny dopiero po chwili przetworzył wiadomość, że nieznajomy mówi właśnie do niej.

– Dobry... dobry wieczór. – Instynktownie przycisnęła maskę do twarzy i zamrugała, usiłując lepiej się przyjrzeć mężczyźnie.

Był bardzo wysoki i ciemnowłosy, jakby żywcem wyjęty z jej naiwnych marzeń, o oczach koloru topazu, które wpatrywały się w nią z zaciekawieniem, i pięknie zarysowanych zmysłowych wargach. Iolanthe poczuła się

tak, jakby wpadła do króliczej nory i znalazła się w jakiejś dziwnej alternatywnej rzeczywistości. Nigdy nie przypuszczała, że jeden z wytworzonych przez jej wyobraźnię scenariuszy może się ziścić. Nie mogła się zdecydować, czy mężczyzna wygląda jak pozytywny bohater jednego z romansów, które czasami pożyczała jej Amara, czy też raczej jak czarny charakter.

– Spostrzegłem panią z drugiej strony sali – odezwał się. – I doszedłem do wniosku, że muszę panią poznać...

– Naprawdę?

Gdy się uśmiechnął, w jego policzku pojawił się cudowny dołek i to sprawiło, że nagle wydał jej się mniej przerażający.

– Naprawdę – zapewnił ją. – Miałem wrażenie, że dobrze się pani bawi w tym kącie, obserwując wszystkich uważnie.

– Nigdy nie byłam na balu – wyznała Iolanthe i natychmiast się skrzywiła, zawstydzona własną naiwnością.

Była przekonana, że ten fascynujący mężczyzna zaraz pożałuje swojej decyzji i odejdzie. Nie miała pojęcia, co mu powiedzieć, ponieważ nie miała żadnego, ale to żadnego doświadczenia w dziedzinie flirtu.

– Może zaczniemy naszą znajomość od przedstawienia się sobie – zaproponował. – Jestem Alekos Demetriou...

– Iolanthe. – Zaczerwieniła się gwałtownie.

Uśmiechnął się znowu i zmierzył ją uważnym, szacującym spojrzeniem. Nie wiedziała, czy to, co widział, przypadło mu do gustu, miała jednak ogromną nadzieję, że tak było.

– Chcesz zatańczyć?

– Och, ja... – Pomyślała o ojcu, o jego wyraźnym poleceniu, by trzymała się Lukasa.

Ale co złego mogło wyniknąć z jednego tańca? Przecież na bal przychodzi się po to, żeby tańczyć, prawda? Przez całą resztę życia będzie posłuszną córką i dobrą żoną, lecz dziś... Iskra buntu, która kilka godzin wcześniej zatliła się w jej sercu, teraz buchnęła pełnym płomieniem.

– Więc jak? – Alekos z wyraźnym rozbawieniem uniósł jedną brew i wyciągnął do niej rękę.

– Tak – odparła zdecydowanym tonem. – Tak, bardzo chętnie zatańczę.

Alekos drgnął, gdy dłoń Iolanthe spoczęła w jego dłoni. Całe jego ciało zalała potężna fala nieoczekiwanego pożądania.

Zaczął już żałować, że wdał się w rozmowę z tą dziewczyną, w oczywisty sposób bardzo młodą i jeszcze bardziej niewinną. I bez wątpienia piękną – widział to nawet mimo tej idiotycznej maski. Potrafił docenić jej delikatne rysy i idealną cerę, czystą, cudowną linię podbródka i szyi. Zza pierzastej maseczki patrzyły na niego oczy srebrzyste niczym promień księżyca na wodzie, szczere i trochę wystraszone.

Najwyraźniej Iolanthe nie nauczyła się jeszcze udawać. Jej oczy rozszerzyły się, gdy Alekos przyciągnął ją do siebie, i rozbłysły odbiciem jego pragnienia.

Praca nie pozwalała mu na prowadzenie życia towarzyskiego, dlatego potrzeby seksualne zaspokajał

w zupełnie podstawowy sposób, podczas przelotnych romansów z doświadczonymi kobietami, równie cynicznymi jak on sam. Iolanthe zdecydowanie nie pasowała do tej kategorii.

Jeden taniec, powiedział sobie. Jeden krótki taniec. Potem uśmiechnie się i odejdzie, bo niby dlaczego miałby poświęcić tej dziewczynie więcej czasu.

Poprowadził ją na parkiet. Poszła za nim lekkim krokiem, z wysoko uniesioną głową, a kiedy objął ją i przyciągnął mocniej do siebie, jej biodra i piersi przylgnęły do niego zupełnie naturalnie, jakby tańczyli tak codziennie.

Na czoło wystąpiły mu krople potu. Pożądanie płonęło w jego żyłach z intensywnością, która całkowicie go zaskoczyła. Nigdy dotąd nie reagował tak na żadną kobietę, dlaczego więc właśnie ta rozbudziła w nim takie emocje... Dlaczego właśnie teraz?

Była piękna i pełna uroku, to prawda, ale też chyba zbyt młoda i nieśmiała. Zaklął w myśli. Niepotrzebne mu teraz były żadne życiowe komplikacje.

– Mieszkasz w Atenach? – zagadnął z uprzejmym uśmiechem.

– Mój ojciec ma tutaj dom, lecz dotąd mieszkałam głównie na wsi. – Przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Na wsi? – powtórzył zachęcająco, zdeterminowany podtrzymać lekki ton rozmowy i stłumić palące go pożądanie.

– W posiadłości ojca – wyjaśniła.

– Ach, tak...

Wyglądało na to, że właśnie poznał bogatą młodą dziedziczkę, którą rodzina trzymała za wysokimi murami do tej chwili, kiedy to miała pokazać się światu, wzbudzić podziw i zachwyty, a następnie wyjść za mąż, za odpowiedniego kandydata, rzecz jasna.

Iolanthe zaśmiała się cicho, nie kryjąc rozbawienia.

– Tak, moje życie było dotąd tak nudne, jak ci się wydaje, więc pewnie uważasz, że nie mam nic ciekawego do powiedzenia. I słusznie.

– Wcale nie – zaprotestował gładko. – Wręcz przeciwnie, uważam, że rozmowa z tobą jest bardzo odświeżająca.

– Jak szklanka wody?

– Albo kieliszek najlepszego szampana. – Zajrzał jej w oczy. – Czy po tym balu wracasz na wieś?

– Pewnie tak, chociaż wolałabym zostać w Atenach – westchnęła lekko. – Chciałabym wreszcie zacząć robić coś sensownego. Czasami wydaje mi się, że całe moje dotychczasowe życie to jedno długie oczekiwanie. Miałeś kiedyś takie wrażenie?

– Zdarzyło mi się to parę razy – przyznał.

Ostatnie cztery lata upłynęły mu na oczekiwaniu. Zemsta to długa gra, nie miał jednak najmniejszego zamiaru opowiadać o tym tej dziewczynie.

– Na co czekasz? – zapytał.

– Na przygodę – odparła bez chwili wahania. – Nie chcę zdobywać niebotycznych szczytów ani szukać złota, chcę

tylko zrobić coś ciekawego. Och, na pewno myślisz, że to głupie...

– Nie.

Była taka młoda, szczera i pełna nadziei. Dziwne, że ta mieszanka aż tak bardzo uderzyła mu do głowy.

– Jakiego rodzaju przygodę masz na myśli?

– Coś, co sprawi, że życie stanie się godne zachodu, ważne. – Jej dłoń instynktownie zacisnęła się na jego ramieniu.

Alekos zupełnie nie rozumiał, skąd wzięła się w nim chęć, by osłonić ją przed światem. Nie znał jej przecież i nic o niej nie wiedział, więc dlaczego obchodziło go, co się z nią stanie? Dlaczego czuł lęk na myśl, że jej kruche marzenia zginą w zderzeniu z twardą rzeczywistością, tak jak kiedyś jego własne...

– Ważne? – powtórzył znowu.

Taniec z tą smukłą dziewczyną nagle okazał się prawdziwym wyzwaniem, i emocjonalnym, i fizycznym. Chciał znów usłyszeć jej ciepły śmiech, ale pragnął też pocałować te delikatne różowe usta.

– Sądzę, że każdy chce się czuć ważny. – Iolanthe wzruszyła ramionami. – Mnie na tym naprawdę nie zależy, chciałabym tylko zrobić coś, co w jakiś sposób odmieniłoby czyjeś życie, choćby w najmniejszym stopniu. Chcę żyć, a nie jedynie przyglądać się, jak żyją inni, obserwować innych ludzi z nosem przyciśniętym do szyby. Ale jakie to ma znaczenie? Najprawdopodobniej po prostu wyjdę za mąż, i tyle.

Tak jasno i klarownie wypowiedziana prawda, której sam przecież już się domyślił, obudziła w nim instynktowny bunt.

– Dlaczego tak mówisz?

Podniosła na niego jasne oczy, których blask zupełnie teraz przygasł.

– Mam dwadzieścia lat i ojciec zamierza wybrać dla mnie męża. Jestem na tym balu wyłącznie po to, by się pokazać odpowiednim kandydatom.

Prawie wypluła te słowa.

– Czy twój ojciec ma na myśli kogoś konkretnego? – spytał.

– Może. – Zacisnęła usta i odwróciła wzrok. – Tak czy inaczej, chcę mieć coś do powiedzenia w tej sprawie.

– To oczywiste.

– Nie wiem, czy mój ojciec zgadza się z takim punktem widzenia. No, ale najlepiej zmieńmy temat. Nie mam ochoty o tym myśleć, nie dzisiaj, kiedy być może mam jedyną okazję bawić się w towarzystwie najprzystojniejszego mężczyzny na balu.

Posłała mu kokieteryjny, lecz pełen poczucia humoru uśmiech. Chyba bawiło ją to, że nagle tak bezwstydnie z nim flirtuje.

– Powiedzmy – uśmiechnął się lekko.

– Założę się, że śmieszą cię moje wyznania o tym, jak to chciałabym robić coś ważnego. – Odchyliła głowę do tyłu, żeby swobodnie na niego spojrzeć.

– Nie widzę w nich nic śmiesznego.

Sam kiedyś miał takie ambicje i wznosił się w górę na skrzydłach nadziei. Dopiero później runął na ziemię i to w rezultacie tego upadku teraz jedyną rzeczą, jakiej rzeczywiście pragnął, była zemsta.

– Każdy chce zostawić po sobie jakiś trwały ślad – dodał.

– A ty? – Popatrzyła na niego z zaciekawieniem. – Jaki ślad chciałbyś po sobie zostawić?

Alekos zawahał się. Zależało mu, żeby nie odsłonić zbyt dużej części swoich planów.

– Chcę doprowadzić do sprawiedliwego zakończenia pewnej sprawy – rzekł w końcu, zgodnie z prawdą.

Chciał przecież, żeby Talos Petrakis zapłacił za swoje winy, prawda?

– To szczytny cel – oświadczyła po chwili milczenia. – I o wiele więcej, niż ja kiedykolwiek osiągnę, jestem tego pewna.

– Kto wie, co uda ci się osiągnąć? – odparł. – Jesteś młoda i masz całe życie przed sobą. Jeśli nie chcesz, wcale nie musisz wychodzić za mąż.

Lekko wydęła wargi, może aż zbyt poważnie zastanawiając się nad jego słowami. Przez głowę przemknęła mu myśl, że zupełnie niepotrzebnie podżega tę naiwną bogatą pannę do buntu.

– Co miałabym robić, jeżeli nie wyszłabym za mąż?

– Zdobyć pracę. Może pójść na studia. Jakie przedmioty najbardziej lubiłaś w szkole?

– Uczyłam się w domu, ale zawsze najbardziej lubiłam zajęcia plastyczne – roześmiała się. – Nie mam żadnych

specjalnych talentów...

– Nigdy nie wiadomo.

– Jesteś optymistą.

Parsknął śmiechem, raczej gorzkim niż pogodnym. Można było przypisać mu wiele wad, ale z całą pewnością nikt inny nie nazwałby go optymistą.

– Po prostu nie podoba mi się, że młoda kobieta, taka jak ty, zamyka oczy na mnóstwo możliwości, jakie jej daje życie.

Skrzywiła się lekko.

– Na pewno wydaję ci się bardzo naiwna i niedoświadczona, zwłaszcza w porównaniu z innymi kobietami na tej sali.

– Większość tych kobiet grzeszy cynizmem i zblazowaniem – rzucił bez zastanowienia. – Ty jesteś jak powiew świeżego powietrza.

Chciał jej powiedzieć komplement i dopiero po paru sekundach dotarło do niego, że powiedział prawdę. Jej niewinność i całkowita szczerość, które wcześniej wydawały mu się nudne, teraz z każdą chwilą intrygowały go coraz bardziej. Sam cierpiał na syndrom wiecznego rozczarowania, nikomu nie ufał i niczyim losem się nie interesował. Uświadomił sobie, że z jakiegoś dziwnego powodu zależy mu, by Iolanthe nie straciła swojego optymizmu, niezależnie od tego, jaka przyszłość ją czeka.

Taniec dobiegł końca, lecz Alekos wcale nie chciał zostawić dziewczyny samej, tak jak to wcześniej planował. I pewnie dlatego, zupełnie wbrew zdrowemu rozsądkowi, postąpił inaczej.

– Masz ochotę wyjść na chwilę na taras? – zaproponował.

Jej oczy zabłysły. Rozejrzała się po sali, popatrzyła na niego i wyprostowała smukłe ramiona, jakby właśnie podjęła decyzję.

– Tak – odparła. – Bardzo chętnie będę ci towarzyszyć.

Czysta magia. Wszystko, co wiązało się z tym spotkaniem z Alekosem Demetriou, wydawało się Iolanthe magiczne, nierzeczywiste, zupełnie jakby się miała zaraz obudzić w swojej sypialni.

Rozmawiała z nim z najprawdziwszą przyjemnością, nieświadomie i stopniowo pozbywając się uczucia onieśmielenia i niepewności pod jego pełnym nieskrywanego zachwytu spojrzeniem, widząc, że on uważnie słucha tego, co miała do powiedzenia, i chyba ją rozumie. Jego słowa głęboko ją poruszyły, budząc nadzieję, że jej życie może być czymś więcej niż tylko posłuszeństwem wobec żądań ojca i otoczenia, a jej przyszłość czymś więcej niż tylko małżeństwem z wybranym przez ojca mężczyzną, najprawdopodobniej Lukasem Callosem.

W tej chwili nie chciała nawet o tym wszystkim myśleć. Alekos wyprowadził ją na taras i dotknięcie jego dłoni sprawiło, że cała zadrżała. Nie miała pojęcia, czy taka reakcja na bliskość przystojnego mężczyzny jest normalna, zdawała sobie jednak sprawę, że Lukas nie wywoływał w niej takich odczuć. Nie znała Alekosa, lecz gdy się uśmiechał, kręciło jej się w głowie z radości, a jej serce biło mocno i szybko.

Oparła dłoń na balustradzie tarasu, głęboko wciągając ciepłe powietrze. Ze wszystkich stron dobiegały odgłosy tej szczególnej nocy – odległy klakson, dźwięki muzyki, niski, gardłowy śmiech kobiety i cichy głos jej partnera.

Obficie oświetlony Akropol stanowił niezwykłe tło dla wąskich uliczek i tarasowych budynków dzielnicy Plaka.

– W gruncie rzeczy nic o tobie nie wiem – odezwała się. – Poza tym, że zależy ci, by sprawiedliwości stało się zadość...

Alekos rzucił jej krótkie spojrzenie.

– Co chciałabyś wiedzieć?

Wszystko, pomyślała. Mieli za sobą tylko jeden taniec, ale ten mężczyzna oczarował ją bez reszty.

– Mieszkasz w Atenach? – spytała.

– Tak.

– Co robisz? To znaczy, czym się zajmujesz?

– Prowadzę własną firmę, Demetriou Tech.

– Och, to brzmi... To brzmi interesująco.

– I takie też jest.

Wydawało jej się, że słyszy rozbawienie w jego głosie i nagle dotarło do niej, że on się z niej śmieje. Cóż, nie mogła mieć do niego o to pretensji...

– Nie wiem zbyt wiele o informatyce – powiedziała.

Firma jej ojca miała duży dział informatyczny, lecz zdaniem Talosa świat biznesu mógł doskonale obejść się bez kobiet. Zawsze powtarzał córce, że chce ją chronić przed zbędnymi troskami.

– Jestem naprawdę ciekaw, co zrobisz ze swoim życiem – zamruczał Alekos. – Zwłaszcza że stoisz dopiero na jego

progu.

Przez kilka sekund Iolanthe próbowała wyobrazić sobie inne możliwości poza małżeństwem – studia, pracę, nawet podróże.

– Chciałabym zobaczyć świat – rzuciła. – Pojechać do Paryża albo Nowego Jorku...

I nagle zobaczyła siebie samą nad Sekwaną lub w nowojorskiej Greenwich Village, pochyloną nad szkicem, z węglem w ręku, chłonącą atmosferę obcego miasta. Równie dobrze mogłaby marzyć o wyprawie na Marsa...

– Czy teraz czujesz, że żyjesz? – zagadnął cicho.

Jego palce musnęły jej policzek, zaskakując nieoczekiwaną pieszczotą, oszałamiającą, choć przelotną intymnością.

– Tak – wyszeptała.

Pragnęła, żeby znowu dotknął jej skóry, więcej – pożądała tego z nieznaną dotąd intensywnością.

– To chyba najbardziej ekscytujące doznanie, jakie mi się kiedykolwiek przydarzyło – przyznała z nerwowym śmiechem.

Popatrzył na nią oczami koloru stopionego złota.

– Więc może potrzeba ci czegoś trochę bardziej ekscytującego – rzekł.

I pocałował ją.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Chyba oszalał. Pocałował tę niewinną i naiwną dziewczynę, i kiedy jego wargi spoczęły na jej ustach, zrozumiał, że już po nim. Słodycz jej reakcji rzuciła go na kolana – w pierwszej chwili zesztywniała pod wpływem szoku, zaraz jednak jej wargi rozchyliły się jak płatki kwiatu, pozwalając mu poznać smak cudownego nektaru.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy jego język wsunął się w jej usta, i zacisnęła dłoń na klapie jego smokingu, podczas gdy z drugiej ręki wypadła jej błyszcząca maska. Alekos odwrócił ją plecami do balustrady, oparł dłoń na jej biodrze i przyciągnął ją jeszcze bliżej. Dopiero po chwili, gdy cicho krzyknęła, uświadomił sobie, że praktycznie napiera na nią zesztywniałym członkiem.

Oderwał się od niej, zaklął pod nosem i cofnął się o krok.

– Przepraszam – powiedział ochryple. – Nie chciałem tego...

Podniosła rękę do warg.

– Nie chciałeś? – zaśmiała się cicho.

Odetchnął z ulgą, szczęśliwy, że wcale jej nie wystraszył.

– Zrobiłem to bez zastanowienia. – Schylił się po jej maskę. – Zamierzałem zostawić cię po naszym tańcu, ale...

Przerwał, nie chcąc przyznać, jakie zrobiła na nim wrażenie. Jak bardzo jej pożądał.

– Cieszę się, że nie odszedłeś. – Spojrzała na niego błyszczącymi oczami, z nieśmiałym uśmiechem. – To był mój pierwszy pocałunek.

Przypuszczał, że tak było, ale jej wyznanie bynajmniej nie poprawiło jego samopoczucia. Jeszcze trochę, a pozbawiłby dziewictwa tę niewinną dziewczynę, co zupełnie nie było w jego stylu. Musiał zakończyć całą tę sytuację, i to natychmiast.

Kiedy podał jej maskę, automatycznie wzięła ją, lecz nie podniosła do twarzy. Patrzyła na niego z tak jawną nadzieją, że najchętniej odwróciłby wzrok.

– Powinienem zaprowadzić cię z powrotem do sali...

– Nie chcę być z nikim innym. – Jej oczy pociemniały. – Poza tym czuję się idiotycznie w towarzystwie tych wszystkich wyrafinowanych, światowych ludzi.

– Nie powinnaś się tak czuć – odparł. – Byłaś najpiękniejszą kobietą na balu.

– Więc zostań tutaj z tą najpiękniejszą kobietą na balu. – Z wahaniem położyła dłoń na jego piersi. – Proszę.

Iolanthe nie wiedziała, co się z nią działo. Jak mogła tak otwarcie i śmiało proponować swoje towarzystwo mężczyźnie? Może był to rezultat desperacji – nie potrafiła znieść myśli, że Alekos odprowadzi ją do sali i odda w ręce Lukasa. Albo może raczej to ten pierwszy pocałunek dodał jej odwagi i tak całkowicie ją odmienił...

Pragnęła, żeby znowu ją pocałował, ale nie miała aż tyle śmiałości, by o to poprosić.

– Iolanthe?

Wszystkie mięśnie jej ciała napięły się boleśnie, gdy usłyszała znajomy, nosowy głos Lukasa. Nie, tylko nie to, pomyślała. Idź sobie.

– Czy ty...? – Lukas wyszedł na taras i przystanął na widok Alekosa u jej boku.

Próbowała oderwać dłoń od piersi swojego towarzysza, lecz ku jej zdumieniu on ją przytrzymał.

– Tak? – zagadnął uprzejmie, na wpół odwracając się do Lukasa.

Lukas zmarszczył brwi i skinął Iolanthe głową.

– Twój ojciec życzy sobie, żebym dotrzymywał ci towarzystwa.

Oczywiście, jakże by inaczej. Talos nie ukrywał, że zależy mu na jej związku z Lukasem, ale chyba miała jednak coś do powiedzenia w tej sprawie. W sprawie swojej przyszłości.

– Iolanthe? – zachęcająco powtórzył Lukas.

Podniosła wzrok. Wyraz twarzy Alekosa wcale nie był zachęcający – usta miał zaciśnięte, w dole policzka drgał mu jakiś mięsień. Puścił jej dłoń.

– Powinnaś już iść – oświadczył sucho.

Tak szybko się nią znudził? Zrobiła krok do tyłu i przez sekundę wydawało jej się, że widzi błysk rozczarowania w jego oczach. Gdyby powiedział choć jedno słowo, zostałaby z nim, nie zważając na konsekwencje.

Gdy odwrócił wzrok, podniosła maskę do twarzy i pozwoliła, by Lukas odprowadził ją do sali.

– Twój ojciec chce, żebyśmy znowu zatańczyli – oznajmił Lukas.

Zerknęła na niego ze znużeniem. Nie miała najmniejszej ochoty z nim tańczyć i z całą pewnością nie chciała zostać jego żoną. Przez głowę przemknęła jej myśl, że może jeśli zatańczy z nim kilka razy, później jakimś cudem uda jej się znowu uciec, odnaleźć Alekosa i doświadczyć magii, dzięki której czuła, że życie lada chwila odsłoni przed nią nowe, zupełnie zaskakujące możliwości.

– Dobrze – powiedziała, próbując nie strząsnąć z siebie lekko wilgotnej dłoni Lukasa.

Ręce Alekosa były ciepłe, suche i silne. Trudno o większy kontrast.

Tak czy inaczej, przetrwała trzy tańce z Lukasem, który prawie w ogóle nie starał się z nią rozmawiać. Cały czas bezskutecznie szukała wzrokiem wysokiej, dominującej nad innymi postaci, i w końcu nadzieja i podniecenie zaczęły w niej powoli zamierać.

Parę godzin później bolało ją nie tylko serce, ale i nogi. Najpierw tańczyła z Lukasem, a potem stała obok niego, kiedy rozmawiał o interesach z innymi gośćmi, ani na sekundę nie spuszczając jej z oka. Najwyraźniej nie miał zamiaru pozwolić jej znowu zniknąć.

Alekosa nie było. Najwidoczniej miał jej dosyć. No, w końcu niewinność i naiwność po pewnym czasie każdego muszą znudzić...

Bal powoli dobiegał końca. Goście wylewali się z hotelu gęstą falą, zmierzając w kierunku długiej linii czekających

na nich limuzyn i luksusowych aut.

– Gdzie jest mój ojciec? – spytała Iolanthe.

– Zaraz przyjdzie – odparł Lukas. – Chciał, żebyśmy na niego zaczekali.

Westchnęła. Teraz chciała już tylko jak najszybciej wrócić do domu i pójść spać. Czuła się jak Kopciuszek bez szklanego pantofelka, Kopciuszek, który lada chwila zostanie bez balowej sukni i pięknej karocy. Za to z Lukasem...

Z trudem opanowała dreszcz obrzydzenia.

Lukas sprawdzał właśnie wiadomości w komórce.

– Twój ojciec chce, żebym zaraz stawił się na zebraniu.

– Na zebraniu? – powtórzyła z niedowierzaniem. – O drugiej w nocy?

Z drugiej strony, pewnie wcale nie powinna być zaskoczona, bo ojciec zawsze pracował do późna. Często wyjeżdżał do Aten na całe miesiące i wracał na wieś tylko na krótko, najczęściej na jeden lub dwa dni.

– Niedługo po ciebie przyjadę – powiedział Lukas. – Powinnaś zaczekać na mnie w holu.

Iolanthe odprowadziła go wzrokiem i wróciła do ogromnego hotelowego holu. Czuła się przerażająco samotna.

Właśnie miała się osunąć na jeden z eleganckich foteli, stojących tu i ówdzie na marmurowej posadzce, gdy nagle wszystkie jej zmysły ożyły na widok wychodzącego z baru Alekosa.

Instynktownie postąpiła krok w jego stronę z wyciągniętą ręką. Poczucie osamotnienia zniknęło w ułamku sekundy, ustępując miejsca pragnieniu, aby patrzeć na niego, rozmawiać z nim, dotykać go.

W najmniejszym stopniu nie obchodziło jej, jak szalona i zdesperowana może wydać się jemu czy komukolwiek innemu. Całe życie czekała na coś i w tym momencie miała absolutną pewność, że oczekiwanie wreszcie dobiegło końca.

Bo przecież czekała na przyszłość, która w niczym nie przypomina więziennej celi, na przygodę i ekscytację. Na Alekosa.

Ostatnie dwie godziny Alekos spędził w barze. Wypił tyle, że chociaż nie był kompletnie pijany, miał prawo kwestionować rzeczywistość cudnego zjawiska, które nieoczekiwanie pojawiło się przed nim, i pomyśleć, że tylko wyobraził sobie obecność Iolanthe.

Wcześniej obserwował z boku, jak dziewczyna tańczy z tym cholernym sztywnym strażnikiem więziennym, z facetem, który wyglądał, jakby się czuł nieswojo we własnym ciele, powłóczył nogami i trzymał ją w ramionach w taki sposób, jakby była kijem od szczotki.

I kiedy już nie mógł dłużej znieść tego widoku, poszedł do baru. Wyglądało na to, że w ogóle wolałby nie patrzeć na nią w objęciach kogokolwiek, nawet kogoś tak kompletnie niegroźnego jak ten nieszczęsny bufon, którego towarzystwo narzucił jej ojciec.

Nie był w stanie pozbyć się uczucia, że Iolanthe należy do niego i że nikt inny nie może jej dotknąć. To on pocałował ją jako pierwszy i chciał, by przeżyła z nim znacznie więcej. W jakiś sposób ta smukła, niewinna dziewczyna wtopiła się w jego duszę i serce, przypominając mu, jaki kiedyś był i jakie może być życie, gdy nasyca się je nadzieją i szczęściem. Gdy wierzy się, że dobre rzeczy naprawdę mogą się zdarzyć.

A teraz była tu, żywa, prawdziwa, z twarzą rozjaśnioną pełnym szczęścia uśmiechem na jego widok.

Wyszeptała jego imię i wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć. Instynktownie zamknął jej palce w swojej dłoni, chociaż sumienie podpowiadało mu, by tego nie robił. Był przecież obcym mężczyzną, który pożądał jej ciała. Czy naprawdę nie zdawała sobie z tego sprawy? Czy nie rozumiała, jak bardzo zagrażał jej spokojowi i bezpieczeństwu?

Powinien ją odepchnąć, ale zamiast tego przyciągnął ją bliżej, niezdolny oprzeć się jej urokowi.

– Myślałem, że już odjechałaś do domu. – Jego głos brzmiał nisko i ochryple.

– Nie, jeszcze nie – odparła bez tchu, z lśniącymi oczami. – I bardzo się cieszę, że znowu cię widzę...

Na moment z całej siły zacisnął powieki. Iolanthe nie miała pojęcia, co robiła z nim ta jej szczerość.

– Posłuchaj...

– Kiedy straciłam cię z oczu na sali balowej, pomyślałam, że znużyłeś się mną – przerwała mu, przygryzając dolną wargę. – Ale chyba... chyba nie...

– Nie, nie znużyłem się tobą.

A przecież powinien, bo była niedoświadczona, niewinna, nudna. Tak, dla dobra ich obojga musiała być nudna, musiał tak o niej myśleć, bo w przeciwnym razie mógłby złamać jej serce i zetrzeć na proch jej naiwne nadzieje, biorąc od niej to, czego chciał, i odchodząc. Nie miał innego wyjścia.

Wziął głęboki oddech.

– Właśnie miałem pójść na górę – powiedział.

– Na górę?

– Mam tutaj apartament – wyjaśnił.

Przez ostatnie cztery lata mieszkał w Koryncie, w pobliżu swojej fabryki i magazynów, osobiście pilnując bezpieczeństwa produkcji i ochrony danych. Nie zamierzał pozwolić, by ktoś znowu ukradł mu wynalazek.

– Naprawdę? – Jej oczy się rozszerzyły.

Alekos wyczytał w nich sugestię tak jasną i wyraźną, jakby ją wypowiedziała na głos. I ku swojemu wielkiemu zawstydzeniu zdał sobie sprawę, że wspomniał o apartamencie, ponieważ chciał ją tam zwabić.

– Mogłabyś zajrzeć do mnie na drinka – wymamrotał, całkowicie świadomy, że znajduje się już w połowie drogi, na którą w ogóle nie powinien był wejść.

Jeden drink, powiedział sobie. Jeden pocałunek, najwyżej dwa, i pozwoli jej odejść. Na zawsze.

– Dobrze – zgodziła się nieśmiało.

Alekos zaczął mieć poważne wątpliwości, czy wiedziała, w co się pakuje. Tak samo jak on.

Iolanthe tylko przelotnie pomyślała o Lukasie i swoim ojcu, zanim weszła do windy z Alekosem. Może i była nierozsądna, a nawet głupia. Może była nierozważna i pozbawiona instynktu samozachowawczego, lecz w tej chwili w ogóle jej to nie obchodziło. Miała jedyną w swoim rodzaju szansę na osiągnięcie szczęścia. Między nią i Alekosem istniała jakaś więź, nawet on sam to przyznał.

Nie była w stanie pozbyć się myśli, że jeśli nie pójdzie z nim teraz, drzwi więzienia zatrzasną się za nią na dobre.

Ta noc była przepełniona magią.

Wjechali windą na piętro i poszli aż na koniec długiego, wyłożonego dywanem korytarza. Alekos otworzył drzwi i Iolanthe przekroczyła próg luksusowego apartamentu o ogromnych oknach z widokiem na Akropol.

Nagle w całej pełni dotarło do niej, co robi, i po plecach przebiegł jej zimny dreszcz.

– Już robię ci drinka. – Alekos podszedł do małego baru w kącie salonu.

Iolanthe położyła maskę i torebkę na najbliższej sofie. To, na co się zdecydowała, było niebezpieczne, szalone, a także niewiarygodnie podniecające. Rozsądek podpowiadał jej, by rzucić się do ucieczki, lecz serce kazało jej zostać. Nie mogła znieść myśli, że Alekos mógłby jej znowu nie pocałować.

Wyjął butelkę szampana z lodówki i odwrócił się do niej.

– To chyba najodpowiedniejszy napój na tę okazję, prawda?

– Chyba tak. – Iolanthe piła szampana tylko kilka razy w życiu.

Otworzył butelkę, napełnił dwa wysokie kieliszki i podał jeden gościowi.

– *Gia sou* – powiedział.

– *Gia sou* – wyszeptała.

Bąbelki dostały jej się do nosa i zakasłała głośno. Gdy Alekos uniósł brwi, parsknęła śmiechem.

– Przepraszam, nie przywykłam do picia szampana...

– Niewinna we wszystkich aspektach życia – powiedział.

Jakaś nuta w jego głosie sprawiła, że nagle poczuła się jeszcze bardziej nieswojo.

– Nic na to nie poradzę – rzuciła defensywnie.

– Wiem.

Przechyliła głowę, widząc jego zmrużone powieki i zaciśnięte usta. Czyżby nie chciał jej tutaj? Czy żałował, że ją zaprosił?

– O co chodzi? – spytała z wahaniem. – Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Bo nie powinno cię tu być – odparł szorstko, potwierdzając jej obawy. – Niepotrzebnie cię tutaj zaprosiłem. Nie wiesz, na co się ważysz, moja droga.

Ku własnemu zaskoczeniu szybko się zorientowała, że uczucie, które ją ogarnęło, było podnieceniem, nie strachem.

– A jeżeli wiem?

Podszedł bliżej.

– Naprawdę? – zamruczał.

Nie potrafiła odgadnąć, czy w jego pytaniu kryje się groźba, czy zaproszenie. Wiedziała, co dzieje się między mężczyzną i kobietą, posiadała podstawowe informacje o seksie, ale to, co czuła... Tak, pożądanie było dla niej czymś zupełnie nowym. I fascynującym.

Nie mogła teraz wyjść. Nie w tej chwili, kiedy Alekos proponował jej możliwość poznania nowego świata, świata, o którym dotąd tylko marzyła i czytała w książkach. Pragnęła jego pocałunków, lecz nawet ona, w całej swojej niewinności, zdawała sobie sprawę, co znaczy ten wyraz oczu Alekosa, i rozumiała, że on myśli o czymś znacznie więcej niż pocałunki.

I co z tego, przemknęło jej przez głowę. Resztę życia spędzi przecież zakuta w kajdany obowiązku, dlaczego więc nie miałaby pozwolić sobie na jedną noc przyjemności? Może zresztą ta jedna noc przeistoczyłaby się w coś więcej, może okazałoby się, że Alekos jest odpowiednim dla niej mężem. Dlaczego nie?

Dlaczego ta noc nie miałaby być początkiem wszystkiego?

Napotkała jego gorące spojrzenie i podniosła głowę. Zadrżała, gdy wyciągnął rękę i pogłaskał jej policzek.

– Jaka miękka skóra – zamruczał.

Sprawiał wrażenie równie oszołomionego jak ona sama. Pragnął tego tak samo jak ona. Ta świadomość była ekscytująca i przerażająca, i Iolanthe nie cofnęła się przed nią.

Miała przed sobą swoją przyszłość. Swoją nadzieję.

– Pocałuj mnie – szepnęła.

Zawahał się i przez mgłę pożądania dostrzegła wątpliwości, malujące się na jego twarzy. Jego palce na jej policzku znieruchomiały.

– Jestem dziewicą, ale to przecież bez znaczenia – powiedziała, całkowicie zdeterminowana. – Nie chcę być dłużej niewinna ani naiwna. Chcę czuć i wiedzieć. Chcę, żeby ktoś mnie pragnął...

– Pragnę cię – zapewnił ją.

Przyciągnął ją do siebie, ich ciała zetknęły się w cudownej harmonii i jego wargi spoczęły na jej ustach.

Nie mogła nasycić się ich smakiem. Jego język wsunął się w jej usta, rozpalone dłonie błądziły po jej ciele. Kiedy ujął jej pierś, wydawało jej się, że całą jej istotę przeszył prąd. Nie miała pojęcia, że można się tak czuć, że można kogoś aż tak bardzo pożądać.

Zacisnęła palce na jego ramionach, a potem odważnie zsunęła je na jego klatkę piersiową, pieszcząc twarde, rzeźbione mięśnie pod cienkim płótnem koszuli.

Alekos jęknął głucho i przerwał pocałunek.

– Powinnaś natychmiast wyjść – powiedział z trudem.

Wyjść teraz, kiedy każdy centymetr kwadratowy jej ciała pragnął jego dotyku jak pustynia deszczu? Kiedy czuła, że jej życie wreszcie się zaczyna? O, nie! Doskonale wiedziała, że ruszyła przed siebie drogą bez powrotu, ale przecież wcale nie chciała wracać. Chciała iść dalej i dalej, u boku Alekosa.

– Pozwól mi zostać – poprosiła cicho i przycisnęła otwarte dłonie do jego piersi, by poczuć mocne uderzenia serca. –

Proszę!

Jego oczy zalśniły złotem.

– Zdajesz sobie sprawę, o co prosisz? – zapytał, oddychając szybko.

Kąciki jej warg uniosły się w lekkim uśmiechu.

– Nie jestem aż taka niewinna.

– Nie możemy... – zaczął.

– Możemy – przerwała mu pośpiesznie, czując, że w gruncie rzeczy tylko czeka, aby go przekonała.

Wspięła się na czubki palców i musnęła jego wargi pocałunkiem delikatnym jak skrzydła motyla. Zadrżał w odpowiedzi i pocałował ją, przytrzymując jej biodra i przyciągając je do swoich lędźwi.

Przylgnęła do niego, zachwycona jego dotykiem i świadomością, że tak bardzo jej pożąda. Jej umysł spowijała mgła pragnień i doznań, wymówiła posłuszeństwo wewnętrznemu głosowi, który kazał jej przyjąć do wiadomości, że popełnia straszny błąd.

Nieważne, że znała Alekosa zaledwie kilka godzin. Czuła, że coś ich łączy, i wiedziała, że on także to czuje.

– Jeżeli naprawdę tego chcesz... – wymamrotał.

W odpowiedzi Iolanthe wtuliła się w niego jeszcze mocniej.

Alekos nie był w stanie myśleć. Czuł przy sobie smukłe ciało dziewczyny i nie mógł się oprzeć wrażeniu, że w jakiś sposób całkowicie zapanowała nad jego zmysłami.

Nie pamiętał, by kiedykolwiek pożądał jakiejś kobiety aż tak rozpaczliwie, że wszystkie rozsądne myśli

i samokontrola rozpierzchły się jak przerażone zwierzęta, a ręce drżały, gdy rozpinał zamek błyskawiczny sukni na jej plecach.

Srebrzysta satyna, biała jak ślubna kreacja, opadła na podłogę, odsłaniając jej perłowojasne i idealne ciało. Alekos powoli wypuścił z płuc długo wstrzymywany oddech.

– Jesteś prześliczna.

Jej policzki zaróżowiły się, ale nie próbowała zasłonić się przed jego wzrokiem. Niewielkie wysokie piersi uwięzione były w biustonoszu z delikatnej koronki, skrawek jedwabiu, który miał uchodzić za majteczki, był tak przejrzysty, że Alekos wyraźnie widział kryjącą się za materiałem ciemną miękkość.

Wziął dziewczynę za rękę i pomógł jej wyjść z kręgu śnieżnobiałej tkaniny, która z cichym szelestem musnęła smukłe nogi. Powoli, w skupieniu, zaczęła rozpinać guziki jego koszuli, lecz w końcu Alekos zrobił to sam, ponieważ palce jej drżały.

Z lekkim uśmiechem pogładziła jego nagą pierś, czubkami palców muskając szorstkie włosy.

– Jesteś piękny – powiedziała.

Roześmiał się głośno.

– Nikt nigdy mnie tak nie nazwał.

– To dziwne...

– Chodź do łóżka. – Nawet przez mgłę pożądania Alekos dostrzegł błysk wahania w jej oczach.

Niepewność trwała jednak tylko sekundę – dziewczyna dumnie podniosła głowę i poszła z nim chętnie, lekko

kołysząc biodrami.

Wiedział, że powinien to przerwać, teraz, natychmiast, zanim Iolanthe dozna cierpienia, zanim on jej zada ból. Kiedy jednak spojrzała na niego srebrzystymi oczami, pełnymi akceptacji, zachęty i nadziei, ze stłumionym jękiem chwycił jej dłoń i poprowadził ją do sypialni.

Jedwabista pościel wydała się Iolanthe chłodna i delikatna. Alekos dołączył do niej i wziął ją w objęcia. Czuła twarde mięśnie jego klatki piersiowej i, co najbardziej ją podniecało, uporczywe pulsowanie wzwiedzionego członka. Było to prawie aż za dużo doznań, była więc w stanie tylko kierować się fizycznymi odczuciami i reagować na nie.

Przylgnęła do niego i gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy jego dłonie musnęły jej najbardziej intymne części ciała. Nikt nigdy nie dotykał jej w taki sposób.

– Sprawia ci to przyjemność? – zamruczał cicho.

– Tak.

Wtuliła twarz w jego szyję, skrępowana własną reakcją. Alekos nadal pieścił jej ciało z taką znajomością rzeczy, że bardzo szybko nieświadomie rozchyliła uda i uniosła biodra w poszukiwaniu rozkoszy, jaką ją obdarzał.

Uniósł się nad nią na rękach i delikatnie szerzej rozchylił jej uda.

– Iolanthe...

– Tak!

Wygięła się, przyjmując go całym ciałem, pragnąc go coraz goręcej. Mimo to pierwsze ostrożne pchnięcie

sprawiło, że wstrzymała oddech i zesztywniała, porażona zaskakującym doznaniem.

Alekos znieruchomiał, ciężko dysząc i czekając, aż ona przyzwyczai się do nowego kontaktu.

– Czy tak jest...

– Wszystko w porządku – przerwała mu, pozwalając, by uczucie spełnienia opanowało jej zmysły. – Tak jest dobrze.

I było dobrze, nawet wspaniale. Chłonęła nieznane doznania, instynktownie rozumiejąc, że przekroczyła pewien próg i już nie może się cofnąć.

Gdy zaczął poruszać się w niej, wszystkie myśli uleciały z jej głowy niczym spłoszone ptaki. Odpowiadała teraz na jego pchnięcia, otwierając się na narastającą rozkosz, wznosząc się na coraz wyższej fali, aż w końcu krzyknęła głośno i mocno zacisnęła palce na jego ramionach, jakimś cudem w pełni świadoma tego, co się z nią dzieje.

Z piersi Alekosa wyrwał się głuchy jęk, jego ciało przeszył potężny dreszcz. Iolanthe zamknęła oczy i poddała się rozkoszy.

Alekos zsunął się z niej, zasłaniając sobie ramieniem oczy.

Co ja zrobiłem, pomyślał.

Dlaczego zdecydował się pozbawić Iolanthe dziewictwa? Na domiar złego nie włożył prezerwatywy. Opanowało go jakieś szaleństwo. Teraz, gdy głód jego ciała wreszcie został nasycony, umysł mógł w pełni rozpoznać rozmiary wydarzenia i przyjąć konsekwencje czynów, a żal i wyrzuty sumienia zastąpiły pożądanie, które tak całkowicie go obezwładniło.

Opuścił ramię i spojrzał na dziewczynę. Leżała na plecach, twarz miała zarumienioną, wilgotny lok kruczoczarnych włosów muskał jej policzek. Powieki miała opuszczone, ale uniosła je, kiedy poczuła na sobie jego wzrok, i lekko przygryzła wargę.

– Przepraszam – cicho odezwał się Alekos.

Drgnęła, wyraźnie zdumiona.

– Przepraszasz mnie? Za co?

Westchnął ciężko.

– Nie powinienem był tego zrobić. Cała wina leży po mojej stronie.

Oczy Iolanthe błysnęły.

– Uważasz, że ja nie miałam tu nic do powiedzenia?

Uśmiechnął się ze znużeniem, zadowolony, że mimo powagi sytuacji stać ją było na odruch buntu.

– Może i miałaś, ale jesteś młoda i...

– Przestań powtarzać, że jestem młoda!

Usiadła na łóżku i podciągnęła pogniecione prześcieradło, zasłaniając nim piersi. Ciemne włosy opadły jej na ramiona, wargi zadrżały.

– Mam dwadzieścia lat – dodała ostro.

Sześć lat mniej niż on. Alekos poczuł ukłucie litości zmieszanej z rozdrażnieniem. Nie chciał patrzeć na jej łzy.

– Niczego nie żałuję – ciągnęła. – Szybko podjęliśmy decyzję, to prawda, lecz to w najmniejszym stopniu nie zmienia moich uczuć.

Zmrużył oczy, czując, jak jego serce zalewa lodowata fala.

– Jak się czujesz? – zagadnął neutralnie.

Popatrzyła na niego z takim wyrazem twarzy, jakby w ogóle nie usłyszała jego pytania.

– Tak, dobrze wiem, że istnieje między nami jakaś więź. – Jej palce zacisnęły się na brzegu prześcieradła. – To nie ulega wątpliwości...

– Ta więź to seks – wyjaśnił sucho.

Ściągnęła brwi.

– To też, oczywiście, ale chodziło mi o coś więcej...

Alekos wstrzymał oddech na widok niepewności, jaką wyczytał w jej oczach. Niewinność i szczerość, które parę godzin wcześniej intrygowały go i pociągały, teraz jedynie przerażały.

Powinien był odgadnąć, że tak będzie. Nie powinien się zresztą oszukiwać – spodziewał się tego, ale później podniecenie zaćmiło jego umysł. Iolanthe pomyliła seks z miłością. Biorąc pod uwagę jej brak doświadczenia, nie mogło być inaczej.

Jedyną i najlepszą rzeczą, jaką w tych okolicznościach mógł zrobić, było jasne i bezwzględne określenie sytuacji. Musiał pozbawić ją bezpodstawnej, nierozsądnej nadziei, bo gdyby zachował się inaczej, wykazałby się nie lada okrucieństwem.

Podniósł się i odwrócony plecami do niej, sięgnął po spodnie.

– To naprawdę tylko seks, nic więcej – rzekł spokojnie. – Oboje ulegliśmy fizycznemu pożądaniu i odbyliśmy stosunek, to wszystko.

Miał wrażenie, że każde wypowiedziane przez niego słowo jest niczym granat wrzucony do pokoju, odbezpieczony i gotowy wybuchnąć. Z tyłu dobiegło go ciche pociągnięcie nosem, potem drugie i trzecie. Mocno zacisnął powieki, odrzucając poczucie winy.

Chwycił koszulę i odwrócił się twarzą do Iolanthe. Podczas gdy on ubierał się, ona opanowała emocje i teraz dumnie uniosła podbródek, patrząc na niego chłodno.

– Rozumiem – odezwała się z godnością, chociaż głos jej trochę drżał. – Więc to wszystko, tak? Pozbawiłeś mnie dziewictwa i teraz wypraszasz mnie za drzwi?

– Sama wystąpiłaś z tą propozycją – odparował, zanim zdołał się powstrzymać.

– A ty bierzesz, co proponują, prawda? – W jej głosie zabrzmiała nuta zimnej pogardy. – Idiotka ze mnie, naprawdę. Myślałam... Myślałam, że...

Gwałtownie potrząsnęła głową.

Natychmiast zalała go fala żalu i wstydu.

– Przepraszam.

– Doskonale wiedziałam, co robię – zaśmiała się nieprzyjemnie. – Sądziłam, że może byłbyś odpowiednim mężem, że mój ojciec by cię zaaprobował, ale ta myśl najwyraźniej budzi w tobie obrzydzenie, co?

Odkrył, że nie może znieść tego, jak ona drwi z samej siebie.

– Wcale nie – powiedział.

– Nie? Ale przecież w tej chwili zależy ci tylko na tym, żebym jak najszybciej zniknęła, może nie? Brak mi

doświadczenia, to fakt, lecz pewne rzeczy i tak potrafię wyczuć.

– Ja... – Nagle stracił całą pewność siebie.

Nie potrafił powiedzieć, czego właściwie chce, wiedział tylko, że nie chce ranić tej pięknej młodej kobiety.

– Nie martw się – ucięła. – Ubiorę się i pójdę sobie, nie ma sprawy.

– Przykro mi, jeśli wprowadziłem cię w błąd – odezwał się z żalem. – Jesteś piękną, uroczą dziewczyną. Przez cały wieczór podziwiałem twoją urodę i osobowość, i jestem pewny, że bez trudu znajdziesz mężczyznę, który...

– Oszczędź mi tej żenującej przemowy. Nie zamierzam nikogo szukać.

– Przepraszam...

– Nie musisz się wysilać. – Zerwała się z łóżka z płonącymi policzkami, obiema rękami podtrzymując osłaniające ją prześcieradło.

– Nie powinienem był cię tu zapraszać i z całą pewnością nie powinienem był pójść z tobą do łóżka. – Alekos wziął głęboki oddech. – Nawet nie użyliśmy prezerwatywy.

Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia, zaraz jednak znowu przybrały obojętny wyraz.

– Nawet ja wiem, że zajście w ciążę po jednym stosunku jest mało prawdopodobne.

– Ale możliwe.

Przechyliła głowę, omiatając go zimnym spojrzeniem spod zmrużonych powiek.

– Więc co by się stało, gdybym zaszła w ciążę? Co by to zmieniło?

– Poważnie traktuję swoje zobowiązania – odparł po chwili wahania.

– To znaczy?

Mocno zacisnął usta.

– Zajmiemy się tym, kiedy i jeśli w ogóle staniemy wobec tego problemu.

– To ogromnie pocieszające!

Wyszła z sypialni, o mały włos nie potykając się o prześcieradło. Alekos patrzył na nią, rozdarty między frustracją i żalem. Nadal nie mógł uwierzyć, że tak kompletnie stracił panowanie nad sobą. Co takiego miała w sobie ta dziewczyna? Może w gruncie rzeczy przyczyną była przeciągająca się seksualna abstynencja – przez ostatnie parę miesięcy nie miał żadnej kochanki, zajęty od rana do nocy i całkowicie pochłonięty pracą.

Poszedł za nią do salonu. Odwrócona tyłem do niego, zapinała właśnie biustonosz.

– Pozwól, że ci pomogę...

– Nie! – rzuciła rozdygotanym głosem. – Najlepsze, co w tej chwili możesz zrobić, to zaczekać w sypialni, aż wyjdę.

– Nie chcę, żebyśmy się tak rozstawali...

– Ale chcesz się mnie pozbyć, prawda?

Przez parę sekund rozważał inne rozwiązanie. Mógł poprosić, żeby została, poznać ją, może nawet poślubić. Skrzywił się boleśnie. Wystarczyła jedna myśl

o towarzyszących temu wszystkiemu emocjonalnych komplikacjach i zagrożeniach, aby jego serce gwałtownie odrzuciło taką możliwość.

– Pozwól przynajmniej, żebym odwiózł cię do domu, proszę.

– Mój ojciec czeka na dole – parsknęła nerwowym śmieszkiem. – I naprawdę nie chcę, żeby się dowiedział, gdzie byłam!

– Będziesz miała kłopoty? – zapytał cicho.

Żyli przecież w dwudziestym pierwszym wieku, na miłość boską. Co złego w tym, że młoda kobieta uprawia seks? Czy to jakiś wstyd?

Dwudziestoletnia dziewica, która wcześniej powiedziała mu, że ojciec zamierza wybrać dla niej kandydata na męża. Zamknął oczy, porażony wyrzutami sumienia. Co mu strzeliło do głowy, do diaska? Tak czy inaczej, teraz był coś winien tej dziewczynie.

– Pozwól, żebym ci pomógł.

– Niby jak? – spytała gorzko.

Zanim zdążył odpowiedzieć, w holu rozległy się jakieś głosy i drzwi apartamentu otworzyły się. Alekos zamrugał ze zdziwienia na widok mężczyzny, z którym Iolanthe tańczyła, i swojego największego wroga, Talosa Petrakisa, stojącego za jego plecami.

– Co, do diabła... – zaczął.

Nie dokończył, ponieważ towarzyszący Petrakisowi dwaj ochroniarze chwycili go i boleśnie wykręcili mu ręce do tyłu.

– Tato!

W pełnym przerażenia oszołomieniu Alekos patrzył, jak Iolanthe podchodzi do ojca z wyciągniętymi ramionami.

– Stań za mną – cicho przemówił Petrakis.

Alekosowi szumiało w uszach. „Tato”? Petrakis jest ojcem Iolanthe?

– Zróbcie z nim porządek – rzucił Talos.

Ochroniarze pociągnęli Alekosa ku drzwiom. Gdy próbował stawić opór, któryś z nich wymierzył mu mocny cios w nerki.

– Nie jestem już naiwnym studentem – wydyszał Alekos. – Nie możesz mnie tak traktować, Petrakis!

Petrakis nawet na niego nie spojrzał.

– Chodź ze mną – objął córkę ramieniem.

Ostatnią rzeczą, jaką Alekos zobaczył, była blada twarz Iolanthe, zanim się odwróciła, by pójść z ojcem do windy.

# ROZDZIAŁ TRZECI

– Czas porozmawiać o twojej przyszłości. – Talos Petrakis popatrzył na córkę z całkowicie obojętną twarzą.

Iolanthe zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

– Iolanthe, nie możesz tak dalej żyć.

– Wiem – wyszeptała.

Minął już prawie miesiąc od tamtej nocy, kiedy ojciec znalazł ją z Alekosem Demetriou, i był to okropny miesiąc. Praktycznie w ogóle nie wychodziła ze swojego pokoju w domu w Atenach, a podczas nielicznych spotkań z ojcem Talos traktował ją zimno, z wypisanymi na twarzy pogardą i potępieniem dla jej zachowania. I trudno go było za to winić.

Nawet teraz, po czterech tygodniach, Iolanthe nie mogła uwierzyć, że postąpiła tak lekkomyślnie i głupio. Zupełnie jakby Alekos Demetriou rzucił na nią jakiś urok... Jak mogła pójść do łóżka z mężczyzną, którego poznała zaledwie parę godzin wcześniej, jak mogła przypuszczać, że ich spotkanie przerodzi się w trwały związek!

Uległa szaleństwu. Cudownemu szaleństwu, to prawda, ale jednak szaleństwu. Alekosowi chodziło wyłącznie o seks, tymczasem ona widziała w nim szansę na ucieczkę.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, jak rozpaczliwa jest twoja sytuacja – rzekł ojciec.

– Rozpaczliwa? – ostrożnie powtórzyła Iolanthe.

– Jesteś jak uszkodzony towar. Jaki mężczyzna cię teraz zechce?

Skuliła się w sobie, zraniona chłodnym stwierdzeniem ojca. Jego słowa należały do minionych wieków, wiedziała jednak, że w ich świecie nadal były trafnym określeniem stanu rzeczy.

– Taki, który mnie pokocha – wykrztusiła z trudem.

– Ale kto pokocha kobietę, która tak bezwstydnie oddała się nieznajomemu? – Talos z niesmakiem pokręcił głową. – Wierz mi, wciąż jestem w szoku, moja droga. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że jesteś zdolna do czegoś takiego.

Mocno zacisnęła dłonie.

– Popełniłam błąd, tato, wiem o tym.

– Błąd o katastrofalnych konsekwencjach – odparował. – Bez przerwy zastanawiam się, gdzie ja popełniłem błąd. Cóż, jedno jest pewne – musisz wyjść za mąż. I na szczęście Lukas jest skłonny cię poślubić.

– Nawet teraz? – zdziwiła się gorzko.

Przez chłodną twarz Talosa przemknął płomień gniewu.

– Chce puścić tę twoją niedyskrecję w niepamięć.

– Oczywiście...

Więc teraz miała dziękować losowi, że Lukas Callos zgadza się zostać jej mężem. Czuła się jak okulawiona klacz, którą koniecznie trzeba przekazać w ręce jakiejś litościwej duszy, bo inaczej trafi do rzeźni.

– Masz też inne wyjście . Możesz mieszkać w mojej rezydencji na wsi i na zawsze pozostać skazą na wizerunku

naszej rodziny. Naturalnie lepiej byłoby, gdybyśmy tego uniknęli.

Iolanthe na moment zamknęła oczy. Brama więzienia właśnie się za nią zamykała.

– Daję ci jeden dzień na zastanowienie – oznajmił Talos takim tonem, jakby robił córce wielką łaskę. – I ani chwili dłużej. Boję się, że Lukas może zmienić zdanie.

Pomyślała, że obawy ojca są jak najbardziej słuszne, ponieważ Lukas nie miał jeszcze pojęcia, jak wielką hańbą się okryła. Miesiączka spóźniała jej się już o dwa tygodnie, poza tym od kilku dni rano męczyły ją mdłości i uczucie obezwładniającego zmęczenia, a piersi stały się wyjątkowo wrażliwe na dotyk. Lukas może i był gotów ją poślubić, ale czy zgodziłby się przyjąć także dziecko Alekosa? I czy Alekos nie zasługiwał na to, by się dowiedzieć, co przyniosła tamta niezwykła noc?

– Przemyślę to wszystko, tato – obiecała spokojnie.

Perspektywa życia z Lukasem Callosem napełniała ją czarną rozpaczą. Czuła, że zanim zacznie o niej poważnie myśleć, musi spotkać się z Alekosem. Rozstali się w gniewie, tak, ale może spojrzałby na nią inaczej, gdyby się dowiedział, że nosi pod sercem jego dziecko. Może przypomniałby sobie, jak intensywnie piękne chwile razem przeżyli.

Zdawała sobie sprawę, że to romantyczne bajki, lecz mimo wszystko nie potrafiła pozbyć się nadziei.

– A co z Alekosem Demetriou, tato? – odezwała się z wahaniem.

Talos znieruchomiał i ściągnął ciemne brwi.

– Co z nim? – warknął.

– Czy on... Czy on nie byłby odpowiednim kandydatem na męża?

Twarz Talosa pociemniała, a jego oczy zapłonęły tak wielką furią, że córka instynktownie odsunęła się do tyłu. Jeszcze nigdy nie widziała ojca w takim gniewie.

– Nic nie wiesz o Demetriou!

Z trudem przełknęła ślinę i przycisnęła dłoń do szyi.

– Co masz na myśli?

– Sądzisz, że chodziło mu o ciebie? – parsknął Talos. – Posłużył się tobą, żeby wyrządzić krzywdę mnie! Zawsze miał do mnie jakieś pretensje, ponieważ wypuściłem na rynek program software, który on próbował wyprodukować. Sęk w tym, że Demetriou nie jest wystarczająco szybki ani bystry, by się mierzyć z najlepszymi. Jego firma poniosła wtedy znaczące straty i wymyślił sobie, że to ja ponoszę winę za jego niepowodzenia. Zrobił z ciebie element swojej zemsty, i tyle.

Dziewczyna patrzyła na ojca z rosnącym przerażeniem. Alekos znał jej ojca? Łączyły ich wspólne interesy?

– Nie – szepnęła. – To niemożliwe...

– Zapewniam cię, że to prawda.

Potrząsnęła głową, niezdolna zaakceptować tak ponurej rzeczywistości.

– Ale skąd mógł wiedzieć, że jestem twoją córką?

Talos wzruszył ramionami.

– Demetriou zawsze doskonale się orientował w sytuacji, akurat to trzeba mu przyznać. I niewątpliwie potrafi wyszukiwać informacje.

– Ale...

Pamiętała, jak Alekos trzymał ją w tańcu, pamiętała delikatny dotyk jego palców na swoim policzku. Nie budziło to w niej żadnych skojarzeń z zemstą, no, w każdym razie do chwili, kiedy jednoznacznie dał jej do zrozumienia, że pragnie się jej jak najszybciej pozbyć.

Z przerażeniem zdała sobie sprawę, jak mało prawdopodobne było to, by ktoś taki jak Alekos zainteresował się właśnie nią. Chyba faktycznie musiał mieć jakiś ponury motyw, którym w tym wypadku była zemsta. Ta świadomość sprawiła, że wszystko, co wydarzyło się między nimi, wydało jej się nagle niesmaczne i wulgarne.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała martwym głosem, chociaż w gruncie rzeczy już uwierzyła.

– Lepiej spójrz prawdzie w oczy – rzucił Talos. – I wyjdź za Lukasa Callosa.

Alekos patrzył na zawiadomienie w dzienniku „Athinapoli” i powtarzał sobie, że nic nie czuje.

Iolanthe zamierzała wyjść za Lukasa Callosa, swojego nudnego jak flaki z olejem towarzysza i strażnika z balu.

Czy był zaskoczony? Sama powiedziała mu, że ojciec planuje znaleźć jej męża.

Jej ojciec, Talos Petrakis.

Potężna fala goryczy zalała go na wspomnienie ostatniego spotkania z Petrakisem. Kiedy goryle Talosa wdarli się do jego hotelowego apartamentu, wywlekli go za budynek i zbili do nieprzytomności. Alekosowi kręciło się w głowie z wściekłości na myśl, że jego wróg w tak otwarty, bezczelny sposób lekceważył prawo, i jego pragnienie zemsty rosło z każdą chwilą. Teraz już nic nie mogło go powstrzymać i odwieść od celu, nic i nikt.

A jeśli chodzi o Iolanthe... Usta Alekosa zacisnęły się w twardą, wąską linię. Kto mógł odgadnąć, co naprawdę działo się w tej jej ślicznej główce? Może najzupełniej świadomie wpuściła go w zasadzkę, może od początku zależało jej, by Talos przyłapał ich razem? No bo niby skąd Petrakis mógłby wiedzieć, gdzie jest jego córka? I on?

Nie ulegało wątpliwości, że mu się narzucała. Patrząc wstecz, dziwił się jej determinacji, by stracić dziewictwo z nieznajomym. Może chciała zbuntować się przeciwko ojcu i izolacji, na jaką ją skazał, może nie zdawała sobie sprawy, że sytuacja przytłoczy ją i kompletnie wymknie się spod kontroli, nie wiadomo. Tak czy inaczej, nie miało znaczenia, czy współpracowała z ojcem, czy tylko była pierwszą naiwną, bo i tak nie mógł jej ufać.

Nie mógł ufać nikomu.

– Jakaś kobieta chce się z panem widzieć. – W drzwiach gabinetu stanął Stefanos, ochroniarz Alekosa, zatrudniony po ataku Petrakisa.

Alekos uniósł brwi, nie kryjąc zaskoczenia. Nikt nie odwiedzał go w domu – nikomu nie podawał adresu

mieszkania w dzielnicy Plaka, które niedawno wynajął.

– Powiedziała, jak się nazywa?

– Podała tylko imię, Iolanthe. – Stefanos z neutralnym wyrazem twarzy czekał na polecenia szefa.

Alekos rzucił gazetę na stolik i przeczesał włosy palcami. W jaki sposób go tu znalazła? Najwyraźniej była dużo sprytniejsza, niż sądził. Dlaczego chciała się z nim zobaczyć? Żeby przechwalać się zaręczynami? Czy żeby powiedzieć mu coś innego? Wciąż niepokoiła go myśl, że kochali się bez żadnego zabezpieczenia i jedynie z tego powodu uważał, że powinien z nią porozmawiać.

– Gdzie ona jest?

– Zostawiłem ją w holu.

– Zaprowadź ją do salonu, zaraz tam przyjdę.

Stefanos kiwnął głową i wyszedł. Alekos podniósł się z krzesła i powoli ruszył ku drzwiom. Chociaż przez ostatni miesiąc skutecznie tłumił emocje, perspektywa ponownego spotkania z Iolanthe poruszyła go do głębi. Nie miał pojęcia, co o niej myśleć i w co wierzyć. Przed miesiącem oczarowała go bez reszty, ale teraz podejrzewał, że go oszukała, tak jak kiedyś zrobił to jej ojciec, demonstrując podziw dla jego pracy, poklepując go po ramieniu i prosząc, by wszystko mu szczegółowo wytłumaczył. Alekos miał wtedy zaledwie dwadzieścia dwa lata i był przekonany, że znalazł swojego mentora, człowieka, któremu chciał całkowicie zaufać. Cóż, był wtedy bezdennie głupi i łatwowierny.

Uroczyście obiecał sobie, że nigdy więcej nie popełni takiego błędu. Nigdy więcej nie zaufa nikomu z rodziny Petrakisów.

Wziął głęboki oddech, wyprostował się i zamknął za sobą drzwi gabinetu.

Iolanthe wpatrywała się w nocne niebo, ujęte w ramy zasłon wielkiego okna salonu Alekosa, i próbowała uspokoić szalony rytm uderzeń serca.

Nie mogła uwierzyć, że starczyło jej śmiałości, aby wymknąć się z willi ojca i jak jakiś zagubiony cień przebiec uliczkami starej dzielnicy Aten. Nawet nie chciała myśleć o tym, co zrobiłby ojciec, gdyby się dowiedział o jej eskapadzie.

Musiała zobaczyć Alekosa, po prostu. Musiała sprawdzić, czy rzeczywiście wykorzystał ją, tak jak mówił Talos, bo może jednak było zupełnie inaczej... Nawet teraz romantyczne fantazje migotały w jej wyobraźni niczym obrazy malowane kolorami nie z tego świata. Widziała, jak Alekos wyjaśnia jej wszystko, i jak ona mówi mu o ciąży, jak on zapewnia ją, że wcale nie musi wychodzić za Lukasa, i jak żyją razem długo i szczęśliwie, koniec.

Drzwi się otworzyły i Iolanthe odwróciła się szybko, z ręką przyciśniętą do serca. Alekos stał w progu niczym mroczny cień, przystojny jak zawsze, i wyraźnie niechętny. Usta, które obsypywały ją pocałunkami, zaciśnięte były mocno, surowo, lśniące złotem i pożądaniem oczy patrzyły na nią zimno i wrogo spod zmarszczonych czarnych brwi.

Wypieszczone przez Iolanthe obrazy rozwiały się jak mgła. Co tutaj robiła? Po co do niego przyszła?

Z trudem przełknęła ślinę.

– Posłuchaj... – zaczęła niepewnie.

– Jak mnie znalazłaś?

Drgnęła, porażona agresją brzmiącą w jego głosie.

– Twój adres był w papierach ojca – powiedziała.

Pewnego wieczoru zakradła się do gabinetu Talosa i z wielkim zaskoczeniem zobaczyła leżącą na jego biurku kartkę z informacjami o Alekosie. Niewątpliwie ojciec chciał dowiedzieć się czegoś więcej na temat człowieka, który zrujnował jego córkę.

Oczywiście tak naprawdę sama doprowadziła się do ruiny, dzięki własnej karygodnej niezmierzonej głupocie.

– No, tak. – Alekos obojętnie skinął głową. – Czego chcesz?

Mówił bez cienia ciepła czy chociażby najzwyklejszej dobrej woli. Oczywiście, jak mogłoby być inaczej. Każde oskarżenie, wypowiedziane pod jego adresem przez Talosa, znajdowało potwierdzenie właśnie w tej chwili.

– Chciałam się z tobą zobaczyć... Chciałam się dowiedzieć, czy... czy...

– Czy co?

Patrzyła na niego z żalem, w pełni świadoma, jak idiotyczna i bezcelowa okazała się jej misja.

– Czy naprawdę coś między nami było – dokończyła szeptem.

Teraz nie miała już cienia wątpliwości, że nie było między nimi nic prócz seksu. Nie wiedziała tylko, co z dzieckiem, czy powinna powiedzieć o nim Alekosowi. Bo przecież nawet gdyby się zgodził z nią ożenić, ona sama nie wytrzymałaby chyba w związku zbudowanym na nienawiści i braku zaufania.

– Czy naprawdę coś między nami było? – powtórzył z niedowierzaniem. – Masz czelność zjawiać się tu z tym pytaniem? Po tym, jak twój ojciec kazał wywlec mnie z mojego własnego apartamentu jak jakiegoś bandziora?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– On... on próbował mnie chronić.

– I jeszcze go bronisz. – Lodowate spojrzenie przemknęło po niej, usta Alekosa wykrzywił grymas pogardy. – Idź stąd, nie chcę cię nigdy więcej widzieć. Nigdy. No, chyba że zaistniały jakieś konsekwencje tamtej nocy...

Nie mogła oderwać od niego wzroku, mimo wszystko zaskoczona i wystraszona wybuchem jego gniewu.

– No? Przyszłaś tu, bo nosisz moje dziecko? Bo jeżeli twoja wizyta ma jakiś inny powód, szczerze ci radzę wyjść, i to natychmiast.

Iolanthe czuła w gardle falę palącej goryczy. Słowa Alekosa zabrzmiały jak groźba. Jak teraz mogłaby mu powiedzieć, że jest w ciąży? Czy ten zimny, surowy człowiek, opętany pragnieniem zemsty, był tym, z którym wspólnie chciałaby wychowywać swoje dziecko?

Jednak nawet w tej chwili nie mogła się pozbyć głębokiego przekonania, że Alekos ma prawo wiedzieć.

– Co byś zrobił, gdyby rzeczywiście zaistniały takie konsekwencje? – wyszeptała.

– Badasz grunt? – rzucił. – Widziałem w prasie zawiadomienie, że wychodzisz za Callosa.

Jego oczy pociemniały, wyciągnął rękę i zacisnął palce na przegubie jej dłoni.

– Nie okłamuj mnie! Jesteś w ciąży czy nie?

Jego uścisk był jak kajdany. Gdzie podział się łagodny, zabawny, uroczy mężczyzna, który tak łatwo ją oczarował? Zniknął bez śladu, tak samo jak jej inne fantasmagorie.

– Nie – wykrztusiła. – Nie, nie jestem w ciąży.

Puścił ją i skrzywił się z niechęcią.

– W porządku. W takim razie możesz już iść.

Iolanthe przełknęła bezsilne łzy. Nie chciała teraz płakać, nie na oczach tego twardego, pełnego nienawiści człowieka.

Alekos czekał w milczeniu, z założonymi na piersiach rękami, wyraźnie zniecierpliwiony. Iolanthe wzięła głęboki oddech, stłumiła szloch, odwróciła się na pięcie i wyszła.

Powietrze było ciepłe i parne, gwiazdy lśniły na czarnym niebie jak mikroskopijne brylanciki. Przechyliła głowę do tyłu i wierzchem dłoni szybko otarła mokre policzki. Żadnych łez, powiedziała sobie. Nigdy więcej. Przed chwilą dorosła i raz na zawsze zostawiła za sobą dziecinne marzenia. I nie zamierzała do nich wracać.

Wyprostowała się i powoli ruszyła w kierunku willi ojca. Miała nadzieję, że nikt nie spostrzegł jej nieobecności. Powiedziała Amarze, że chce się wcześniej położyć

i wymknęła się z domu, kiedy Talos siedział w gabinecie, pochłonięty lekturą jakichś dokumentów.

Na ulicach Plaki ludzie rozmawiali i śmiali się, z urokliwych barów dobiegały dźwięki *rebetiko*, folkowej muzyki zwykle granej w lokalach. Wszystkie te odgłosy i obrazy łączyły się w obraz beztroskiego zadowolenia, odległego o całe lata świetlne od jej rzeczywistości.

Iolanthe wiedziała, że nie ma teraz wyboru – spotkanie z Alekosem Demetriou zmusiło ją do zmierzenia się z prawdą. Była w ciąży, uzależniona materialnie od ojca, pozbawiona przyjaciół i środków do życia, zdesperowana i samotna.

Musiała wyjść za Lukasa Callosa.

Dwa tygodnie później Alekos przeczytał zawiadomienie o ślubie w „Athinapoli".

„Spadkobierczyni rodzinnej fortuny, Iolanthe Petrakis, poślubiła zatrudnionego w firmie Petra Innovations Lukasa Callosa".

Tekst opatrzono zdjęciem – Iolanthe wypadła na nim prześlicznie, chociaż trochę blado, ubrana w prostą kremową suknię, z bukietem lilii w ręku, twarz Callosa była pozbawiona wyrazu, obojętna. Po uroczystości ślubnej, jak pisał reporter, odbyło się skromne przyjęcie, tylko dla rodziny.

Alekos odłożył gazetę i przysiągł sobie, że nigdy więcej nie pomyśli o Iolanthe Callos. Chciał całkowicie skupić się

na karierze i zemście.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

*Dziesięć lat później*

– Przykro mi to mówić, ale pani pozycja jest trudna.

– Trudna? – Iolanthe wyprostowała się w fotelu.

Parę minut wcześniej weszła do gabinetu Antonisa Metaxasa, adwokata swojego męża, z którym zamierzała omówić finansową sytuację Lukasa.

Lukas Callos, u którego boku przeżyła ostatnie dziesięć lat, przed dwoma tygodniami zginął w wypadku samochodowym, pozostawiając Iolanthe z dziewięcioletnim synem Nikiem. Jej ojciec umarł dwa lata temu i firma Petra Innovations należała teraz do niej; stanowiła spadek Nika.

Metaxas złożył palce obu dłoni w stożek, patrząc na klientkę z nieco zbyt wyraźnym współczuciem. Po plecach Iolanthe przebiegł zimny dreszcz. Nie angażowała się w poczynania biznesowe ojca i męża, ponieważ żaden z nich jej tego nie proponował. Skoncentrowała się na wychowaniu syna i bardzo się starała być szczęśliwa albo przynajmniej zadowolona z życia. Wyszła za mąż za człowieka, którego nie kochała, w ich związku nie było miłości, miała jednak ukochanego syna i nie widziała powodu do narzekań. Mogło być gorzej.

– W ostatnich latach firma Petra Innovations doznała licznych niepowodzeń – oznajmił Metaxas. – Obawiam się,

że stawia to panią w skomplikowanej sytuacji.

Iolanthe wbiła paznokcie w dłonie i wzięła głęboki oddech.

– Proszę mówić jasno – rzuciła. – Jak bardzo skomplikowana jest moja sytuacja? Czy firma jest wypłacalna?

– Tak. – Prawnik zawahał się i jego pomarszczona twarz znowu przybrała współczujący wyraz.

– Nie załamię się pod wpływem informacji, jakie ma pan mi do przekazania – powiedziała spokojnie. – O co chodzi?

– Wydaje mi się, że pani małżonek nie posiadał tak wielkich zdolności finansowych jak pani ojciec, chociaż oczywiście był prawdziwym geniuszem w dziedzinie wynalazczości...

– Tak, wiem.

Lukas spędzał w pracy dużo więcej czasu niż w domu. Jego pierwszą i jedyną miłością były komputery i Iolanthe już na samym początku przyjęła to do wiadomości. Zrezygnowała z nadziei na miłość czy choćby czułość – ich małżeństwo zawarte zostało z rozsądku, a z jej strony nawet z konieczności.

Teraz spojrzała Metaxasowi prosto w twarz.

– Co się stało z firmą, kiedy Lukas przejął stery po śmierci mojego ojca?

– Sześć miesięcy temu pani mąż wprowadził akcje Petra Innovations na giełdę. Pani ojciec miał niezwykle ostrożny stosunek do takich posunięć i wolał zachować całkowitą kontrolę nad firmą.

– Więc inni ludzie mogli dokonać zakupu akcji Petry, tak?

– Właśnie. – Adwokat kiwnął głową.

– Ale Lukas nadal posiadał pakiet większościowy. – Sporo wiedziała o biznesie, bo poznawanie tej dziedziny, niestety tylko teoretyczne, zawsze sprawiało jej przyjemność.

– Niestety, nie.

– Słucham? – Zamrugała nerwowo, całkowicie zaskoczona, że jej mąż mógł się okazać aż takim idiotą. – Więc teraz, gdy ja odziedziczyłam Petra Innovations... Jaka część firmy tak naprawdę należy do mnie?

– Posiada pani mniej więcej czterdzieści procent.

– W porządku. – Powoli wypuściła powietrze z płuc, starając się uspokoić myśli. – To musi być większość, prawda? Pozostałe sześćdziesiąt procent zostało pewnie wykupione przez wiele osób, więc...

– Nie – przerwał jej prawnik. – Pozostałe sześćdziesiąt procent znajduje się w rękach jednej osoby. Pani mąż nie zdawał sobie sprawy, że wykup akcji przeprowadzono bardzo sprytnie, przez podstawione firmy, działające na rzecz jednego człowieka.

– Kto to taki?

– Inny geniusz informatyki, Alekos Demetriou.

Z największym trudem powstrzymała się od gwałtownej reakcji, chociaż sama nie wiedziała, co właściwie mogłaby zrobić. Była kompletnie oszołomiona.

Alekos Demetriou.

Nauczyła się w ogóle o nim nie myśleć, udawać, że to wcale nie on jest ojcem Nika. Powtarzała sobie, że jego imię

nic dla niej nie znaczy.

Wszystko to były kłamstwa i teraz w ułamku sekundy wróciła w objęcia tamtej cudownej, strasznej nocy, kiedy dokładnie nauczyła się, co znaczą rozkosz i ból.

Alekos Demetriou był właścicielem firmy jej ojca? Jej firmy?

– Co to właściwie oznacza? – spytała chłodno.

– Nie wiem – przyznał starszy mężczyzna. – Demetriou dopiero teraz ujawnił, że posiada większościowy pakiet akcji. Poprosiłem go o spotkanie w celu omówienia przyszłości firmy.

Iolanthe przełknęła kwaśną ślinę.

– Więc przyszłość Petra Innovations spoczywa w jego rękach, tak?

– Nie inaczej.

Podniosła się z fotela i zaczęła chodzić po pokoju. Przystanęła przed dużym oknem z widokiem na biznesową dzielnicę Aten, nie widziała jednak ani szerokiego bulwaru, ani budynków, ani śpieszących ulicami ludzi. Przed oczami miała Alekosa, jego twarz podczas ich ostatniego spotkania w jego gabinecie, zimną, zamkniętą i niechętną.

– Kyria Callos, zdaję sobie sprawę, że to dla pani szok.

– Nie ma pan pojęcia, jak wielki. – Iolanthe zaśmiała się krótko.

Zastanawiała się, co Alekos zrobi z firmą, którą wcześniej czy później miał przecież odziedziczyć jej syn. Jego syn.

– Sądzi pan, że Demetriou zostawi wszystko tak, jak dotąd było?

Ledwie wypowiedziała to pytanie, a już zdała sobie sprawę, że jest naiwne i śmieszne. Nigdy nie wątpiła, że Alekos będzie z wielką determinacją dążył do celu, jakim była dla niego zemsta. Zemsta nad jej ojcem, jej rodziną, a może nawet nad nią samą. Z jakiego innego powodu zabiegałby o wykupienie większościowego pakietu akcji?

– Naprawdę nie mam pojęcia, co zrobi Demetriou – odparł Metaxas. – Nie wiem też, dlaczego przystąpił do akcji wykupu, ale fakt, że najwyraźniej nie chce ujawnić swoich motywów, budzi we mnie spory niepokój.

Bez słowa kiwnęła głową. Prawnik odchrząknął.

– Czy kiedykolwiek łączyło coś panią z Demetriou?

– Mnie? – Iolanthe odwróciła się od okna, całkowicie opanowana. – Co ma pan na myśli? Kiedy wyszłam za Lukasa, miałam dwadzieścia lat.

– Oczywiście, oczywiście, proszę mi wybaczyć. Chodziło mi raczej o to, że może między waszymi rodzinami wydarzyło się coś, co...

Umilkł pod chłodnym spojrzeniem młodej kobiety i utkwił wzrok w blacie biurka. Iolanthe miała szczerą nadzieję, że z niczym się nie zdradziła.

– Demetriou od dawna współzawodniczył z moim ojcem – powiedziała. – Wszystko zaczęło się od nieporozumienia o jakiś system komputerowy. Demetriou miał do ojca pretensje...

Tak wielkie, że uwiódł jego córkę w geście małodusznej, bezsensownej zemsty.

– I uważa pani, że zaplanował wykup firmy, by odpłacić mu pięknym za nadobne?

– To do niego podobne.

– Więc jednak go pani zna...

– Znam jego sposób działania – sprostowała zimno. – Wiem o nim tyle, ile powiedział mi ojciec. Nie jest to człowiek, którego można by podziwiać, z jakiegokolwiek powodu.

Tego dowiedziała się sama, bo odczuła to na własnej skórze.

Metaxas ciężko westchnął.

– Nie wróży to dobrze firmie. Cóż, spodziewam się, że Demetriou poinformuje nas o swoich planach, kiedy jutro się z nim spotkam.

Wszystkie mięśnie w ciele młodej kobiety napięły się boleśnie.

– Zgodził się na spotkanie?

– No, tak...

– Z panem.

Metaxas, podobnie jak wcześniej jej ojciec i mąż, zamierzał wykluczyć ją z decyzji związanych z firmą, ale ona miała zupełnie odmienne plany. Przed śmiercią Lukasa siedziała w domu i nie wtrącała się do interesów, lecz teraz wszystko musiało się zmienić. Tak, musiało. Nie zamierzała dalej tkwić w stanie hibernacji, ani chwili dłużej. Nie w sytuacji, gdy w grę wchodziło dziedzictwo jej syna.

– Chcę być obecna na tym spotkaniu.

– Pani mąż nigdy nie chciał obarczać panią biznesowymi problemami...

– I proszę, jak to się skończyło – dokończyła Iolanthe.

Myśl o spotkaniu twarzą w twarz z Alekosem Demetriou napełniała ją przerażeniem, lecz lęk w niczym nie zmniejszał jej determinacji. Była gotowa na wszystko, by się dowiedzieć, jakie plany miał wobec firmy jej ojca, i oczywiście jej syna.

– Kyrie Metaxas i Kyria Callos przyjmą pana teraz.

Alekos skrzywił się z goryczą, wchodząc do gabinetu prezesa firmy Petra Innovations. Musiał czekać na spotkanie niczym suplikant, ale już dawno przestał nim być. Petra Innovations należała do niego i myśl, że zaraz poinformuje o tym fakcie Iolanthe Callos, sprawiała mu ponurą satysfakcję.

Przystanął w progu na widok stojącej przy oknie młodej kobiety. Widział ją po raz pierwszy od tylu lat i ze zdumieniem poczuł, że nagle zabrakło mu tchu. Zalała go fala wspomnień, kalejdoskop obrazów i doznań, które bezskutecznie starał się wyprzeć. Biała jedwabna maska, łagodna krzywizna jasnoróżowego policzka, dotyk jej warg, westchnienie rozkoszy...

Z trudem oderwał od niej wzrok, przeniósł go na prawnika Callosów, Antonisa Metaxasa, i krótko skinął mu głową.

– Witam, Kyrie Metaxas.

– Witam, Kyrie Demetriou.

Cisza aż wibrowała w pokoju, krucha i pełna napięcia. Alekos znowu zerknął na Iolanthe, zdecydowany tym razem zapanować nad swoją reakcją na jej obecność.

W pierwszej chwili wydawało mu się, że w ogóle się nie zmieniła, teraz jednak dostrzegł i drobne zmarszczki wokół jej oczu, i emanujący z niej chłodny spokój. Miała trzydzieści lat i niedawno owdowiała. Z aprobatą popatrzył na jej jasnoszary kostium, jak najbardziej odpowiedni na schyłkowy okres żałoby. Dopasowany żakiet podkreślał smukłą talię, a wąska spódnica − długie nogi i całą idealną sylwetkę. Widok ściągniętych w gładki kok włosów przypomniał mu, jak przed laty zanurzył palce w jej czarnych lokach i przyciągnął ją do siebie, by wziąć w posiadanie jej usta.

− Kyria Callos, chciałbym złożyć pani kondolencje z powodu straty męża – odezwał się.

Przyjęła jego słowa iście królewskim skinieniem głowy i milczeniem. Jej twarz wyglądała jak wykuta w marmurze.

− Powiadomiłem panią Callos, że posiada pan większościowy pakiet akcji firmy – rzekł Metaxas. – Kyria Callos chciałaby wiedzieć, jakie są pańskie intencje co do Petra Innovations.

Alekos zmierzył prawnika zimnym spojrzeniem.

− Czy Kyria Callos może mówić we własnym imieniu? – zagadnął uprzejmie.

− Tak, może – rzuciła krótko.

Brzmienie jej głosu okazało się kolejną niespodzianką – dziewczęca lekkość tonu zniknęła bez śladu, zastąpiona

nutą zdecydowania dojrzałej kobiety, która posiada pełną kontrolę nad swoim życiem, jeśli nawet nie biznesem.

– Doskonale. Co chciałaby pani wiedzieć?

– Dlaczego wykupił pan większościowy pakiet firmy mojego ojca i męża, to na początek – odparła, nie kryjąc niechęci i wzgardy. – I dlaczego zrobił pan to w tak potajemny sposób...

– Gdyby chciało się pani zajrzeć do odpowiednich dokumentów, odkryłaby pani, że wcale nie ukrywałem tej akcji. Sęk w tym, że pani małżonek z jakiegoś powodu nie zainteresował się sprawą tak dokładnie, jak należało.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Jak pan śmie?!

– Jak śmiem? – Alekos uniósł jedną brew, przywołując na twarz wyraz skrajnego zdumienia. – Nie miałem pojęcia, że chodzi tu o kwestię śmiałości. Po prostu przedstawiam pani fakty. Pani mąż był desperatem, Kyria Callos.

– Z całą pewnością był człowiekiem honoru – odpaliła twardo, zanim udało jej się opanować. – A o panu raczej nie można tego powiedzieć...

– Kyria Callos... – zaczął Metaxas, w oczywisty sposób zaskoczony i zszokowany nieoczekiwanym rozwojem sytuacji.

– Iolanthe i ja spotkaliśmy się kiedyś – spokojnie poinformował prawnika Alekos. – Zresztą pewnie i tak już się pan tego domyślił.

Spojrzał na młodą kobietę, której oczy lśniły jak stopione w tyglu srebro. Była wściekła, bez dwóch zdań, ale może

i ją dręczyły wspomnienia tamtej gorącej nocy. Minęło dziesięć lat, lecz on wciąż dokładnie pamiętał jej dotyk i smak. Nie potrafił się jej oprzeć, zapomniał o ostrożności i zlekceważył zdrowy rozsądek, byle tylko ją posiąść.

Dzięki Bogu, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat nauczył się lepiej panować nad emocjami. No i naturalnie dołożył wszelkich starań, by ścieżki jego i Iolanthe nigdy się nie spotkały.

Metaxas rzucił Iolanthe niespokojne spojrzenie, lecz ona milczała.

– Kyria Callos niepokoi się, ponieważ nie wie, jakie kroki zamierza pan podjąć...

– Moje działania wobec Petra Innovations od początku były całkowicie legalne – gładko przerwał mu Alekos. – A to znacznie więcej, niż można by powiedzieć o Talosie Petrakisie czy Lukasie Callosie.

Adwokat zesztywniał z oburzenia.

– Czy sugeruje pan, że...

– Niczego nie sugeruję, stwierdzam fakt, powtarzam.

Iolanthe pobladła. Jej oczy płonęły gniewnie, usta zacisnęły się w cienką linię. Najwyraźniej nadal miała w sobie ducha walki. Alekos nie miał pojęcia, dlaczego ta myśl sprawiła mu przyjemność, ale tak właśnie było.

– Więc najpierw zainicjował pan wrogie przejęcie firmy mojego ojca, a teraz rzuca pan uwłaczające uwagi pod adresem jego i mojego męża? – Iolanthe potrząsnęła głową. – Cóż, pewnie powinnam się była spodziewać czegoś

takiego, i tyle. Nie wątpię, że teraz zacznie pan obrażać mnie.

– O ile mi wiadomo, to pani rzuca obelgi.

– Naprawdę sądzę, że oboje państwo posunęli się już za daleko – wtrącił się Metaxas. – Ograniczmy się do zasadniczego tematu, dobrze? Czyli do intencji Kyrie Demetriou wobec firmy...

– Oczywiście – powiedziała Iolanthe.

Z zarumienionymi policzkami wyglądała jeszcze piękniej niż przed chwilą. Kiedy stała tak, wyprostowana i wyniosła, była jak wysoki ciemny płomień. Alekosa ogarnęła nagle fala współczucia i podziwu. Jej odwaga nie mogła odwieść go od wymierzenia ostatniego, śmiertelnego ciosu, żałował tylko, że Talos Petrakis nie dożył tej chwili i nie znajduje się na miejscu córki.

– Z przyjemnością udzielę państwu wszelkich możliwych informacji na temat moich zamiarów – zaczął. – Planuję zamknąć firmę i zlikwidować wszystkie jej środki.

Kątem oka dostrzegł, że młoda kobieta otworzyła usta ze zdumienia. Jej ręce opadły bezwładnie.

– Należące do pani czterdzieści procent powinno zapewnić pani względnie wygodną egzystencję, chociaż obawiam się, że firma nie działa w tej chwili tak sprawnie jak kiedyś.

Zdecydowanie nie tak, jak w latach, gdy Petra czerpała zyski z opracowanego przez niego systemu. Callos był uzdolnionym informatykiem, lecz jego pomysłom daleko

było do wynalazków Alekosa. Mąż Iolanthe potrafił je tylko kopiować.

– Nie możesz... – zaczęła szeptem.

– Mogę – przerwał jej zimno. – Rozpocząłem już proces sprzedaży.

– Zwolnisz wszystkich pracowników!

Pomyślał, że najwyraźniej znowu straciła panowanie nad sobą, skoro nagle przypomniała sobie, że kiedyś bynajmniej nie zwracali się do siebie per „pan” i „pani”.

– Martwisz się o ludzi, których nawet nie znasz, czy raczej o swoją własną pozycję? – rzucił gniewnie.

Wydawało mu się, że zostawił już to wszystko za sobą, ale w tej chwili, widząc Iolanthe, która niewątpliwie przez całe lata czerpała korzyści z jego wynalazków, z jego ciężkiej pracy, szczęśliwa w związku z tą pijawką Callosem, nie był w stanie powstrzymać furii.

Minęło sporo czasu, zanim się zorientował, że to Lukas Callos był technicznym geniuszem firmy Petrakisa, i że to on dawno temu skopiował jego własny projekt.

– Jak śmiesz mnie oskarżać? – wybuchnęła. – Właśnie ty, spośród wszystkich ludzi...

– Widzę, że masz o mnie bardzo marne zdanie – znowu jej przerwał, znudzonym, beznamiętnym tonem. – Na szczęście to bez znaczenia. Likwidacja Petry wkrótce się rozpocznie.

– Nie możesz tego zrobić, Petra należy do mnie!

Obrzucił ją obojętnym spojrzeniem.

– Już nie.

– Całe moje życie, życie mojego syna...

Słyszał, że miała syna z Callosem. Naturalnie nigdy nie widział chłopca i nawet nie znał jego imienia. Zresztą co go obchodziło, jaki spadek pozostawił po sobie jego wróg? Talos Petrakis najpierw udawał jego mentora i przyjaciela, a potem ukradł jego pomysł. Jego złudzenia zostały zniszczone przez ojca i córkę. Teraz nie miał już żadnych iluzji.

– Mam nadzieję, że oboje potraficie się przystosować do nowej sytuacji – powiedział.

Z ust Iolanthe wydarł się stłumiony okrzyk.

– Kiedy cię poznałam, uznałam cię za dobrego, przyzwoitego człowieka, ale ty już nie pierwszy raz dowodzisz, że bardzo się pomyliłam!

Pośpiesznie zdeptał słaby płomyk żalu, który nieoczekiwanie zapłonął w jego sercu.

– Nie powinnaś wierzyć w coś wbrew oczywistym dowodom, bo to oznaka głupoty – oświadczył. – Nie zapominajmy jednak o drugiej opcji – być może powinnaś jeszcze raz się zastanowić, kto jest pozytywnym, a kto negatywnym bohaterem całej tej historii. Do widzenia.

Krótko skinął głową Iolanthe i jej prawnikowi, odwrócił się na pięcie i wyszedł z gabinetu.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

– Jak było?

Amara, gospodyni Iolanthe, a przede wszystkim jej przyjaciółka i powierniczka od wczesnego dzieciństwa, przywitała Iolanthe w drzwiach domu w Atenach.

– Okropnie – wykrztusiła z trudem Iolanthe.

Od spotkania z Alekosem minęła już cała godzina, lecz jej wciąż jeszcze nie udało się ochłonąć.

– Zrobię ci coś ciepłego do picia. – Amara wzięła od niej płaszcz.

– Dziękuję. – Iolanthe poszła prosto do kuchni, serca domu. – Obawiam się jednak, że tym razem filiżanka ziołowej herbaty nie rozwiąże moich problemów. Gdzie Niko?

– Na górze, przy komputerze.

Jak zwykle. Niko większość czasu spędzał, czytając, bawiąc się elektronicznymi gadżetami albo siedząc przy komputerze. Kontakty z ludźmi sprawiały mu ogromną trudność, mimo nieustających i coraz bardziej rozpaczliwych wysiłków matki, by zapewnić mu jakieś towarzystwo.

Iolanthe opadła na krzesło przy kuchennym stole i przycisnęła drżące palce do skroni. Spotkanie z Alekosem wstrząsnęło nią bardziej, niż była gotowa się przyznać, nie tylko z powodu jego przerażających planów dla firmy, ale

i samej jego obecności. Był tak samo mrocznie atrakcyjny jak przed dziesięciu laty, kiedy to skradł jej serce i niewinność, a może nawet jeszcze bardziej. Wyglądał jak rozgniewany bożek z mitów i legend, ktoś, kto wrócił z zaświatów, aby dokonać zemsty. I zrobił to. O, tak...

– Co się wydarzyło? – spytała Amara, zajęta doprawianiem ziołowej herbaty sokiem z cytryny i miodem. – Myślałam, że poszłaś na rozmowę z prawnikiem, żeby wyjaśnić jakieś drobne sprawy, i tyle.

– Alekos Demetriou przejął Petra Innovations.

Oczy Amary rozszerzyły się ze zdumienia. Poza Talosem i Lukasem nikt nie wiedział, kto naprawdę jest ojcem Nika. Lukas zgodził się poślubić Iolanthe i wychować dziecko jako własne – w oczach świata mieli uchodzić za szczęśliwą rodzinę. Niewiele z tego wyszło, ponieważ ostatecznie Lukas nawet się nie starał udawać.

– I co zamierza zrobić?

Iolanthe zwięźle streściła rozmowę. Amara słuchała jej w milczeniu.

– No, dobrze – powiedziała, stawiając przed Iolanthe kubek z herbatą i siadając naprzeciwko niej. – Ale to chyba nic strasznego, prawda? Te czterdzieści procent zabezpieczy ciebie i Nika na długie lata, a z firmą i tak nigdy nie miałaś nic wspólnego.

– Petra to dziedzictwo Nika. Mój ojciec żył tą firmą, podobnie jak Lukas Niko zawsze marzył, jak to będzie, gdy wreszcie zacznie tam pracować. Nie mogę oddać Petry bez walki, ze względu na mojego syna.

– Tak, ale on ma dopiero dziewięć lat – westchnęła Amara. – Zresztą może nie będziesz miała innej możliwości, jak tylko zrezygnować.

– Mam inną możliwość – odparła Iolanthe.

Na moment zamknęła oczy. Mogła powiedzieć Alekosowi, że Niko jest jego synem. Czy wtedy zgodziłby się zatrzymać firmę, aby za jakiś czas przekazać ją Nikowi?

– Jaką? – Gospodyni uniosła brwi. – Skoro ten człowiek ma większość udziałów...

– Mogę z nim porozmawiać. Muszę zaryzykować.

Dopiła herbatę i poszła na najwyższe piętro, w którym urządzono pokoje dla Nika. Przystanęła w progu sypialni, patrząc na syna ze znajomym bólem w sercu. Siedział przy biurku, złocistobrązowymi oczami wpatrzony w ekran monitora, całkowicie pochłonięty.

– Co robisz, *pethi mou*? – odezwała się łagodnie, świadoma, że chłopiec potrzebuje trochę czasu, zanim przeniesie uwagę z ekranu na człowieka.

Niko zesztywniał i powoli odwrócił się od komputera.

– Pracuję nad aplikacją.

– Kolejną?

Kiwnął głową, poważny i ostrożny, jak zwykle w zetknięciu z ludźmi.

– Co to za aplikacja? – spytała lekko.

Przysiadła na brzegu biurka, z daleka od komputera, na punkcie którego jej syn miał prawdziwą obsesję. Kiedyś ośmieliła się dotknąć klawiatury i w rezultacie coś zepsuła, więc teraz zawsze była czujna.

Niko wzruszył szczupłymi ramionami, odwracając wzrok od matki. Jak zwykle. Iolanthe od początku walczyła o zbudowanie więzi między nią i dzieckiem, więzi, której istnienie większość matek traktowała jak coś najzupełniej oczywistego, wręcz zwyczajnego.

Kochała swojego syna, nie miała co do tego cienia wątpliwości. Darzyła go ogromnym, naznaczonym bólem uczuciem, pragnęła go chronić i osłaniać, ponieważ był inny, ponieważ wielu rzeczy po prostu nie rozumiał, nie zawsze była jednak pewna, czy on kocha ją. Czasami zastanawiała się, czy Niko w ogóle potrafi kochać.

Kiedy nawiedzały ją takie wątpliwości, powtarzała sobie, że Niko okazuje miłość na swój sposób. Uparcie trwała przy tym zdaniu w rozmowach z Lukasem i swoim ojcem, jednak w głębi swego smutnego serca zdarzało jej się czuć lęk.

– Co to za aplikacja? – powtórzyła łagodnie.

Znowu wzruszył ramionami. Zerknął na nią, ale tylko przelotnie, nie zatrzymując wzroku.

– Coś, co pozwala na bieżąco śledzić liczbę mocnych punktów zombie w grach.

– Ach, tak...

Nie miała zielonego pojęcia, co to znaczy. Kilka miesięcy temu Niko zaczął opracowywać aplikacje dla popularnych gier komputerowych, w których bardzo często pojawiali się zombie. Za namową matki pokazał je Lukasowi, lecz ten nawet im się dokładnie nie przyjrzał. Iolanthe obawiała się, że w rezultacie Niko, w swoim milczeniu i izolacji, zamknął się w sobie jeszcze bardziej. Próbowała wspierać i zachęcać

chłopca, doskonale wiedziała jednak, że nie może się z nim równać, jeśli chodzi o wiedzę o komputerach.

– Czym są te power pointy? – spytała teraz. – Są dobre czy złe?

– Dobre. Ludzie kupują je w internecie za duże pieniądze.

– I twoja aplikacja pozwala śledzić ich liczbę?

Krótko kiwnął głową, znowu wpatrzony w monitor.

– To wspaniale. – Ośmieliła się dotknąć jego włosów czubkami palców.

Uchylił się, więc pośpiesznie cofnęła rękę.

– Byłaś na spotkaniu z prawnikiem? – zapytał po paru sekundach.

– Tak.

Odwrócił ku niej głowę i popatrzył na nią zmrużonymi topazowymi oczami, tak podobnymi do oczu Alekosa.

– I co ci powiedział? Wszystko w porządku?

– Oczywiście – zapewniła go.

Jak mogłaby powiedzieć mu prawdę? Pod wieloma względami wykazywał się dużo większą od rówieśników dojrzałością, ale miał przecież dopiero dziewięć lat i nie mogła obciążać go finansowymi problemami.

W jednej chwili zalała ją fala żalu. Jak Lukas mógł dopuścić do takiej sytuacji? A ona? Może powinna była aktywniej zainteresować się firmą, domagać się informacji na jej temat i w ten sposób strzec dziedzictwa syna? Oczywiście w najmniejszym stopniu nie znała się na biznesie, więc ojciec i Lukas wyśmiali by ją, ale chyba jednak za szybko się poddała.

– Mamo? Czy na pewno wszystko w porządku?

– Tak. – Iolanthe wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się. Musiała znaleźć jakieś wyjście.

Alekos odsunął laptop, zniechęcony własnym roztargnieniem. Od poprzedniego dnia, a dokładnie od spotkania z Iolanthe, najzwyczajniej w świecie nie był w stanie się skupić.

Kiedy zostawił ją w gabinecie prezesa firmy założonej przez jej nieżyjącego ojca, wcale nie czuł satysfakcji, której pragnął i oczekiwał. Czuł się... Tak, czuł się pusty, nawet oszukany, chociaż nie wiedział, dlaczego ani w jaki sposób.

– Kyria Iolanthe Callos chce się z panem widzieć – dobiegający z intercomu głos asystentki całkowicie zaskoczył Alekosa.

Iolanthe przyjechała się z nim zobaczyć? Po co? Błagać, żeby zostawił Petra Innovations w spokoju?

Jego wargi ułożyły się w ponury uśmiech. Niech go błaga.

Iolanthe nieśpiesznie przekroczyła próg gabinetu Alekosa.

Zachowanie spokoju dużo ją kosztowało. Na widok tego mężczyzny, który czekał na nią z jedną ręką opartą na biurku, twarzą zimną, zamkniętą i piękną, tak, piękną, serce trzepotało się w jej piersi niczym ryba w sieci, i wszystkie przemyślane, zaplanowane zdania rozpierzchły się jak spłoszone ptaki.

Budził w niej przerażenie i pociągał ją jednocześnie, cudownie przystojny w trzyczęściowym granatowym

garniturze w jaśniejsze prążki, z krótko ostrzyżonymi hebanowymi włosami, wydatnymi kośćmi policzkowymi i tymi niezwykłymi oczami koloru topazu, które odziedziczył jej syn. Usta miał zaciśnięte, lecz ona pamiętała ich miękkość. Pamiętała, jak jego palce pieszczotliwie muskały jej policzek...

– Co tutaj robisz? – zapytał.

Jego głos nie brzmiał tak wrogo jak tamtego strasznego wieczoru, kiedy przyszła do niego, by mu powiedzieć, że jest w ciąży, ale nie był też szczególnie zachęcający.

– Chciałam z tobą porozmawiać.

– Nie wiedziałem, że mamy o czym rozmawiać.

– Dlaczego chcesz zlikwidować firmę? – Zamierzała ubrać to w jakieś inne słowa, pozbawione nuty desperacji, ale teraz nie widziała już nawet powodu, by udawać.

Oboje dobrze wiedzieli, że nie miała żadnej kontroli nad sytuacją.

Długą chwilę patrzył na nią zupełnie obojętnie, nawet z pewnym roztargnieniem, jakby myślał o czymś innym.

– Ponieważ jej istnienie niczemu nie służy – odparł w końcu.

– Więc po co ją kupiłeś? Po co kupować coś, co zaraz potem zamierza się sprzedać?

– Dla zysku.

– I co, dużo zarobiłeś?

Wciąż patrzył na nią z tym samym wyrazem twarzy. Aż się w sobie skuliła, gdy dotarło do niej, co może za chwilę usłyszeć.

– Zrobiłeś to tylko dla zemsty. – Powoli pokiwała głową. – Od samego początku chodziło ci o zemstę.

Przechylił głowę i jego usta ułożyły się w zimny uśmiech.

– Więc wiesz.

– Wiem, że znienawidziłeś mojego ojca, ponieważ opracował wynalazek, którego tobie nie udało się wymyślić – odpaliła, zbyt rozwścieczona, by trzymać język na wodzy. – W gruncie rzeczy nie powoduje tobą chęć zemsty, lecz zwykła zazdrość!

Patrząc na niego, nie mogła pozbyć się wrażenia, że się przyczaił, zupełnie jak sprężony do skoku drapieżnik.

– Co masz na myśli? – zagadnął złowróżbnie cichym głosem.

Zawahała się, nie widziała jednak powodu, by ustąpić.

– Ojciec opowiedział mi, co się między wami wydarzyło.

– Opowiedział ci? I wyjaśnił, że nie byłem tak pomysłowy i szybki jak on?

– Tak.

Alekos podszedł do okna i utkwił wzrok w lazurowym niebie.

– Opracował wynalazek, którego mnie nie udało się wymyślić, tak?

– Coś w tym rodzaju – odparła, już nieco mniej pewnie. – Nie podał mi żadnych szczegółów, powiedział tylko, że opracował jakiś komputerowy program szybciej niż ty.

– Doprawdy? I teraz uważasz, że moje przejęcie Petra Innovations to odwet za niezwykłą błyskotliwość twojego ojca? Za to, że wpadł na pomysł, na który ja nie wpadłem?

Kiedy nie odpowiedziała, odwrócił się do niej z lekkim uśmiechem.

– Nic dziwnego, że masz mnie za smutnego, małodusznego człowieka.

– Chcesz powiedzieć, że nie powinnam wierzyć ojcu? – prychnęła. – Że mnie okłamał?

Milczał tak długo, że prawie straciła już nadzieję, czy jeszcze się do niej odezwie. Splotła dłonie na wysokości piersi i zmierzyła go pełnym rozpaczy spojrzeniem.

– Posłuchaj, nie możesz tego zrobić – zaczęła.

– Mówiłaś to już wcześniej. Niedługo dowiesz się, że jednak mogę.

– Ale dlaczego? Dlaczego chcesz zniszczyć firmę mojego ojca i przyszłe źródło utrzymania mojego syna? Wyłącznie z powodu czegoś, co wydarzyło się wiele lat temu? No dobrze, ojciec zrealizował projekt, o którym ty też myślałeś, pokonał cię, ale co z tego? Nie jesteś w stanie tego przełknąć, machnąć na to ręką?

– Faktycznie, pokonał mnie. – W głosie Alekosa zabrzmiała dziwna nuta. – Nie inaczej.

Głośno przełknęła ślinę.

– Dlaczego tamta sprawa ciągle budzi w tobie tak wielki gniew?

Lekceważąco wzruszył ramionami.

– Tak czy inaczej, nie wylądujesz przecież na ulicy – oświadczył chłodno. – Twoje czterdzieści procent powinno zapewnić ci bardzo przyzwoity dochód.

– Nie chcę pieniędzy! – krzyknęła. – Chcę, żeby mój syn odziedziczył firmę, to wszystko! Ma prawo do spadku...

– Może twój mąż powinien był bardziej się troszczyć o jego prawa.

Był taki twardy, taki nieubłagany. Iolanthe zachłysnęła się łzami i przycisnęła pięść do ust, starając się opanować. Musiała powiedzieć Alekosowi o Niku, ale bała się, szczególnie teraz. Bała się jego niedowierzania, umierała ze strachu, że odrzuci swojego syna.

I nagle dotarło do niej, że chyba jeszcze większe przerażenie budzi w niej myśl, że on mógłby zechcieć uczestniczyć w życiu Nika. A także, nie daj Boże, w jej własnym.

– Naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak cię to boli – odezwał się. – Ile lat ma twój syn? Siedem? Osiem?

– Dziewięć – wyszeptała.

– To jeszcze dziecko. Pieniądze, które dostaniesz, wystarczą ci na wszystko, i dla niego, i dla ciebie. Nie będziesz się musiała o nic martwić. A może po prostu nie podoba ci się, że to ja przejąłem firmę?

Odwróciła się powoli.

– Nie chcę, żebyś ją zniszczył – powiedziała dobitnie. – Nie możesz tego zrozumieć?

Patrzył na nią, zupełnie nieporuszony.

– Nie, nie mogę. Przecież to nigdy nie była twoja firma, dla ciebie było to jedynie źródło pieniędzy potrzebnych na życie na odpowiednim poziomie.

Cofnęła się, dotknięta do żywego jego pogardliwymi słowami.

– Życie na odpowiednim poziomie? – powtórzyła. – Co ty o tym wiesz?

– Dom w Plaka, prywatna wyspa...

Zaśmiała się cicho.

– Wyliczasz posiadłości mojego męża. To nie ma nic wspólnego z moim stylem życia.

– Nieważne. – Skrzyżował ramiona na piersi. – Mówię tylko, że twój poziom życia nie ulegnie zmianie, a w każdym razie nie w jakimś znaczącym stopniu.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Mój mąż nie żyje, jego firma ma zostać zlikwidowana, a ty mi wmawiasz, że mój styl życia się nie zmieni? Jesteś albo najmniej inteligentnym, albo najmniej wrażliwym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

– Bardzo mi przykro. – Mięsień w jego policzku lekko zadrgał. – Nie chodziło mi o śmierć twojego męża, tylko o firmę.

– No, jasne, w takim razie wszystko jest w jak najlepszym porządku!

Alekos nie miał pojęcia, jak spokojne, ciche i proste było jej życie. Najwyraźniej miał ją za rozpieszczoną księżniczkę, rozpuszczoną jak dziadowski bicz dziedziczkę wielkiej fortuny, która dniami i nocami używała rozrywek.

Jak mogła powiedzieć mu o Niku? Z drugiej strony, jak mogła mu nie powiedzieć? Nadzieja pracy w Petra

Innovations była dla jej syna wszystkim. Żył myślą o dniu, kiedy wreszcie stanie za sterami firmy.

− Chyba powiedzieliśmy sobie już wszystko, co było do powiedzenia – odezwał się Alekos.

Iolanthe wzięła głęboki oddech, jak przed skokiem z trampoliny do basenu.

− Jeszcze tylko jedno. – Podniosła dłoń do czoła i odgarnęła opadający kosmyk włosów. – Niko nie jest synem Lukasa Callosa, tylko twoim.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Słowa Iolanthe dotarły do Aleksosa jakby z pewnym opóźnieniem, jak z ogromnej odległości. Odbiły się echem w jego głowie i zapadły gdzieś w głąb.

– Wygląda na to, że jesteś naprawdę zdesperowana – rzekł.

Drgnęła, w jej oczach zalśniły lęk i odwaga jednocześnie.

– Nie wierzysz mi.

– Dlaczego miałbym ci wierzyć?

– Dlaczego miałabym kłamać? W tej kwestii dziś łatwo jest dowieść prawdy.

Jej spokojna pewność siebie zbiła go z tropu.

– Masz na myśli test DNA.

– Tak. – Zacisnęła wargi.

Przez kilka sekund nie był w stanie wydobyć głosu z gardła.

– Z jakiego powodu miałabyś ukrywać to przede mną przez te wszystkie lata? – zapytał w końcu.

Nie wiedział, co właściwie czuje. Wściekłość na nią, że wykluczyła go z czegoś tak ważnego? Zdumienie, że ma dziecko? Niedowierzanie było najłatwiejszym wyjściem.

– Próbowałam ci powiedzieć tamtego wieczoru, kiedy przyszłam do twojego mieszkania.

– Próbowałaś? – Gwałtownie wciągnął powietrze. – Nie przypominam sobie niczego takiego!

Przypomniał sobie tamtą krótką, pełną napięcia rozmowę. Był wściekły, oburzony tym, jak potraktował go jej ojciec, na wpół przekonany, że ona także uczestniczyła w całym tym oszustwie. A ona... Tak, pamiętał, że drżała, pamiętał jej wielkie oczy w bladej, mizernej twarzy. Kazał jej wyjść i usłuchała go, uciekła z pokoju, zupełnie jakby przegonił ją kijem.

– Zadałem ci wtedy pytanie, czy nosisz moje dziecko – powiedział.

– I dodałeś, że jeśli nie jestem w ciąży, to powinnam natychmiast wyjść. Trudno to nazwać przyjazną wymianą zdań.

– Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi – zauważył chłodno. – Tak czy inaczej, spodziewałem się szczerej odpowiedzi.

– Nie ukrywałeś, że czujesz do mnie pogardę. Ale to nieważne, nie chcę o tym teraz rozmawiać. Muszę wiedzieć, czy zostawisz Petrę dla Nika, teraz, gdy wiesz, że jest twoim synem.

– Grasz w absolutnie bezwzględny sposób – zauważył. – Powiedziałaś mi prawdę wyłącznie dlatego, że zależy ci na firmie, że czegoś ode mnie chcesz.

– Tak – przyznała. – Chcę, żeby Niko dostał swój spadek.

– Ciekawe, jak to się stało, że cię uwiodłem – warknął. – A może to ty zaplanowałaś wszystko i uwiodłaś mnie, co?

Potrząsnęła głową, wyraźnie zaskoczona.

– Jak to? Dlaczego miałabym coś takiego zrobić?

– Nie mam pojęcia. Może chciałaś mnie wrobić albo upokorzyć swojego ojca...

– Co takiego?!

– Wiem, że trzymał cię w izolacji, na krótkiej smyczy. Czy poszłaś ze mną do łóżka, żeby się na nim zemścić? To był taki dziecinny gest?

Wzruszył ramionami, kompletnie niezainteresowany jej odpowiedzią.

– Tak czy inaczej, nauczyłem się nie ufać nikomu z tej waszej przeklętej rodziny – dodał.

Odwrócił się gwałtownie. Nie miał ochoty wylewać przed nią żalów, jak to przed czternastoma laty jej ojciec z otwartymi ramionami przyjął go do Petra Innovations, a następnie ukradł mu jego wynalazek, jednym pociągnięciem pozbawiając go przyjaźni człowieka, któremu bez reszty zaufał, i sporych pieniędzy. Iolanthe najprawdopodobniej i tak by mu nie uwierzyła, zresztą dopiął już swego, miał swoją zemstę, chociaż wcale nie smakowała ona tak słodko, jak się spodziewał.

– Chcesz przeprowadzić badanie DNA? – odezwała się po dłuższej chwili.

W jej głosie brzmiało ogromne zmęczenie, można by pomyśleć, że całkowicie straciła wolę walki. Alekos zauważył, że przygarbiła się, jej smukłe ramiona opadły. Mimo to nadal była śliczna – portfelowa granatowa sukienka podkreślała jej sylwetkę, a wymykające się spod spinki czarne loki tworzyły cudowną ramę dla delikatnej twarzy w kształcie serca.

– Oczywiście – powiedział.

Spojrzała na niego spokojnie, w najmniejszym stopniu nieporuszona tą perspektywą. Wydawała się absolutnie pewna swego, a przyczyna jej pewności mogła być tylko jedna.

– Co będzie, kiedy już dostaniesz wyniki? – zagadnęła. – Czy wtedy powstrzymasz się od likwidacji Petra Innovations?

W głowie kręciło mu się od tempa, w jakim potoczyły się wydarzenia. Miał syna... Nie umiał sobie tego wyobrazić, nie potrafił ogarnąć myślą tej sytuacji.

– Nie podejmę żadnych decyzji, dopóki fakt ojcostwa nie zostanie potwierdzony – obiecał.

– Świetnie. Powinno to potrwać kilka dni, nie dłużej.

– W porządku.

– Dziękuję. – Iolanthe odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi.

Alekos ze zdumieniem odkrył, że najchętniej zatrzymałby ją, poprosił, żeby została. Powiedziałby... No, co właściwie by jej powiedział? Nie miał pojęcia. Nic ich nie łączyło, nic poza dzieckiem.

– Przykro mi, naprawdę.

Iolanthe zacisnęła powieki i na sekundę przykryła je palcami, bezskutecznie walcząc ze zmęczeniem. Była ledwo żywa, nie czuła ani smutku, ani zaskoczenia. Złe wiadomości napływały jedna za drugą, praktycznie bez przerwy.

– To nie twoja wina, Antonis – powiedziała z trudem.

Któregoś dnia w ostatnim tygodniu, w czasie gdy prawdziwy i przerażający stan interesów Lukasa stopniowo wychodził na jaw, ona i jej adwokat niepostrzeżenie przeszli na „ty”.

– Nie powiedział mi, możesz mi wierzyć...

– Wierzę.

Wymienili jeszcze parę uwag i Iolanthe odłożyła słuchawkę.

Okazało się, że Lukas nie tylko prawie doprowadził firmę do bankructwa, ale wydał wszystkie pieniądze z prywatnego konta. Metaxas przez kilka dni analizował sytuację finansową nieżyjącego klienta i nie miał jego wdowie nic pocieszającego do powiedzenia.

Konto, na którym znajdowały się pieniądze, które odziedziczyła po ojcu, było puste, luksusowy dom w mieście zadłużony, wyspa, z której istnienia drwił Alekos, w rękach banku. Iolanthe miała teraz do dyspozycji jedynie czterdzieści procent firmy Petra Innovations.

I mimo wszystko nie chciała sprzedać swoich udziałów.

Z zamyślenia wyrwało ją ostrożne pukanie do drzwi.

– Iolanthe?

– Wejdź, Amaro.

Gospodyni podeszła i pocieszająco poklepała Iolanthe po ramieniu.

– Masz gościa – powiedziała. – Nazywa się Alekos Demetriou. Zaprowadziłam go do salonu, ale oczywiście mogę jakoś go zbyć.

Serce Iolanthe zabiło gwałtownie, dłonie pokryły się wilgocią. Więc jednak przyszedł... Ale po co?

– Nie, nie trzeba. – Z trudem zdobyła się na uśmiech. – Przyjmę go.

Zeszła na dół, usiłując zapanować nad zdenerwowaniem, wzięła głęboki oddech, otworzyła drzwi salonu i znieruchomiała.

Alekos, podobnie jak ona, miał na sobie dżinsy i T-shirt, i wyglądał zupełnie inaczej niż szef wielkiej firmy w niezwykle eleganckim i wyraźnie drogim garniturze.

Iolanthe weszła do pokoju i powoli zamknęła za sobą drzwi.

– Rozumiem, że dostałeś wyniki badania DNA.

– Tak. – Z roztargnieniem przeczesał palcami włosy. – Dlaczego wtedy nie powiedziałaś mi, że byłaś w ciąży?

Zamrugała nerwowo, zaskoczona jego nowym, nieznanym jej dotąd wcieleniem.

– Mówiłam ci już...

– No tak, ale przecież tu chodziło o dziecko! O mojego syna! Jak mogłaś ukryć przede mną coś tak ważnego?

Spuściła głowę, opanowana wyrzutami sumienia.

– Bałam się – szepnęła. – Byłam bardzo młoda.

– To żadne wytłumaczenie – rzucił ostro. – Musiałaś zdawać sobie sprawę, że taka wiadomość odmieniłaby całe moje życie. Powiedziałem ci wtedy, że chcę wiedzieć...

– I chwilę później kazałeś mi wyjść – przerwała mu z rozpaczą. – Nie interesował cię ani mój los, ani nic innego. Bądź uczciwy, dobrze?

– Chcesz porozmawiać o uczciwości? – zapytał gniewnie.

Z piersi Iolanthe wyrwało się ciężkie westchnienie.

– Nie, lepiej porozmawiajmy o tym, co teraz zrobimy.

– Chcę poznać mojego syna. I nie możesz mi tego zabronić.

Podeszła do obitej welwetem kanapy i usiadła. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że nogi uginają się pod nią, jakby były z gumy.

– Nie, nie zabronię ci tego – powiedziała po chwili, kiedy już była mniej więcej pewna, że jej głos nie załamie się nagle. – Od początku miałam świadomość, że będziesz chciał mieć dostęp do Nika.

– Dostęp? – powtórzył pogardliwie. – Myślisz, że chodzi mi o dostęp do dziecka?

Drgnęła, porażona jego tonem.

– Naturalnie wynegocjujemy jakieś daty spotkań...

– Nie – przerwał jej twardo.

Iolanthe wyprostowała się i podniosła głowę. Nie była już dwudziestoletnią dziewczyną i ani w głowie jej było ustępować Alekosowi na każdym kroku.

– To nie jest przejęcie firmy, nie możesz mnie terroryzować – oświadczyła ze wzburzeniem. – Uzgodnimy warunki...

– Przekreśliłaś swoje prawo do uzgadniania warunków, kiedy dziesięć lat temu postanowiłaś zataić przede mną fakt poczęcia mojego dziecka – przerwał jej znowu. – Ja nie negocjuję, moja droga, ani w interesach, ani tym bardziej w najważniejszej sprawie mojego życia.

Patrzyła na niego w milczeniu, przerażona tak bardzo, że nagle zrobiło jej się niedobrze. Przycisnęła dłoń do piersi i wzięła kilka głębokich oddechów.

– Musisz przystać na jakiś kompromis – powiedziała. – Jeżeli zaczniemy teraz walczyć o każdy drobiazg, wyrządzimy krzywdę Nikowi.

– Nie będziemy walczyć. Zadbamy o to, by nasze stosunki były nie tylko poprawne, ale wręcz przyjacielskie. Zdajesz sobie chyba sprawę, że Niko odziedziczy nie tylko Petra Innovations, lecz także Demetriou Tech?

– Uczynisz go swoim spadkobiercą?

– Nie mam innego.

– Ale być może się ożenisz – zaprotestowała. – Może będziesz miał inne dzieci...

– Ożenię się – potwierdził. – I będę miał inne dzieci, jednak Niko jest moim pierworodnym synem i to on wszystko po mnie odziedziczy.

Chłodne stwierdzenie, że Alekos zamierza się ożenić, wprawiło serce Iolanthe w dziwne drżenie. Było to śmieszne, oczywiście – Alekos miał trzydzieści sześć lat, więc dlaczego nie miałby się ożenić, i to w najbliższym czasie. Może nawet miał już narzeczoną, która nie mogła się doczekać, kiedy zostanie Kyria Demetriou, kto wie.

– Wydajesz się całkowicie pewny swojej decyzji – powiedziała. – Tymczasem nawet jeszcze nie poznałeś Nika...

– Wiem, że jest moim synem.

Bezskutecznie próbowała pozbierać rozproszone myśli.

– A co z twoją ewentualną przyszłą żoną? Być może jej wcale się to nie spodoba. Może będzie chciała, żeby to wasze dzieci...

– Moja przyszła żona będzie chciała, żeby Niko był moim spadkobiercą.

Ze zdumieniem potrząsnęła głową.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Mogę to wiedzieć, ponieważ moją przyszłą żoną jesteś ty – oznajmił spokojnie.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez parę sekund wydawało jej się, że Alekos żartuje.

Musiał sobie robić z niej żarty, uznała to za oczywiste. Jednak gdy zajrzała w jego twarz, dostrzegła żelazną determinację w jego oczach i twardej linii szczęki, w założonych na piersi ramionach. Cała ta sytuacja nie miała w sobie nic śmiesznego. To nie był żart.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Chyba nie mówisz poważnie!

– Jak najbardziej.

– Małżeństwo? Przecież ty mnie nawet nie lubisz!

– Dla dobra syna odłożymy na bok dzielące nas różnice i nieporozumienia.

– Za sprawą wydanego przez ciebie dekretu? – zakpiła. – Ja nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia?

– Zakładam, że chcesz tego, co najlepsze dla Nika.

– To szantaż emocjonalny w najczystszej formie – rzuciła. – Doskonale wiesz, że chcę dla niego jak najlepiej, ale małżeństwo z tobą to co innego.

– Wcale tak nie uważam.

Oczy Iolanthe błysnęły gniewnie.

– Wobec tego pozostaniemy przy tej różnicy zdań.

Podniosła się z kanapy i podeszła do okna, starając się za wszelką cenę uporządkować myśli. Małżeństwo...

– Zdajesz sobie chyba sprawę, że dopiero co pochowałam męża.

– Dopełnimy wszystkich wymogów przyzwoitości. Trzymiesięczny okres zaręczyn powinien wystarczyć.

– Trzy miesiące? – zaśmiała się chłodno. – To niezbyt długo, jeżeli weźmie się pod uwagę, że żoną Lukasa byłam przez dziesięć lat.

– Nie będę czekał dłużej.

– Naturalnie. – Pokręciła głową, odrobinę rozbawiona, oszołomiona i zbyt zmęczona, żeby teraz spokojnie wszystko przemyśleć. – Mam nadzieję, że nie spodziewasz się, że bez wahania przystanę na twoje plany.

Całe życie postępowała zgodnie z planami innych, więc raczej nie powinna być zaskoczona, że nic się nie zmieniło. Ona sama także najwyraźniej wcale się nie zmieniła, bo jednak zastanawiała się nad propozycją Alekosa. Poczucie winy już szeptało jej do ucha, że dla syna powinna zrobić absolutnie wszystko. Jak każda dobra matka.

– Nie rozumiem, nad czym się tu zastanawiać. – Alekos lekko wzruszył ramionami. – Moim zdaniem wszystko jest jasne.

Odwróciła się twarzą do niego, poruszona jego brakiem wrażliwości.

– Może dla ciebie, ale nie dla mnie. Nie przyjmę najmniej romantycznych oświadczyn świata, oświadczyn człowieka, którego w ogóle nie znam.

Popatrzył na nią spokojnie.

– Wcale nie miały być romantyczne.

Iolanthe parsknęła niewesołym śmiechem.

– Serdeczne dzięki!

– Zależy ci na romantycznych deklaracjach? – Przechylił głowę na bok, mierząc ją badawczym wzrokiem. – Na miłości? Tego chcesz?

Powoli wypuściła powietrze z płuc. Od dawna nawet nie pozwalała sobie myśleć o miłości.

– Nie – odparła powoli. – Raczej nie.

Jej przelotny kontakt z miłością, no, może z seksualnym zauroczeniem, zakończył się katastrofą. A dziesięć lat chłodu i samotności całkowicie uodporniło ją na nadzieję...

– Kochałaś Callosa? – spytał takim tonem, jakby w gruncie rzeczy nie miało to znaczenia.

Odwróciła wzrok, nie chcąc odsłaniać przed nim, czym się okazało jej małżeństwo.

– No? – ponaglił ją.

Wiedziała, że nie odpuści.

– Nie, nie kochałam go.

Z początku bardzo się starała, wystarczyło jednak parę dni, by się zorientować, że Lukas nie jest nią zainteresowany nawet w najmniejszym stopniu. Ożenił się, żeby zabezpieczyć swoją przyszłość w firmie jej ojca, to wszystko.

– Wiedział, że nie jest ojcem Nika?

– Tak. Nigdy nie ukrywałam przed nim, że noszę dziecko innego mężczyzny.

Próbowała wzbudzić w sobie szacunek do męża przynajmniej za to, ale w ciągu dziesięciu lat ich związku

Lukas nie zrobił praktycznie nic, by zdobyć jej sympatię.

– Więc wyszłaś za niego, żeby Niko miał ojca. – W głosie Alekosa zabrzmiała gorzka, oskarżycielska nuta.

– Tak. I żeby spełnić wolę ojca. Rozumiesz chyba, że po tym, co zrobiłam, w zasadzie nie miałam innego wyjścia.

– Po tym, co zrobiliśmy – sprostował.

Spojrzała na niego spod oka, mocno zaskoczona. Nie miała pojęcia, czy przyznaje się do winy, czy tylko stwierdza fakt.

W milczeniu pokiwał głową. Przygotowała się w myśli na następną rundę walki, następny zestaw niemożliwych do spełnienia żądań.

– Mogę go zobaczyć? – zagadnął cicho.

– Nika?

– Tak.

Nie było to żądanie, ale szczera prośba, która natychmiast trafiła do serca Iolanthe.

– Teraz śpi.

– Pozwól mi tylko na niego spojrzeć. Nie obudzę go. Później razem ustalimy, kiedy powinien mnie poznać i jak najlepiej to zaaranżować.

Utkwił wzrok w jej twarzy i tym razem w jego oczach nie było ani śladu gniewu, tylko desperacja.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Tak, możesz go zobaczyć. Zaprowadzę cię do niego.

W milczeniu poprowadziła go na górę. Amara poszła już spać i światła były pogaszone, wszystkie poza małą stołową

lampką w holu, która roztaczała wokół ciepły, intymny blask.

Szła, wdychając zapach jego wody toaletowej i czując bijące od niego ciepło i napięcie. Nie potrafiła odrzucić wspomnień – dobrze pamiętała gładkość jego skóry, dotyk jego silnych, wspaniale umięśnionych ramion. Przez jeden, jedyny wieczór czuła się ważna i pożądana, i to za jego sprawą.

Nie mogła również zapomnieć, że zaraz potem, także za jego sprawą, poczuła się jak niepotrzebna, wyrzucona rzecz. Musiała o tym pamiętać, jeżeli chciała bezpiecznie przebrnąć przez burzliwe wody tego dziwnego związku.

Przystanęła przed drzwiami do pokoju Nika.

– Nie obudzę go – obiecał szeptem. – Chcę tylko chwilę na niego popatrzeć.

– Wiem – odszepnęła z wahaniem.

Nie umiała się oprzeć wrażeniu, że jeżeli otworzy drzwi, zrobi pierwszy krok na długiej i niepewnej drodze. Z drugiej strony, może i tak zrobiła już ten krok, mówiąc Alekosowi o Niku... Może po prostu nie mogła pójść inną drogą.

Skinęła głową i pchnęła drzwi.

Pokój skąpany był w jasnym świetle księżyca, które wydobywało z mroku panujący wszędzie wojskowy porządek. Żadnych rozsypanych klocków lego, żadnych rozłożonych gier planszowych czy rysunków. Niko nie znosił bałaganu, namiętnie kochał porządek.

Iolanthe patrzyła, jak Alekos wchodzi do sypialni, jak zatrzymuje wzrok na szczupłej postaci na łóżku. Chłopiec leżał na boku, z jedną dłonią pod policzkiem, kruchy, niewinny i bardzo jeszcze mały.

Mężczyzna podszedł bliżej, wyciągnął rękę ku twarzy Nika i leciutko musnął ją czubkami palców. Niko poruszył się, westchnął i przewrócił się na drugi bok.

Alekos cofnął się. Zanim odwrócił się do Iolanthe, omiótł pokój uważnym spojrzeniem. Gdy ostrożnie zamykała za nimi drzwi, minął ją, przelotnie muskając ramieniem jej pierś.

Fala pożądania, którą poczuła, całkowicie ją zaskoczyła.

Przystanął i ich twarze znalazły się tak blisko siebie, że gdyby tylko lekko odwróciła głowę, mogliby się pocałować. Czuła na sobie siłę jego wzroku, obezwładniającą potęgę tego, czym i kim był. Jak to możliwe, że po dziesięciu latach wciąż reagowała na niego w taki sam sposób?

Nie miało znaczenia, że rozstali się w gniewie i wcale nie czuli do siebie sympatii, bo wciąż się nawzajem pożądali.

Z wysiłkiem odwróciła wzrok i w tej samej chwili Alekos ruszył w stronę schodów. Powoli wypuściła wstrzymywany oddech i poszła za nim na dół do salonu.

– Chcę się jutro spotkać z Nikiem – powiedział.

– Muszę go przygotować...

– Nie musisz mu na razie mówić, że jestem jego ojcem – przerwał jej. – Chcę tylko z nim porozmawiać.

Iolanthe osunęła się na fotel, ledwo żywa z emocjonalnego i fizycznego zmęczenia, i ukryła twarz

w dłoniach.

– Co się dzieje? – zapytał tonem ostrym z zaniepokojenia i zniecierpliwienia.

– Jestem zmęczona. Jest jedenasta w nocy i musiałam się zajmować tyloma sprawami...

– Jakimi sprawami?

Pomyślała o wcześniejszej rozmowie z Antonisem i twardej rzeczywistości swojej finansowej sytuacji. Gdyby Alekos dowiedział się, w jakich znalazła się kłopotach, mógłby zacząć jeszcze bardziej naciskać, by za niego wyszła. Miałby świadomość, że ona jest w sytuacji praktycznie bez wyjścia, a ona nie mogła znieść myśli, że znowu utkwi w ślepym zaułku.

– Biznesowymi – rzuciła lekko. – Przeglądałam papiery Lukasa, a na dodatek bez przerwy myślę o tym, że Niko stracił człowieka, którego uważał za ojca. To całkiem sporo.

– Nie powiedziałaś mu prawdy?

– Oczywiście że nie. Ma przecież dopiero dziewięć lat.

Zacisnął usta.

– Zdajesz sobie sprawę, co znaczy dla mnie, że inny mężczyzna, mężczyzna, którym gardzę, pełnił rolę ojca wobec mojego syna, podczas gdy mnie to uniemożliwiono? Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam ci to wybaczyć, naprawdę.

– W takim razie nie powinniśmy nawet brać pod uwagę małżeństwa – odparła. – I z jakiego powodu gardzisz Lukasem? Nie wiedziałam, że w ogóle się znaliście.

– Nie znaliśmy się. Wystarczy jednak, że wiedziałem, co zrobił.

Po plecach przebiegł jej dreszcz niepokoju.

– O czym ty mówisz?

Patrzył na nią długo, bez wyrazu.

– To nie jest odpowiedni moment na tę rozmowę – rzekł. – Wrócę tu jutro, żeby zobaczyć się z Nikiem. O której wraca ze szkoły?

– Nie chodzi do szkoły.

Proste, ciemne brwi utworzyły linię na jego czole.

– Nie chodzi do szkoły? Dlaczego?

– Szkoła była... Szkoła była dla niego trudnym doświadczeniem.

– Trudnym? O co ci chodzi? Miał jakieś problemy? Ktoś go źle traktował?

– Nie, nie, nic z tych rzeczy. – Iolanthe przycisnęła palce do skroni.

Czuła narastający ból głowy. Jak miała opisać problemy Nika?

– Nie czuł się dobrze w szkole – zaczęła powoli. – Nie miał żadnych przyjaciół i trudno mu się było skoncentrować.

– Więc po prostu źle się zachowywał, tak?

– Nie – rzuciła ostro. – Wcale nie. Niektórzy nauczyciele tak sądzili, ale prawda jest dużo bardziej złożona.

– Więc powiedz, jak było.

– Naprawdę trudno to wytłumaczyć. Niko różni się od innych dzieci, jest inny.

Lekarze stawiali rozmaite diagnozy, ale żadna nie była trafna.

– Zrozumiesz, kiedy go jutro poznasz – dokończyła.

Wydawało jej się, że będzie żądał wyjaśnień, ale ku jej wielkiej uldze skinął tylko krótko głową.

– Przyjadę rano, koło dziesiątej – rzekł.

– Do południa ma lekcje – powiedziała i pośpiesznie uniosła rękę w uspokajającym geście. – Spotkasz się z nim, chciałam cię tylko zapewnić, że się uczy. Świetnie sobie radzi w swoim własnym środowisku.

– Porozmawiamy jutro – oświadczył.

Miała wrażenie, że w jego głosie słyszy cień groźby. Co będzie, jeśli Alekos odrzuci Nika? Jej syn był wybitnie inteligentny i twórczy, ale bywał także niekomunikatywny i trudny. Lukasowi brakowało cierpliwości, żeby podtrzymywać kontakt z chłopcem, więc może i dla Alekosa okaże się to niemożliwe. Co będzie, jeżeli cała ta sytuacja obróci się przeciwko niej i przeciwko Nikowi? Nie mogła znieść myśli, że jej syn przeżyje kolejne odrzucenie.

– Jutro – powtórzył Alekos.

Bez słowa skinęła głową. Odprowadziła go wzrokiem do wejściowych drzwi z dziwną mieszanką ulgi i rozczarowania. Naprawdę nie miała pojęcia, dlaczego po jego wyjściu nagle poczuła się tak, jakby z jej życia zniknęło coś ważnego.

Ta myśl wydała jej się bardzo niebezpieczna, ponieważ prowadziła dalej i kazała się zastanawiać, czy ich małżeństwo byłoby prawdziwe. Nie mogła wyjść za Alekosa.

W jego obecności czuła się jak najbardziej i jednocześnie najmniej pożądana kobieta na ziemi. Nie umiałaby żyć na takiej huśtawce emocji i z całą pewnością nie zamierzała narazić na to syna.

W głębi serca była jednak przekonana, że Alekos nie da im spokoju. Dobrowolnie weszła do następnej złoconej klatki. Może dlatego, że uznała to za swój obowiązek.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Niepokój i wyczekiwanie walczyły w Alekosie, kiedy następnego ranka zbliżał się do drzwi willi Iolanthe, by poznać Nika. Swojego syna.

Kiedy poprzedniego dnia zobaczył chłopca, poczuł się tak, jakby jakaś ręka zacisnęła się wokół jego serca, mocno, z całej siły. Niko miał jego włosy, a przy łóżku leżała książka o programowaniu komputerowym.

Rodzina Alekosa rozsypała się bardzo wcześnie, po śmierci ojca bracia i siostry trafili do bliższych i dalszych krewnych, natomiast matka podjęła pracę sprzątaczki, aby zaspokoić najbardziej niezbędne potrzeby.

Pojęcie rodziny kojarzyło mu się jedynie z nieuniknionym rozczarowaniem i poczuciem odrzucenia, lecz tym razem mogło być inaczej. On nie miał najmniejszego zamiaru zostawiać Nika na pastwę losu.

Drzwi otworzyła mu gospodyni, z wyrazem oczywistej dezaprobaty na pomarszczonej twarzy.

– Kyrie Demetriou. – Krótko skinęła mu głową.

– Mam się spotkać z Iolanthe i Nikiem.

Iolanthe czekała na niego w salonie. Poprzedniego dnia, w dżinsach i przejrzystym topie, wyglądała zupełnie inaczej; teraz miała na sobie eleganckie spodnie i bluzkę ze stójką, strój wyraźnie zaprojektowany jako tarczę do obrony przed nim. Włosy miała ciasno upięte z tyłu głowy,

a pokryte błyszczącą szminką wargi odcinały się od bladej twarzy.

Była zdenerwowana, tak samo jak on. Miał przecież poznać własnego syna.

– Powiedziałam Nikowi, że jesteś przyjacielem – oświadczyła bez wstępu. – I że interesują cię komputery. On je uwielbia.

– Dobrze.

Złożyła dłonie na wysokości piersi i spojrzała na niego z nieskrywaną obawą.

– Mówiłam ci, że jest trochę inny...

– Wiem. – Alekos uniósł rękę. – Pozwól mi go poznać i samemu ocenić sytuację.

Kiwnęła głową i powoli wypuściła powietrze z płuc.

– W porządku. – Przygryzła dolną wargę.

Ogarnęła go całkowicie niezrozumiała chęć, aby ją pocieszyć, może nawet objąć i przytulić. Był zdumiony, że taki gest wydał mu się zupełnie naturalny. Chciał ją zapewnić, że wszystko się jakoś ułoży, że on się nią zajmie.

Pośpiesznie odsunął ten niepokojący impuls. Chciał poślubić Iolanthe ze względu na Nika, ale nie chciał nic do niej czuć. Wiedział, do czego prowadzi uleganie tym wszystkim emocjom.

– Gdzie on jest?

– Na górze, przy komputerze.

Znowu weszli na piętro po schodach, tym razem skąpanych we wpadającym przed ogromne okno słońcu. Alekos skorzystał z okazji, by rozejrzeć się po domu

Iolanthe i ocenić jej styl życia, lecz gustowne grafiki na ścianach i antyki niewiele mu mówiły. Wnętrze wyglądało jak rezydencja kogoś bogatego i ważnego, nie był w stanie wyczytać z niego nic więcej.

– Niko? – Zapukała do drzwi obok sypialni chłopca. – Wspominałam ci, że Alekos wpadnie dziś cię poznać?

Pchnęła uchylone drzwi i weszła do środka. Alekos wszedł za nią i zobaczył małego chłopca przy komputerze, skupionego i niepewnego.

– Hej! – Iolanthe uśmiechnęła się i odsunęła na bok. – To właśnie jest Alekos. Przyjaciel.

Niko w milczeniu wpatrywał się w mężczyznę. Jego oczy były złociście brązowe, takie jak oczy ojca. Był bardzo szczupłej budowy, podobnie jak Alekos w tym wieku. Jedna ręka spoczywała na klawiaturze komputera.

– Znałeś mojego ojca? – spytał.

– Ze słyszenia, ale nigdy się nie spotkaliśmy – z pewnym trudem odparł Alekos.

Nie miał ochoty rozmawiać z synem o Lukasie.

– Twoja mama zdradziła mi, że bardzo lubisz komputery – rzekł.

– Tak. – Chłopiec już odwrócił się z powrotem do monitora i kliknął myszką, ignorując obecność dorosłych.

– Alekos przyszedł, żeby z tobą porozmawiać – zaczęła Iolanthe.

– Nie chcę.

Alekos wciągnął powietrze, zdumiony taką nieuprzejmością. Zauważył, że Iolanthe jest przykro, nie

sprawiała jednak wrażenia zaskoczonej.

– Przyjechał z daleka...

– Nie chcę – ostrzej powtórzył Niko.

Jego palce zacisnęły się wokół myszki, całe ciało dosłownie emanowało napięciem.

– W porządku, w porządku – powiedziała kojąco.

Rzuciła Alekosowi przepraszające i lekko przerażone spojrzenie. Pomyślał, że jakiś element rozmowy umknął jego uwadze, że wydarzyło się tu coś, czego nie rozumiał.

– Możemy porozmawiać później – zaproponował.

Niko nie zareagował. Zaczął się kołysać do przodu i do tyłu, w tę i z powrotem, z jednym chudziutkim ramieniem przyciśniętym do ciała.

Iolanthe zrobiła krok w kierunku syna.

– Wszystko w porządku, nie musisz teraz z nikim rozmawiać, wiesz? – Położyła rękę na ramieniu małego.

Niko szarpnął się w bok.

– Przestań!

– Przepraszam. – Cofnęła się. – Wrócę później, dobrze?

Gdy nie odpowiedział, odwróciła się do Alekosa i ruchem głowy wskazała drzwi.

Zaczekał, aż znaleźli się na dole, żeby zadać pytanie, które dosłownie paliło mu pierś.

– Co z nim jest nie w porządku?

– Nie mów tak! – rzuciła ostro.

Zamrugał niepewnie, zaskoczony jej tonem.

– Przepraszam, nie chciałem...

– Chciałeś – warknęła. – Wiesz, jak często słyszę to pytanie? Wiesz, jak ludzie na niego patrzą?

Dopiero teraz dotarło do niego, że jest bliska łez i natychmiast poczuł się winny.

– Posłuchaj...

– Daj spokój. – Wyciągnęła przed siebie rękę, jakby chciała go odsunąć, chociaż nawet się nie poruszył. – Nie pytaj, co z nim jest nie w porządku, nie zakładaj, że jest nieuprzejmy, źle wychowany, opryskliwy, czy co tam jeszcze. Na twarzy miałeś wypisany niesmak, i tyle.

Jej głos zadrżał.

– Nie czułem niesmaku – odezwał się cicho. – Byłem zaskoczony, może rozczarowany. Spodziewałem się lepszego przyjęcia, pewnie nierealistycznie. Zainteresowania, przyjaźni. Nadal nie rozumiem...

Wsunęła sobie pasmo włosów za ucho i wzięła głęboki oddech. Nadal była blada, ale udało jej się zapanować nad emocjami.

– Uprzedzałam cię, że jest inny.

– Wiem, ale nie rozumiem dlaczego ani co to oznacza.

– Rzecz w tym, że nikt tego nie rozumie – przyznała z westchnieniem. – Badał go cały legion lekarzy, psychiatrów i terapeutów. Każdy z nich stawiał inną diagnozę, lecz żadna z nich do niego nie pasuje, żadna nie jest trafna.

– Więc szybko się zorientowałaś, że jest jakiś problem.

– Tak, kiedy był zupełnie mały. Już jako niemowlę źle znosił bezpośredni kontakt. Nie mogłam go karmić piersią,

nie lubił, gdy go przytulałam i nosiłam na rękach. Przez pierwsze trzy miesiące życia krzyczał prawie bez przerwy.

Wyliczała objawy spokojnie, prawie beznamiętnie, lecz Alekos wiedział, że świadomość stanu synka rani ją do głębi.

– A później?

Znowu westchnęła głęboko. Pochyliła głowę, tak że widział jej smukły, delikatny kark. Miał ogromną chęć dotknąć go, rozmasować napięte mięśnie. Nie poruszył się.

– Później było podobnie. Jakiś czas chodził do przedszkola, ale było to dla niego przytłaczające i ciągle się kłócił i wdawał w bójki z innymi dziećmi. Nawiązywanie znajomości zawsze było dla niego niezwykle trudne, chociaż nie kompletnie niemożliwe. Zaczęłam już wtedy chodzić z nim na terapię, próbowałam się dowiedzieć, co jest z nim nie tak i jak mu pomóc. Trzymanie się rutyny znacznie pomogło. Mogłam też zacząć uczyć go nieagresywnych zachowań i uprzejmości.

Popatrzyła na Alekosa lśniącymi od łez oczami.

– Niko przebył długą drogę, nawet jeżeli ty masz na ten temat inne zdanie – dokończyła.

– Nigdy nie wydałbym takiego werdyktu.

– Już go wydałeś – stwierdziła ze znużeniem.

– Przepraszam.

– Nie ty pierwszy. Ja też jestem ci winna przeprosiny. Nie powinnam wyładowywać na tobie frustracji i zmęczenia. To głównie dlatego, że już od tak dawna spotykam się z tego typu reakcjami.

– Rozumiem.

Rzuciła mu lekki, pełen wdzięczności uśmiech, który bez najmniejszego trudu przeniknął do serca Alekosa. Dziękowała mu za tę odrobinę empatii? Tak czy inaczej, prowadzili cywilizowaną rozmowę, ważną i szczerą. Teraz, kiedy widział ją tak zmęczoną i zniechęconą, uświadomił sobie, że w jej życiu jest sporo rzeczy, których on najzwyczajniej w świecie nie ogarnia wyobraźnią.

– Opowiedz mi coś więcej – poprosił, siadając naprzeciwko niej.

– Co jeszcze chciałbyś wiedzieć?

– Cokolwiek. – Rozłożył ręce. – Chcę zrozumieć.

Zacisnęła usta, jej oczy przybrały zamyślony wyraz.

– Lekarze sugerują, że niektóre jego symptomy mieszczą się w spektrum autyzmu, ale nie wszystkie. Inni uważali, że jest to zespół zakłóceń sensorycznych, lecz część emocjonalnych zachowań Nika zaprzecza tej diagnozie. W końcu przyczepili mu etykietkę uporczywych zaburzeń rozwoju i dali sobie spokój.

Uśmiechnęła się smutno, ze znużeniem.

– Oboje radzimy sobie z sytuacją najlepiej, jak możemy – podjęła. – Odkąd uczy się indywidualnie, czuje się lepiej. Szkoła była zbyt wielkim obciążeniem, utrzymywanie znajomości i prawidłowe zachowanie okazały się za trudne.

– Gdzie jest jego nauczyciel? Myślałem, że ma tu dziś być.

– Poprosiłam go, żeby wcześniej skończył zajęcia.

Alekos zmarszczył brwi.

– To dobry pomysł? Skoro rutyna jest tak ważna...

– Nie podważaj moich decyzji, dobrze? – podniosła głos. – Wiem, że uwielbiasz mieć nad wszystkim kontrolę i wydawać polecenia, ale uwierz, że lepiej niż ty wiem, jak sobie radzić z moim synem.

– Naszym synem – rzucił, zanim zdążył ugryźć się w język. – I wiesz lepiej wyłącznie dlatego, że aż do dzisiaj odmawiałaś mi udziału w jego wychowaniu.

Skrzywiła się boleśnie.

– Będziesz mi to wyrzucał do końca życia? – spytała cicho.

– Nie. – Powoli potarł czoło otwartą dłonią. – Trudno jednak jest mi to przyjąć do wiadomości i zapomnieć.

– Już mówiłeś. – Wyprostowała się, podniosła głowę. – Więc chyba sam widzisz, że nasze małżeństwo nie miałoby sensu. Ciągle tylko byśmy się kłócili albo obrzucali oskarżeniami...

– Mam nadzieję, że oboje jesteśmy wystarczająco dojrzali, by nie zachowywać się w taki sposób.

– Nie byłoby to dobre dla Nika – nie ustępowała. – On błyskawicznie wychwytuje wszystkie takie emocjonalne prądy, na dodatek napięcie ma na niego fatalny wpływ.

Alekos opanował się z trudem, nadając swojemu głosowi spokojne brzmienie.

– Trudno, oboje będziemy się musieli postarać nie wytwarzać napięć w naszym domu.

Zaśmiała się kpiąco i pokręciła głową.

– Wszelkie próby przekonania cię są jak walenie głową w mur; jedyny efekt to zmęczenie i migrena.

– Więc może powinnaś przestać traktować nasze rozmowy jak bitewne potyczki – zasugerował.

Lekceważąco machnęła ręką.

– Wszystko to moja wina, tak? Jakże by inaczej, niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Gorzka nuta w jej głosie kazała Alekosowi zastanowić się, co tak naprawdę czuła. Skąd wziął się u niej ten cynizm? Z doświadczenia? Mieli dziecko, ale przecież prawie w ogóle się nie znali.

– Nie zamierzam obarczać cię winą, wierzę jednak, że dziecko potrzebuje obojga rodziców. – Usłyszał ten szczególny ton w swoim głosie i skrzywił się wewnętrznie.

Nienawidził odsłaniać swoich tajemnic.

Popatrzyła na niego ze zmęczonym zaciekawieniem.

– Można by pomyśleć, że mówisz na podstawie własnych doświadczeń...

– Bo tak jest. Mój ojciec odszedł, kiedy byłem mały, a niedługo potem rozstałem się z matką.

– Przykro mi. – Jej twarz złagodniała, naznaczona smutkiem. – Musiało ci być bardzo ciężko.

– Było, jak było. – Szybkim wzruszeniem ramion zbył swoje nieszczęsne dzieciństwo. – Tak czy inaczej, nie chcę, żeby Nika spotkało coś podobnego.

– Wszelkie zakłócenia rutyny źle na niego działają...

– I to jest argument, żeby trzymać jego ojca z daleka? – warknął. – Rutynę można stopniowo korygować, dobrze o tym wiesz. Nie możesz przez całe życie trzymać go zamkniętego w wieży.

– Nie wiesz...

– Niewykluczone, że wiem więcej, niż ci się wydaje. Może jednak rozumiem coś z tego, przez co przechodzi Niko.

– Naprawdę? – Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– To mój syn. Dorastał w domu człowieka, który nie był jego ojcem. Czy Callos miał z nim dobry kontakt?

Odwróciła wzrok. Miał wrażenie, że na jej twarz opadła zasłona.

– Starał się – powiedziała cicho.

– Starał się? Co to znaczy?

– Wiedział, że Niko nie był jego biologicznym synem...

Wyszeptane przez nią słowa potwierdziły podejrzenia Alekosa i napełniły go zimną furią.

– Miał tego świadomość, kiedy się pobieraliście, prawda? Jeżeli nie był gotowy traktować Nika jak własnego syna, nie powinien był się z tobą żenić!

Sądził, że nienawidzi Lukasa Callosa, teraz widział jednak jasno, że nie miał pojęcia, jak wielka jest jego pogarda dla człowieka, który okazał się złodziejem nie tylko cudzych pomysłów, ale i dzieci. I na dodatek kompletnym idiotą.

– Może uważał, że jest gotowy – powiedziała Iolenthe łamiącym się głosem. – Nie mogę go obwiniać...

– Dlaczego?!

– Bo ożenił się ze mną, wiedząc, co zrobiłam – oznajmiła sztywno. – A nikt inny raczej nie podjąłby tak wielkiego ryzyka...

Poczucie winy prawie go obezwładniło.

– Odbyłaś stosunek seksualny, to nic nadzwyczajnego w dwudziestym pierwszym wieku!

– To niewybaczalne w moim świecie – wyjaśniła. – I nie ma znaczenia, jak patrzy na to cała reszta. Nieważne, rozmawialiśmy o Niku.

– Chcę spędzić z nim więcej czasu.

Ledwo wypowiedział te słowa, a już wiedział, że starannie zaplanowane wizyty w domu Iolanthe nie wystarczą. Potrzebował innego otoczenia, takiego, w którym miałby szansę lepiej poznać i Nika, i Iolanthe. Jeżeli naprawdę zamierzał ją poślubić, dla dobra synka ich związek powinien być czymś więcej niż opracowanym na zimno projektem. Nie miał pojęcia, czym powinno być ich małżeństwo, potrzebował czasu, by to starannie przemyśleć. Wszyscy troje potrzebowali czasu, by stać się rodziną, której Alekosowi niedane było mieć w dzieciństwie.

– Wyjedźmy gdzieś – rzucił.

Oczy Iolanthe otworzyły się szeroko, jej cudowne usta rozchyliły się ze zdumienia.

– Tylko we troje – ciągnął. – Pojedźmy gdzieś, gdzie będziemy sami, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał. Dajmy Nikowi trochę czasu, żeby mnie poznał, i sobie nawzajem na podjęcie decyzji, czy możemy być mężem i żoną.

Nagle zrozumiał, że mimo wszystko ma nadzieję, że taka wspólna wyprawa przypomni jej o tym, co kiedyś ich połączyło.

Tamta iskra nadal się w nich tliła. Poczuł jej obecność poprzedniego wieczoru, kiedy przypadkiem dotknął jej piersi. I czuł ją teraz, w tej chwili, coraz bardziej gorącą. Namiętność bez wątpienia doskonale nadawała się na fundament małżeństwa. Znacznie lepiej niż niegodna zaufania, zwodnicza miłość.

– Mówiłam ci, że Niko...

– Jakoś sobie poradzi ze zmianą rutyny – wszedł jej w słowo. – Zresztą nawet Niko musi mieć wakacje, nie wydaje ci się?

Potrząsnęła głową.

– Nigdy nigdzie nie wyjeżdżamy.

Jego przekonanie, że wiodła bezmyślne, beztroskie życie, legło w gruzach.

– W takim razie nie wiesz, czy wyjazd sprawiłby mu przyjemność, czy nie – rzekł, całkowicie zdeterminowany. – Daj nam tę jedną szansę, co ty na to? Zasługuję chyba na nią, nie sądzisz?

Milczała długo, wyraźnie zmagając się z wyrzutami sumienia.

– Dobrze – szepnęła w końcu.

Alekosa ogarnęło poczucie zwycięstwa, zmieszane z pożądaniem i wyczekiwaniem. Nie zamierzał dopuścić, by Iolanthe i jego syn znowu wymknęli się poza granice jego życia.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Iolanthe wychyliła się do przodu, opierając dłonie na relingu pięknego jachtu Alekosa, i wystawiła twarz na powiew lekkiej bryzy.

Obawiała się tych paru tygodni w towarzystwie Alekosa nie tylko ze względu na Nika, ale i na siebie, dość szybko odkryła jednak, że perspektywa wspólnych wakacji sprawia jej wielką przyjemność.

Może Egejskie rozpościerało się przed nią niczym cudowny niebieskozielony koc. Alekos powiedział im, że należąca do niego wyspa znajduje się kilka godzin żeglugi od stałego lądu.

Niko wykazał się zdumiewającymi zdolnościami adaptacyjnymi i teraz siedział pod markizą na pokładzie, z otwartym tabletem na stoliku, pochłonięty pracą nad kolejną aplikacją. Iolanthe kątem oka przyglądała się, jak Alekos zbliża się do syna, pozornie spokojny i rozluźniony. Ze wzburzonymi morskim wiatrem ciemnymi włosami i wyzłoconą greckim słońcem skórą wyglądał nie mniej atrakcyjnie i imponująco niż w swoim gabinecie w Atenach, ubrany w elegancki garnitur. Teraz miał na sobie granatowe szorty i biały T-shirt, który wiatr przyklejał do jego klatki piersiowej, podkreślając wspaniałą muskulaturę i przypominając młodej kobiecie, jak kiedyś gładziła jego skórę.

Skrzywiła się na to wspomnienie. Po dziesięciu latach Alekos był tak samo pociągający jak wtedy, jeśli nie bardziej, na nieszczęście dla niej.

Starała się nie podsłuchiwać jego rozmowy z Nikiem, zresztą, szczerze mówiąc, nie było dużo do podsłuchiwania. Na spokojne pytania chłopiec odpowiadał monosylabami, nie odrywając wzroku od ekranu komputera.

Może nie powinna była pozwalać Nikowi na zabranie laptopa, wiedziała jednak, że komputer jest dla niego niczym zabezpieczająca siatka i zastrzyk pewności siebie jednocześnie. Oderwany od komputera Niko był zagubionym, niezdolnym się cieszyć towarzystwem ludzi dzieckiem, natomiast w cyberprzestrzeni, zajęty opracowywaniem aplikacji i prowadzeniem korespondencji online, przeistaczał się w młodego geniusza.

Alekos zostawił chłopca z laptopem i dołączył do Iolanthe, której wszystkie zmysły natychmiast znalazły się w stanie najwyższej gotowości.

– Zdumiewające – zamruczała. – Jacht... Własna wyspa...

Od momentu, gdy tego dnia rano Alekos zabrał ją z synkiem z domu, mieli okazję dowiedzieć się, na czym polega prawdziwy luksus, od długiej limuzyny, wyposażonej w ekrany do oglądania filmów na video oraz bar, po olbrzymi jacht, którym teraz płynęli na wyspę. Iolanthe podejrzewała, że te niezwykłe dodatki znacznie ułatwiły przejście jej syna ze świata ustalonych, rutynowych zajęć w nieznane. Jak na razie Niko przyjmował zmiany z zaskakującym spokojem, chociaż Iolanthe dobrze

wiedziała, że sytuacja w każdej chwili może ulec zmianie. Tak czy inaczej, szczerze się cieszyła okresem wytchnienia, jaki zafundował jej los.

– Sądziłem, że jesteś przyzwyczajona do luksusu – odezwał się Alekos. – Byłaś przecież jedynym dzieckiem bardzo bogatego człowieka, a potem żoną bardzo bogatego człowieka...

– Lukas wcale nie był bardzo bogaty – powiedziała, zanim zdążyła się powstrzymać.

Alekos ściągnął brwi.

– Jak to?

– Nieważne. – Lekko wzruszyła ramionami.

Nie zamierzała oświecać go co do opłakanego stanu swoich finansów.

– Nieważne – powtórzyła. – Nigdy nie podróżowałam, nigdy nie żyłam w takim luksusie. Nie jestem też biedną bogatą dziewczynką, która płacze, bo czegoś jej brakowało. Wiejska posiadłość, w której dorastałam, była cudownym miejscem.

– Mieszkałaś tam przez całe dzieciństwo?

– Tak, jeśli nie liczyć krótkich pobytów w Atenach. – Jej wargi wykrzywił gorzki uśmiech. – Ojciec wolał trzymać mnie z dala od wielkiego świata.

– Twoja matka umarła, kiedy byłaś dzieckiem – zauważył.

– Tak. – Rzuciła mu pytające spojrzenie. – Skąd wiesz?

– Z artykułu w biznesowym magazynie: „Talos Petrakis, idealny ojciec”.

– Był dobrym ojcem. – Iolanthe natychmiast stanęła w obronie Talosa. – Dobrym ojcem i wyznawcą tradycyjnych wartości.

Nie miała ochoty słuchać krytycznych uwag pod adresem ojca z ust Alekosa, między innymi ze względu na Nika.

Alekos kiwnął głową i mocniej zacisnął dłonie na krawędzi burty.

– Oczywiście. Tak czy inaczej, musiało ci być trudno bez matki.

– Właściwie nigdy jej nie znałam. – Zerknęła na niego, starając się ocenić jego nastrój. – Ty też dorastałeś bez rodziców...

– Tak – odparł krótko. – Cóż, było, jak było.

– Mówiłeś to już kiedyś, ale przecież tak naprawdę nic to nie znaczy.

Wzruszył ramionami. Najwyraźniej nie lubił opowiadać o sobie, a w każdym razie o swoim dzieciństwie. Postanowiła zmienić temat.

– Udało ci się porozmawiać z Nikiem?

– Trochę. Mam wrażenie, że trzyma mnie na dystans, może nawet jest nieufny.

– Wszystkich trzyma na dystans, nie bierz sobie tego do serca.

Powoli skinął głową, lecz jej odpowiedź wyraźnie go nie usatysfakcjonowała. Pomyślała, że może będzie próbował zmienić Nika albo w jakiś sposób go „naprawić”, podczas gdy ona chciała, by zaakceptował syna i pokochał go takiego, jaki jest.

– Powiesz mi, dokąd płyniemy? – zagadnęła, siląc się na lekki ton. – Wiem, że to twoja wyspa, ale nic poza tym.

Odwrócił się do niej z uśmiechem i Iolanthe aż zmrużyła oczy pod tym topazowym spojrzeniem. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że oto cofnęła się w czasie o dziesięć lat i znowu rozkwita pod wpływem jego męskiego podziwu. Musiała się szybko przywołać do porządku i przypomnieć sobie, że teraz sytuacja jest zupełnie inna. Podobnie jak ona sama.

– Pewnie wszystkie wyspy na Morzu Egejskim, które znajdują się w prywatnych rękach, są do siebie bliźniaczo podobne – rzekł.

– Nigdy nie byłam na żadnej prywatnej wyspie.

– Nie byłaś na wyspie Callosa? – zdziwił się.

– Nie. Lukas bywał tam wyłącznie w celach biznesowych, zapraszał klientów, i tak dalej. Ta wyspa należała wcześniej do mojego ojca, ale przed swoją śmiercią podarował ją mojemu mężowi. Nigdy nie zamierzaliśmy traktować tej posiadłości jako rodzinnej rezydencji.

Alekos zmarszczył brwi.

– Dziwne. Należała do twojej rodziny od pokoleń.

– Wygląda na to, że naprawdę sporo wiesz o mojej rodzinie. – W głosie Iolanthe pojawiła się ostra nuta.

– Nie aż tak znowu dużo.

– Myślałeś, że jestem rozpuszczoną księżniczką – westchnęła i posłała mu nieco kpiący uśmiech. – I może w jakimś stopniu faktycznie nią byłam. Ojciec był surowy,

ale na wsi cieszyłam się wolnością i luksusowym, choć samotnym życiem. Jednak odkąd wyszłam za Lukasa...

Zacisnęła wargi, woląc nie mówić o swoim małżeństwie, o smutku, który przenikał coraz głębiej i głębiej, aby w końcu zatruć dosłownie wszystko.

– Nie byłaś szczęśliwa – zauważył cicho.

Pokręciła głową, pewna, że jeśli powie choć słowo, głos jej się załamie. Gdy Alekos przykrył jej dłoń swoją, dreszcz przeszył ją całą, od stóp do głów.

– To może być początek czegoś nowego – rzekł. – Dla nas wszystkich.

Popatrzyła na niego, boleśnie świadoma, jakie znaczenie ma dla niej fizyczny kontakt z tym mężczyzną.

– Potrzebujesz nowego życia?

– Chcę go, z tobą i Nikiem.

Zbyt zdumiona jego szczerością, by odpowiedzieć, ostrożnie uwolniła swoją rękę.

– Muszę sprawdzić, co z Nikiem – powiedziała.

Alekos zerknął na chłopca, który nadal siedział wpatrzony w laptop.

– Wszystko z nim w porządku...

Iolanthe bez słowa pośpieszyła do synka, starając się ukryć wzburzenie. Jak Alekos sobie to wszystko wyobrażał? Kiedy zaproponował jej małżeństwo, z góry przyjęła, że będzie to pozbawiony miłości związek, zawarty z rozsądku, tak jak wcześniej z Lukasem, jednak przed chwilą, czując dotyk jego dłoni, odniosła wrażenie, że chodzi mu o coś innego. O coś więcej, coś, co stanowiłoby nawiązanie do

tamtej pierwszej magicznej nocy. I odkryła, że jakaś zrozpaczona część jej duszy serdecznie tego pragnie.

– Jak tam twoja aplikacja? – zagadnęła, przysiadając na ławce naprzeciwko Nika. – Nadal pokazuje, gdzie czyhają zombie?

Niko potrząsnął głową.

– Tamtą już skończyłem.

– Co właściwie robisz ze swoimi aplikacjami?

Nie rozumiała świata, w którym żył jej syn, jej wiedza o grach online i aplikacjach na telefony komórkowe była bardzo ograniczona. Sama rzadko używała komórki, głównie dlatego, że miała bardzo niewielu przyjaciół. Opieka nad Nikiem i związek z Lukasem uniemożliwiły jej utrzymywanie normalnych kontaktów towarzyskich.

– Nic specjalnego – odparł. – Pokazuję je różnym ludziom w necie, i tyle.

– Może powinieneś wypuścić je na rynek – zasugerowała. – Sprzedawać je poprzez Petra Innovations.

Chłopiec wtulił głowę w ramiona, rzucił jej mroczne spojrzenie i odwrócił wzrok.

– Ojciec nie był nimi zainteresowany.

– Ale ja jestem. I sądzę, że mogłyby to zaciekawić Alekosa. Dlaczego mu ich nie pokażesz?

– Nie.

Wiedziała, że lepiej nie naciskać. Niko bał się odrzucenia, tak samo jak ona. Alekos postanowił zabrać ich na swoją wyspę, lecz wciąż nie wiedziała, czego oczekuje od nich na dłuższą metę. Może po paru dniach znuży się ich

obecnością, zniecierpliwiony dziwnymi zwyczajami Nika i znudzony nią samą, któż to mógł przewidzieć. Nie ulegało wątpliwości, że przed dziesięciu laty znudziła go bardzo szybko.

Starając się zapanować nad zdenerwowaniem, uśmiechnęła się do Nika i przymknęła oczy w ciepłych promieniach słońca.

I chyba na moment się zdrzemnęła, bo nagle usłyszała głos Alekosa i poczuła jego dłoń na swoim ramieniu.

– Słońce cię poparzy.

Podniosła powieki i popatrzyła na niego nieprzytomnie. Oświetlony od tyłu, był ciemny i wysoki, niepokojący i seksowny. Przycisnęła rękę do policzka i potrząsnęła głową, starając się wrócić do rzeczywistości.

– Siedzę pod markizą – zauważyła.

– Ale słońce już się przesunęło – rzekł. – Jeśli nie zmienisz pozycji, będziesz miała czerwony pasek na twarzy.

– Posmarowałam się kremem z filtrem. – Mimo wszystko cofnęła się głębiej pod markizę, posłuszna jego ostrzeżeniu.

– Lunch będzie gotowy za parę minut. – Usiadł na ławce obok niej.

– Kiedy dopłyniemy do wyspy?

– Za jakąś godzinę. – Z uśmiechem odwrócił się do Nika. – Nadal surfujesz w necie? – zagadnął.

Starał się mówić lekkim tonem, ale Iolanthe widziała niepokój w jego oczach i czuła napięcie mięśni dotykającego ją uda. Alekos bardzo chciał nawiązać kontakt z synem.

– Tak.

Chłopiec pochylił głowę i zorientowała się, że nie zamierza mówić Alekosowi o swoich aplikacjach, przerażony myślą, że mógłby narazić się na lekceważenie i drwinę.

Ktoś z załogi jachtu zawołał ich na posiłek i we troje usiedli przy rozstawionym na pokładzie stole, na którym czekało mnóstwo atrakcyjnie przygotowanych dań.

– Serdecznie zapraszam. – Gospodarz otworzył butelkę musującego wina i napełnił kieliszek Iolanthe.

Zaśmiała się niepewnie.

– Chyba trochę za wcześnie na wino...

– Dziś świętujemy – odparł lekko.

Spojrzał jej w oczy i w jego topazowych źrenicach wyczytała gorącą nadzieję i wyczekiwanie. Świadomość, że on nadal jej pragnie i że coś mogłoby się znowu między nimi wydarzyć, napełniła ją lękiem i podnieceniem.

– Dlaczego nie? – zamruczała, biorąc kieliszek z jego ręki.

Alekos wypytywał Nika, na co miałby ochotę, starając się nadać rozmowie lekki, pogodny ton, i Iolanthe, obserwując ich obu kątem oka, zauważyła, jak napięcie powoli opuszcza drobne ciało jej synka. Chłopiec nie mówił dużo i tylko skubał jedzenie, ale i tak był to pewien postęp.

Kiedy skończyli jeść, Niko znowu usadowił się na pokładzie, lecz tym razem utkwił wzrok nie w ekranie laptopa, a w rozcinanych dziobem jachtu morskich falach. Iolanthe patrzyła na to z lekkim uśmiechem.

– Udało ci się odkleić go od laptopa – zauważyła.

– To raczej zasługa otoczenia, nie moja – odparł Alekos, dolewając im obojgu wina.

Widoki, którymi Niko wydawał się naprawdę cieszyć, były niezwykłe – lazurowe niebo, słońce żółte jak dojrzała cytryna i niebieskozielone morze aż po horyzont.

– Tak czy inaczej, to prawie cud, a ja nauczyłam się nie liczyć na cuda – powiedziała, zbyt rozluźniona, by trzymać język na wodzy.

Zmierzył ją pełnym zastanowienia spojrzeniem.

– Jak się tego nauczyłaś?

Jakaś nuta w jego głosie sprawiła, że przeszył ją przyjemny dreszcz. Siedział przed nią, w T-shircie, pod którym wyraźnie rysowały się mięśnie jego klatki piersiowej, i szortach, podkreślających długość muskularnych nóg, z ciemnymi włosami wzburzonymi wiatrem. Był tak przystojny, tak piękny, z tą opaloną skórą i topazowymi oczami, tak pewny siebie i władczy.

Pośpiesznie odwróciła wzrok.

– Chyba nazywa się to dorastaniem – oświadczyła z gorzkim uśmiechem. – Wszyscy to przeżywają.

– Oczywiście, ale niektórzy muszą dorastać szybciej.

– Na przykład ty?

– Tak, faktycznie musiałem dorosnąć dość szybko – przyznał ostrożnie.

– Opowiedz mi o tym. Biorąc pod uwagę naszą sytuację, powinniśmy poznać się trochę lepiej.

W pierwszej chwili wydawało jej się, że odmówi, jego oczy zatrzymały się jednak na Niku.

– Co chciałabyś wiedzieć? – spytał niechętnie.

– Mówiłeś, że straciłeś oboje rodziców, kiedy byłeś jeszcze zupełnie mały.

Krótko skinął głową.

– Ojciec odszedł, gdy miałem cztery lata.

– Odszedł, czyli... zostawił was?

– Tak. – Wzruszył ramionami. – Wielu mężczyzn ucieka przed odpowiedzialnością za rodzinę. Ja nie zamierzam tego robić.

Znowu ogarnęły ją wyrzuty sumienia, ostre i celne jak grot strzały.

– Powiedziałeś to, pamiętam...

– Kiedy? – Podejrzliwie zmrużył oczy.

– Wtedy, tamtej nocy...

– No, tak. Rzeczywiście.

– Przepraszam – rzekła cicho. – Nie zdawałam sobie sprawy, że miałeś takie trudne przeżycia.

– Nie powiedziałem ci o nich. Zresztą... nie zachowałem się wobec ciebie zbyt dobrze, ani tamtej nocy, ani później.

Serce Iolanthe biło jak szalone. Nigdy się nie spodziewała, że Alekos, tak chłodny, arogancki i nieustępliwy, przyzna się do błędu. Uznała, że lepiej będzie nadać ich rozmowie nieco lżejszy ton, i uśmiechnęła się, trochę kpiąco.

– Zaraz, zaraz, czyżby to były przeprosiny?

Odpowiedział uśmiechem, tak zmysłowym, że jej zmysły wykonały niebezpieczne salto.

– Coś w tym rodzaju.

– Przyjmuję je i dziękuję. – Wzięła głęboki oddech. – Ja także nie potraktowałam cię uczciwie, zatajając przed tobą wiadomość o ciąży. Przepraszam.

– Przyjmuję.

Czy to naprawdę takie proste, pomyślała. Przeprosiliśmy się nawzajem, zamknęliśmy przeszłość jak rozdział w książce i możemy zacząć od nowa?

I czy rzeczywiście tego chciała? Upiła łyk wina i utkwiła oczy w horyzoncie, żeby nie wpatrywać się w Alekosa wygłodniałym, pełnym pożądania wzrokiem.

– Mówiłeś, że niedługo po odejściu ojca straciłeś matkę – wróciła do poprzedniego tematu.

– Moja matka robiła co w jej mocy, żeby nas utrzymać, ale było nas za dużo.

– Za dużo?

– Miałem – mam – troje rodzeństwa. Kiedy miałem sześć lat zostaliśmy rozdzieleni i powierzeni różnym krewnym, a także rodzinom zastępczym.

Spojrzała na niego z przerażeniem.

– Nie mogli zostawić was razem?

– Nikt nie miał dość pieniędzy na wychowanie czworga dzieci.

– To straszne. – Powoli pokręciła głową. – Dokąd ty trafiłeś?

– Do rodziny zastępczej. To byli mili, przyzwoici ludzie. Dbali, żebym był syty i porządnie ubrany, i żebym chodził do szkoły.

Ci mili, przyzwoici ludzie nie kochali go, była tego pewna. Alekos dorastał bez miłości.

– A twoje rodzeństwo?

– Straciliśmy kontakt. Z początku pracownicy opieki społecznej naprawdę się starali, lecz system to tylko system, a kiedy cztery lata później umarła mama, wszyscy jakoś stracili nas z oczu. Jedna z moich sióstr została adoptowana, brat miał poważne kłopoty z prawem, poza tym...

Wzruszył ramionami i umilkł.

– Chcesz powiedzieć, że nie wiesz, co się z nimi stało? Nigdy nie próbowałeś się dowiedzieć?

– Nie – odparł twardo. – Nie próbowałem, ponieważ podejrzewałem, że wcale nie zależy im, żebym ich odszukał. Gdyby chcieli, sami mogliby mnie znaleźć, bez większego trudu.

– To strasznie smutne, przykro mi...

Nic dziwnego, że był tak zdeterminowany, by być dobrym ojcem dla Nika.

– Zostawiłem to za sobą i poszedłem dalej. – Wzruszył ramionami.

Nie była pewna, czy rzeczywiście można zostawić za sobą tak trudne doświadczenia. Trochę wystraszona poważnym tonem, jaki przybrała ich rozmowa, zdecydowała się zmienić temat.

– Kiedy dotrzemy na twoją wyspę? – spytała po chwili milczenia.

– Jesteśmy już prawie na miejscu. – Podniósł się z krzesła jednym płynnym ruchem, chyba równie zmieszany jak ona. – Popatrz...

Sięgnął po jej rękę i pociągnął ją ku siedzącemu przy burcie Nikowi.

– Widzisz tę smugę zieleni na horyzoncie?

Iolanthe zmrużyła oczy.

– Tak, widzę. Czy to twoja wyspa? Wydaje się dosyć duża.

– Ma kilkanaście kilometrów kwadratowych.

– Nieźle. – Z zainteresowaniem obserwowała, jak zielony pas lądu przybliża się powoli.

Parę chwil później oboje z Nikiem mogli już dostrzec sterczące tu i ówdzie skały, powykręcane pnie oliwnych drzewek i piękną białą plażę.

Alekos Demetriou był człowiekiem sukcesu, nie miała co do tego cienia wątpliwości. Z pokładu dobijającego do pomostu jachtu widać już było dużą willę z białego kamienia, z dużymi oknami i balkonami ozdobionymi skrzynkami ze zwieszającymi się pelargoniami.

Teraz, gdy mieli już zejść z pokładu, Niko zaczął zdradzać niepokój i napięcie. Iolanthe, sama nieco zdenerwowana, uspokajająco dotknęła ramienia synka, lecz on ze zniecierpliwieniem strząsnął jej dłoń i przygarbił się.

Alekos dostrzegł zmianę w zachowaniu chłopca i na szczęście przyjął ją jako rzecz całkowicie normalną.

– Może pójdziesz z mamą obejrzeć willę – zaproponował. – Wybierzecie sobie pokoje, co ty na to? Moi ludzie zajmą się bagażami.

Wdzięczna za zrozumienie, że ich syn może potrzebować własnej przestrzeni, Iolanthe zeszła na pomost i ruszyła w górę po wyciętych w skale stopniach. Niko szedł za nią, rozglądając się dookoła szeroko otwartymi, czujnymi oczami.

W progu domu czekała na nich gospodyni, najwyraźniej uprzedzona o problemach Nika, ponieważ po powitaniu zostawiła ich samym sobie. Hol willi był duży i przestrzenny, ze świetlikami, które wpuszczały do środka jasne promienie słońca, i prowadzącymi na piętro szerokimi schodami.

– Na co chcesz najpierw rzucić okiem? – Iolanthe spojrzała na chłopca.

Kiedy ruchem głowy wskazał schody, poszła ku nim, przepełniona podnieceniem i obawami, jakie budziła w niej ta nowa przygoda.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tydzień minął w cudownym strumieniu słonecznych dni. Dużo czasu spędzali nad basenem i sztywne milczenie Nika stopniowo przerodziło się w ostrożne i nieśmiałe demonstracje przyjaznych uczuć wobec Alekosa.

Chłopiec nadal całymi godzinami przesiadywał z książką lub laptopem na kolanach, ale Iolanthe widziała, że jej syn zaczyna otwierać się powoli i świadomość tego procesu napełniała ją kruchą, radosną nadzieją.

Poznawanie Alekosa budziło w niej te same emocje. Był wobec niej cierpliwy, troskliwy i zainteresowany jej samopoczuciem. Nie przywykła do tego, że ktoś słucha jej tak uważnie, jakby naprawdę ciekawiło go, co ma do powiedzenia, ani tym bardziej do drobnych oznak uprzejmości, jak podsuwanie krzesła czy podawanie napojów, zadawanie sensownych, przemyślanych pytań i czekanie na odpowiedzi.

Alekos imponował jej też zaskakującym poczuciem humoru, sarkastycznym i naznaczonym dystansem do samego siebie. W ubiegłym tygodniu śmiała się częściej i szczerzej niż przez ostatnie dziesięć lat.

Najbardziej niezwykłym doświadczeniem były jednak ich pocałunki. Wierny swojej obietnicy Alekos nie nalegał na więcej, lecz całował ją przy każdej możliwej okazji. Były to długie, nieśpieszne pocałunki, w cieniu, pod ścianą, a także

krótkie, przelotne, w pełnym świetle, na plaży lub na tarasie, pocałunki, od których kręciło jej się w głowie, zupełnie jak jakiejś nastolatce, szczęśliwej i beztroskiej.

Po tygodniu na wyspie Alekos wręczył jej szkicownik, pudełko kredek i mnóstwo innych pomocy.

– Skąd je wziąłeś? – zapytała z pełnym niedowierzania zachwytem.

– Z Naxos. Jest tam niewielki sklepik z przyborami dla malarzy. Zależy mi, żebyś wreszcie mogła zacząć realizować swoje pasje.

Sama nie wiedziała już, czy może i powinna mu zaufać, nie tylko ciałem, ale i sercem.

Gdy Niko któregoś dnia zapytał ją, dlaczego przypłynęli z Alekosem na wyspę, odpowiedziała, że od dawna należał im się porządny odpoczynek.

– No i dlatego, że Alekos jest naszym przyjacielem – dodała. – Bardzo dobrym przyjacielem.

Chłopiec zmierzył ją podejrzliwym spojrzeniem.

– Więc jak to się stało, że nie poznałem go wcześniej?

Ogarnęło ją poczucie kompletnej bezradności. Każde pytanie Nika było niczym pułapka i była pewna, że w końcu da się w którąś schwytać.

– Nie było okazji – rzekła z wahaniem. – Ale... ale lubisz go, prawda?

Jej syn zacisnął usta.

– Jest w porządku, mówiłem już.

– Wielka pochwała – mruknęła Iolanthe.

Wieczorami, gdy Niko już zasnął, zazwyczaj schodziła na taras, by zjeść z Alekosem kolację, tylko we dwoje.

– Jak się tu czuje nasz syn? – zapytał ją po paru dniach.

– Dobrze – odparła. – Dzisiejsza wyprawa żaglówką sprawiła mu dużą przyjemność.

Popatrzył na nią uważnie spod ściągniętych brwi.

– Chyba nie jesteś o tym całkowicie przekonana – zauważył.

– Ciągle zadaje mi te same pytania – powiedziała po chwili milczenia. – Kim dla nas jesteś, dlaczego wcześniej cię nie poznał...

– Jak mu to wyjaśniłaś?

– Że jesteś naszym bardzo bliskim przyjacielem. Zdaję sobie jednak sprawę, że ta odpowiedź nie zadowoli go na długo.

– To wybitnie inteligentne i spostrzegawcze dziecko – rzekł z nieskrywaną dumą. – Natomiast ty doskonale wiesz, jakie rozwiązanie sugeruję...

Pociągnęła łyk wina, czując, jak żołądek kuli jej się ze zdenerwowania.

– Naprawdę?

– Tak. Powinniśmy się pobrać, i to jak najszybciej. Jestem cierpliwy, ale...

– Przecież jesteśmy tutaj zaledwie tydzień. – Wciągnęła powietrze, rozdarta między pokusą i rozsądkiem albo przynajmniej impulsem samoobrony. – To niezbyt długo.

– Moim zdaniem aż nadto.

– Pewnie dla ciebie tydzień na zbudowanie związku z kobietą to faktycznie dużo – odpaliła, ukłuta ostrzem zazdrości.

Alekos nie dał się jednak odwieść od tematu.

– W tej chwili w moim życiu nie ma innych kobiet, poza tym przez długie lata byłem pozbawiony kontaktu z moim synem.

Wyprostowała się, dotknięta do żywego.

– Nadal mnie obwiniasz ...

– Nie chcę rozmawiać o przeszłości – przerwał jej nieubłaganie. – To już nieważne.

– Ale przed sekundą powiedziałeś...

– Przestań, dobrze? Nie przyjmę odmowy, musisz to wreszcie zrozumieć. Nie przyjmę jej, bo tu chodzi o Nika i nasze małżeństwo.

– Jak sobie wyobrażasz nasze małżeństwo? – spytała ostrożnie.

– Mam nadzieję, że będzie takie, jak ten tydzień, tyle że lepsze – uśmiechnął się. – Zdecydowanie lepsze i ciekawsze, zwłaszcza nocami.

Nie mogła nie dostrzec seksualnego podtekstu jego słów ani tym bardziej pełnego pożądania spojrzenia.

– Czego tak naprawdę się obawiasz? – odezwał się cicho.

– Wielu rzeczy. Bardzo wielu...

– Wymień przynajmniej jedną. – Unieruchomił ją wzrokiem, lecz jego oczy były ciepłe i łagodne.

Wzięła głęboki oddech, jak przed skokiem do wody.

– Boję się, że Niko znowu zupełnie zamknie się w sobie. – Łatwiej jej było zacząć od problemów synka niż własnych lęków.

– Dlaczego miałoby się tak stać? Ponieważ pozna prawdę, dowie się, że człowiek, który go odrzucił, wcale nie był jego ojcem, a ten, który nim jest, kocha go i akceptuje?

Rozchyliła wargi ze zdumienia, do oczu napłynęły jej łzy.

– Naprawdę go kochasz? – wyszeptała.

– Nie mam zwyczaju kłamać, zwłaszcza w takich sprawach. Tak, kocham naszego syna. Zdaję sobie sprawę, że stoimy na samym początku drogi, ale wiem, co czuję. Chcę, żeby był stale obecny w moim życiu, i on, i ty.

Zaśmiała się niepewnie.

– Kochasz Nika, ale nie potrzebujesz mojej miłości, prawda? – zagadnęła.

Jego twarz w jednej chwili przybrała chłodny, neutralny wyraz.

– Dlaczego o to pytasz?

– Staram się zrozumieć.

– Nie do końca wiem, co chciałabyś usłyszeć.

– Sama tego nie wiem – przyznała ze smutnym westchnieniem. – Mam za sobą dziesięć lat małżeństwa zawartego z rozsądku, bez miłości, które prawie wyssało ze mnie serce i duszę. Nie chcę takiego związku.

– Mówiłem ci już, że nasze małżeństwo byłoby inne.

– Ale jednak nie interesuje cię miłość – rzuciła. – W każdym razie nie moja. Mówisz, że mnie pragniesz, i że

teraz jestem jedyną kobietą w twoim życiu, lecz nie chodzi ci o miłość.

– Nie mam pojęcia, co miłość ma z tym wszystkim wspólnego. – Głos Alekosa znowu brzmiał całkowicie obojętnie, zupełnie jakby wymazał emocje z serca, jeżeli w ogóle wcześniej jakiekolwiek tam skrywał. – Na początku sama powiedziałaś, że nie zależy ci na miłości. Czy to znaczy, że mnie okłamałaś?

– Nie – rzuciła gorąco, poruszona jego nagłym chłodem i świadomością tego, co się w niej działo.

Tydzień wcześniej nawet nie śmiała marzyć o miłości, tymczasem teraz, po spędzonym z tym mężczyzną tygodniu, jej serce przeżyło metamorfozę. Najzupełniej niepotrzebną i niepożądaną, jak widać.

– Więc co się zmieniło? – Lekko uniósł brwi.

– Nic. – Popatrzyła na niego bezradnie. – Ja tylko...

Nie zamierzała wyjaśniać mu, jak bardzo się zmieniła. Nie byłaby w stanie wyjawić mu, że zakochała się w nim, wolałaby umrzeć. Alekos chciał ją mieć w swoim łóżku i chciał uczestniczyć w życiu Nika, to wszystko.

– Ja tylko przetwarzam wszystkie te informacje – podjęła słabo. – Małżeństwo to bardzo poważny krok, chociaż tobie się wydaje prosty i nieskomplikowany.

– Bo tak jest, jeśli wziąć pod uwagę, na czym w gruncie rzeczy polega związek między mężczyzną i kobietą – rzekł sucho. – Rozumiem jednak twoje obawy i wątpliwości, nawet jeżeli trochę się niecierpliwię – nieoczekiwanie posłał

jej wspaniały, ciepły uśmiech. – Głównie dlatego, że tak bardzo cię pożądam.

Zawsze coś, pomyślała. Pożądanie, nie miłość, ale jednak zawsze to coś. Może jakimś cudem jej to wystarczy.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Alekos przyglądał się uważnie, jak Iolanthe i Niko rozmawiają nad laptopem chłopca, i jednocześnie starał się zignorować podniecenie i dziwne uczucia, jakie wywołała w nim ostatnia rozmowa z Iolanthe.

Co właściwie miała na myśli, mówiąc o miłości? Wydawało mu się, że nadają na tych samych falach, sądził, że zależy jej na tym samym, co jemu, czyli na małżeństwie zbudowanym na bazie rozsądku i pożądania, tymczasem...

Z drugiej strony, mimo najlepszych chęci nie był w stanie zaprzeczyć, że w ciągu ostatniego tygodnia jego zamiary i intencje uległy pewnej zmianie. Lubił spędzać czas z Iolanthe, rozmawiać z nią, no i całować ją, rzecz jasna. Tak, lubił z nią przebywać, do diabła, ale to nie była miłość, prawda?

Nie chciał miłości, nie potrzebował tych komplikacji i wewnętrznego chaosu. Kochał rodziców, a jednak oboje zostawili go bez słowa, więc teraz nie miał najmniejszego zamiaru dać Iolanthe szansy, by zrobiła to samo. Nie zamierzał oddać jej swojego serca.

Mógł jej dać swoje ciało, przyjaźń, nawet poświęcenie i niezachwianą lojalność, lecz nie serce. W żadnym razie.

− Niko chciałby ci coś pokazać. – Odwróciła się do niego z rozpromienionym spojrzeniem.

– Już idę. – Podniósł się z leżaka i podszedł do nich, siedzących przy stole na tarasie.

Niko wtulił głowę w ramiona i odwrócił wzrok, więc Alekos czekał, rozumiejąc, że syn potrzebuje czasu.

– Pokaż mu to – zachęciła chłopca matka. – Będzie zachwycony.

Po paru sekundach Niko bez słowa ustawił laptop pod takim kątem, żeby Alekos widział ekran monitora. Alekos szybko ogarnął wzrokiem obraz, a potem zerknął na syna, którego twarz była prawie całkowicie zasłonięta opadającą grzywką.

Minęła chwila, zanim się zorientował, że ma przed sobą starannie zakodowaną aplikację na telefon komórkowy.

– Ty to zrobiłeś? – zapytał.

Niko jeszcze bardziej skulił się w sobie.

– Tak – wymamrotał.

– Sam?

– Tak...

– Niko, to niesamowite! Chłopiec w twoim wieku... – zawiesił głos, pełen podziwu i uznania. – Pokaż mi tę aplikację.

Twarz Nika rozjaśnił nieśmiały, niedowierzający uśmiech. Mały nachylił się nad klawiaturą i nacisnął kilka klawiszy, a Alekos uważnie wpatrywał się w ekran, szybko wyciągając wnioski.

– Więc te punkty... Aplikacja wyświetla je w komórce i ostrzega, gdy...

Niko z zapałem pokiwał głową. Iolanthe parsknęła śmiechem.

– Chyba zostawię was teraz na łasce zombie – powiedziała i lekko ścisnęła ramię Alekosa.

Rzucił jej szybki uśmiech i odwrócił się do laptopa, nie mniej niż syn pochłonięty tajemnicami aplikacji.

– Muszę wracać do Aten.

Iolanthe dołożyła wszystkich sił, by reakcja na stwierdzenie Alekosa nie stała się widoczna na jej twarzy. Musiał wracać do Aten, naturalnie. Był ważnym biznesmenem i miał mnóstwo pracy, to jasne.

Zresztą na nią także czekało w mieście sporo spraw. Musiała załatwić pozostawione przez Lukasa problemy finansowe, ułożyć nowy plan lekcji dla Nika i w jakiś sposób rozwikłać piętrowe komplikacje własnego życia. Dwutygodniowa sielanka na wyspie dobiegła końca i nieważne, że wcale jej się to nie podobało.

– Kiedy? – spytała.

Jakimś cudem udało jej się chyba zachować tak, jakby nie było to nic ważnego. Jakby się nie bała, jaka będzie ich przyszłość, przyszłość Nika, Alekosa i jej samej. Jako rodziny.

I jako pary. Od tygodnia dni spędzała z Nikiem i Alekosem, pływając, grając w gry i czasami szkicując, natomiast noce tylko z Alekosem, poznając jego ciało, dając mu rozkosz i przyjmując ją, rozkosz bardziej intensywną, niż wcześniej potrafiła to sobie wyobrazić.

Na wyspie, z dala od pokus i codzienności, łatwo było cieszyć się bliskością Alekosa i z przyjemnością obserwować, jak cudownie on reaguje na jej bliskość. Łatwo było udawać, że tak wygląda normalne życie.

Ale co będzie po powrocie do Aten?

– Powinniśmy wyjechać jutro – powiedział. – I tak zbyt długo nie było mnie w firmie.

– Jutro... – Iolanthe popatrzyła na rozmigotane morze.

Siedzieli na tarasie, sącząc mrożoną herbatę. Niko pływał w basenie.

Ciało Iolanthe było przyjemnie rozluźnione po całym dniu na żaglówce i całej nocy z Alekosem. Sama myśl o powrocie do wielkiego miasta napełniała ją niechęcią i świeżymi obawami. Wiedziała, że Alekos jej nie kocha, ale podczas pobytu na wyspie dawał jej coraz więcej z siebie.

Co będzie, jeżeli teraz odbierze jej wszystko, co wcześniej dał?

– Powinienem był cię uprzedzić – rzekł. – Moglibyśmy wtedy lepiej przygotować Nika na zmianę sytuacji, jednak po prostu nie chciałem o tym myśleć...

– Rozumiem cię. – Iolanthe uśmiechnęła się lekko. – Czuję to samo.

– W przyszłym tygodniu muszę lecieć do Nowego Jorku i chciałbym, żebyś mi towarzyszyła.

Nowy Jork... Zawsze marzyła o tym, żeby pójść na spacer przez Greenwich Village i naszkicować drzewa w Central Parku, ale teraz opadły ją liczne wątpliwości.

– Niko ma lekcje i naprawdę nie wiem, czy kolejne odejście od rutyny...

– Nie miałem na myśli Nika – przerwał jej. – Tylko ciebie.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Co takiego?!

– Posłuchaj, czy kiedykolwiek spędziłaś choć jeden dzień bez Nika? Uczy się w domu, ty bardzo rzadko wychodzisz i całe twoje życie kręci się wokół niego.

– Chcę być dobrą matką, myślałam, że to rozumiesz!

– Rozumiem, oczywiście, ale wiem też, że powinnaś mieć trochę czasu dla siebie, choćby po to, by pielęgnować własne zainteresowania. Dla siebie i dla nas obojga.

– W tym tygodniu mieliśmy mnóstwo czasu tylko dla siebie – odparowała.

– Nie chodzi mi o czas spędzony w sypialni. – W oczach Alekosa na moment zapłonął ogień. – Myślę o czasie przeznaczonym na normalne życie.

Iolanthe roześmiała się, trochę wbrew sobie.

– Nie do wiary, że słyszę z twoich ust porady na temat zbudowania związku.

Kąciki jego ust uniosły się lekko.

– Może dzięki temu zrozumiesz, jak bardzo zależy mi, żeby nam się udało.

– Ale co mam zrobić z Nikiem? – zapytała, głównie po to, żeby zyskać na czasie.

– Masz gosposię, prawda? Czy nie mogłaby się nim zająć? To tylko dwa dni i dwie noce.

Dwie noce, pomyślała. Czas tylko dla niej i dla mężczyzny, którego pokochała, mężczyzny, który chciał z nią być.

I to powinno ci wystarczyć, powiedziała sobie surowo. Nie bądź chciwa, dobrze?

– Dobrze – szepnęła.

Alekos uśmiechnął się z zadowoleniem.

Tydzień później Iolanthe patrzyła na rozświetloną panoramę miasta z okien hotelowego apartamentu. Alekos właśnie kończył się ubierać.

Całe jej ciało wibrowało po popołudniu, które spędzili w łóżku, kochając się namiętnie. Nie dotarli do Empire State Building, którego zwiedzanie mieli w planach, i Iolanthe nie sądziła, by któreś z nich robiło sobie z tego powodu jakieś wyrzuty.

– Podziwiasz widok? – Alekos podszedł do niej z tyłu i oparł dłonie na jej ramionach.

– Tak, jest absolutnie zachwycający – uśmiechnęła się, wyrwana z zamyślenia.

Postanowiła cieszyć się każdą minutą tego wieczoru i przestać martwić się tym, co i tak znajdowało się poza jej zasięgiem.

Wziął ją za rękę i poprowadził do windy. Przed wejściem do hotelu czekała na nich limuzyna, którą dotarli do wybranej przez Alekosa luksusowej restauracji.

Kiedy usiedli przy stoliku, kelnerzy nalali im szampana i przyjęli zamówienie, Alekos, ku całkowitemu zaskoczeniu Iolanthe, nagle przyklęknął na jedno kolano.

– O co chodzi? – spytała niepewnie, chociaż dobrze wiedziała, co się dzieje.

I mimo wszystko po prostu nie mogła w to uwierzyć.

– Iolanthe, ostatnie tygodnie, które spędziłem z tobą, były niesamowite – odezwał się niskim, nieco zachrypniętym głosem. – Chcę spędzić resztę życia z tobą i naszym synem. Wyjdziesz za mnie?

– Wydawało mi się, że raz już mi się oświadczyłeś – zażartowała, z oszołomieniem patrząc na przepiękny pierścionek z brylantem i szmaragdami, spoczywający w wysłanym czarnym aksamitem puzderku.

– Jednak sama zwróciłaś mi uwagę, że tamta propozycja była za mało romantyczna jak na prawdziwe oświadczyny...

Przeniosła wzrok z pierścionka na jego twarz.

– I teraz chcesz być romantyczny? – zapytała niepewnie.

– Chcę oświadczyć ci się tak, jak na to zasługujesz. Więc jak, przymierzysz pierścionek?

Nie czekając na odpowiedź, wsunął pierścionek na jej serdeczny palec, powiedziała sobie jednak, że w żadnym razie nie powinna mieć mu tego za złe. Alekos był cudowny. Świetnie radził sobie z Nikiem, ale najważniejsze i tak było to, że...

Że kochała go całym sercem. Z pełną świadomością, że on nie odwzajemnia jej uczucia.

– Pasuje idealnie – rzekł, patrząc na jej dłoń.

Następnego ranka, gdy poszedł wziąć prysznic, podniosła rękę i z uczuciem nadziei spojrzała na swój zaręczynowy pierścionek.

Naprawdę mieli się pobrać. Alekosowi naprawdę na niej zależało, więc może jednak...

Z przyjemnych rozmyślań wyrwał ją cichy dzwonek komórki. Sięgnęła po nią szybko, zastanawiając się, czy to Niko. Kiedy poprzedniego wieczoru rozmawiała z nim przed kolacją, wydawał się całkiem spokojny, wręcz zadowolony.

Zerknęła na malutki ekran i zorientowała się, że wiadomość pochodziła nie od jej syna, ale od Amary.

„Zadzwoń jak najszybciej. Niko bardzo wzburzony sytuacją w PI".

Chwilę wpatrywała się w tekst, zesztywniała z przerażenia. „PI" oznaczało „Petra Innovations", ale dlaczego Niko miałby być wzburzony sytuacją firmy? Co się stało?

Z gorączkowo bijącym sercem wcisnęła klawisz, pod którym zapisała domowy numer.

– Amara? – odezwała się, gdy usłyszała głos starszej kobiety. – Co się dzieje?

– Nie oglądałaś wiadomości?

Iolanthe zerknęła na ogromny telewizor, którego ani razu nie włączyli, bez reszty pochłonięci sobą.

– Nie...

– Demetriou zamknął Petra Innovations – ponuro wyjaśniła Amara.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Alekos uśmiechnął się do siebie, wycierając włosy ręcznikiem. Uświadomił sobie, że nuci pod nosem.

Tak, był szczęśliwy. Dzięki Iolanthe.

Otworzył drzwi łazienki i wszedł do pokoju, szukając wzrokiem narzeczonej. I natychmiast przystanął jak wryty.

Iolanthe bynajmniej nie leżała na łóżku, czekając na niego. Nie, stała obok łóżka, kompletnie ubrana, z dłońmi zaciśniętymi w pięści.

– Iolanthe?

– Dlaczego to zrobiłeś? – wyszeptała z wściekłością. – Jak mogłeś? Po tym wszystkim...

– Co, do diabła...

– Muszę powiedzieć, że marnie to sobie wykalkulowałeś – przerwała mu. – Gdybyś był bardziej inteligentny, zaczekałbyś z zamknięciem, aż weźmiemy ślub. Wtedy miałbyś pewność, że zamknąłeś mnie w pułapce.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – rzucił zimno.

Prychnęła pogardliwie.

– Doprawdy? – Wyciągnęła przed siebie drżącą dłoń, na której leżał zaręczynowy pierścionek. – Co ty powiesz! Z nami koniec, czy ci się to podoba, czy nie!

– Wyjaśnij mi chociaż, o co tu chodzi! – wybuchnął. – Dwadzieścia minut temu kochaliśmy się na tym łóżku, a teraz ty zrywasz zaręczyny!

– Petra Innovations – stwierdziła zimno. – O to tu chodzi.

Alekos wziął głęboki oddech. Powinien był wiedzieć, że Talos Petrakis dopadnie go zza grobu. Ojciec Iolanthe ukradł mu wszystko i teraz najwyraźniej zamierzał dopełnić zniszczenia.

Tyle że akurat za tę sytuację winę ponosił on sam.

– Rozumiem, że jesteś na mnie wściekła – zaczął powoli i spokojnie, jakby musiał ujarzmić dzikie, gotowe do ataku zwierzę. – Jednak proszę cię, porozmawiajmy jak rozsądni ludzie...

– Nic z tego, chyba że przysięgniesz, że przynajmniej przez jakiś czas brałeś pod uwagę zatrzymanie firmy!

Spojrzał w jej lśniące od łez oczy i pojął, że nie może jej okłamać. Powoli kiwnęła głową i wierzchem dłoni otarła mokre policzki.

– Tak przypuszczałam. – Wyciągnęła rękę i położyła pierścionek na łóżku.

Potem odwróciła się na pięcie i wyszła.

Zjechała windą do recepcji, poprosiła o zarezerwowanie biletu na lot do Aten tego wieczoru i bez pośpiechu wróciła na górę.

Z ciężkim sercem otworzyła drzwi apartamentu i rozejrzała się. Siedział na brzegu łóżka, przygarbiony, z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Alekos – wymówiła jego imię przyciszonym głosem.

Podniósł głowę i popatrzył na nią nieprzytomnie zaczerwienionymi oczami. Zamrugał kilka razy, jakby nie mógł uwierzyć, że ją widzi.

– Myślałem, że mnie zostawiłaś.

W jego głosie brzmiała tak wielka rozpacz, że serce prawie pękło jej z żalu.

– Nie zostawiłam cię. Wróciłam spakować moje rzeczy.

Drgnął, jakby go uderzyła, i na ten widok znowu ogarnęła ją fala współczucia. Stłumiła ją pośpiesznie, wyminęła go i drżącymi rękami sięgnęła po walizkę.

Najwyraźniej nie zamierzał jej zatrzymywać. Może była idiotką, ale pragnęła, by o nią walczył. Chciała, żeby wszystko jej wyjaśnił, przeprosił ją, cokolwiek.

Ale on milczał.

Nagle przez głowę przemknęła jej myśl, że skoro ona nie ma ochoty walczyć o niego, nie ma prawa oczekiwać tego od niego. Zdała sobie sprawę, że nigdy o nic nie walczyła, a teraz uznała, że najlepiej zrobi, jeśli odejdzie, lecz może popełniła błąd. Może należało zostać i podjąć walkę, dla dobra ich obojga i Nika.

Wzięła głęboki oddech i odwróciła się.

– Porozmawiaj ze mną – odezwała się cicho.

– Co mogę powiedzieć? – Nawet nie podniósł głowy.

– Wytłumacz mi, dlaczego tak ci zależało na zniszczeniu Petra Innovations. Bo przecież od samego początku myślałeś wyłącznie o zamknięciu firmy, prawda? W ogóle nie dopuszczałeś do siebie innej myśli, nawet ze względu na Nika.

– Niko to mój syn – rzucił gniewnie i wreszcie spojrzał jej w oczy. – Mój syn! Dlaczego miałbym pozwolić, aby Talos Petrakis zabrał mi także i jego?

Cofnęła się, porażona nienawiścią, która płonęła w jego źrenicach.

– O czym ty mówisz? Nie rozumiem...

– Może nie chcesz zrozumieć – odparł krótko i podniósł się z łóżka.

Walizka wymknęła jej się z rąk.

– Co przede mną ukrywasz? – spytała.

– Nic.

Dokładnie w tym momencie zdała sobie sprawę, że cały czas zamykała na coś oczy. Dlaczego? Bo tak było łatwiej. Bo była tchórzem.

Dosyć tego, pomyślała.

– Powiedz mi, o co chodzi – poprosiła. – Ze względu na Nika.

Milczał.

– Niko jest zrozpaczony – ciągnęła. – Polubił cię, zaufał ci. Wiesz, ile to znaczy dla takiego chłopca jak on? Z telewizyjnego dziennika dowiedział się, że ty, człowiek, którego zdecydował się wpuścić do swojego życia, pozbawił go najważniejszej dla niego rzeczy.

– To nie powinna być najważniejsza dla niego rzecz! – ryknął Alekos, odwracając się twarzą do niej. – Nie powinna!

– Proszę cię, powiedz mi, co masz do zarzucenia mojemu ojcu. – Wyciągnęła ku niemu bezbronne, otwarte dłonie.

Długo czekała na odpowiedź.

– Nie chcę cię zranić – rzekł w końcu. – A jeżeli już zdecydowałaś, że między nami wszystko skończone...

– Nie – przerwała mu gwałtownie. – Nie chcę tego. Ja... ja cię kocham. I chcę walczyć o nasz związek. Wiem, że mnie nie kochasz, ale...

W jednej chwili znalazł się przy niej i chwycił ją w ramiona.

– Ja też cię kocham – wybuchnął. – Zrozumiałem to, kiedy wyszłaś. Kocham cię i nie mogę znieść myśli o życiu bez ciebie.

Z jego piersi wyrwał się dziwny dźwięk, ni to szloch, ni śmiech. Potrząsnął głową, jakby próbował zaprzeczyć słowom, które przed sekundą wypowiedział, jakby chciał ukryć swoją kruchość i wrażliwość.

– Nie zostawię cię – obiecała. – Ale musisz być ze mną szczery. Co przede mną ukrywałeś?

Z ciężkim westchnieniem usiadł obok niej na łóżku i potarł czoło dłonią.

– Pracowałem dla twojego ojca, kiedy miałem dwadzieścia dwa lata – wyznał. – Byłem stażystą w jego firmie. Uważałem go za swojego mistrza, uczyłem się od niego i zdradzałem mu moje pomysły. Któregoś dnia przedstawiłem mu projekt nowego systemu komputerowego. Wysłuchał mnie, poprosił o powtórzenie prezentacji, a ja, naiwny głupek, wręczyłem mu płytę dvd ze wszystkimi detalami. Obiecał mi etat, zapewnił, że szukał właśnie kogoś takiego jak ja i ukradł mój pomysł. Kazał Callosowi go skopiować. Zaraz potem rozwiązał podpisaną ze mną umowę o staż, wymawiając się trudną

sytuacją firmy, i tyle. Pół roku później firma Petra Innovations wprowadziła ten system na rynek.

Iolanthe odchrząknęła. Nagle zrobiło jej się sucho w ustach.

– Chcesz powiedzieć, że mój ojciec cię okradł? – wykrztusiła z trudem. – I że Lukas mu w tym pomógł?

Długą chwilę patrzył na nią bez słowa, bez cienia gniewu i nadziei.

– Tak.

– Ale dlaczego? Dlaczego po prostu cię nie zatrudnił?

– Uznał mnie za rywala, za zagrożenie. – Alekos wzruszył ramionami. – Żadne inne wyjaśnienie nie przychodzi mi do głowy. Chciał mieć u swego boku kogoś, kogo mógłby całkowicie kontrolować. Kogoś takiego jak Callos.

– Ale...

– Nie wierzysz mi, prawda?

– To nie takie proste – zaprotestowała. – Sama nie wiem, w co mam wierzyć, jestem w szoku. Daj mi chwilę, dobrze?

Zamknęła oczy, zbyt oszołomiona, by zapanować nad emocjami.

– Nie przyszło ci do głowy, że sprzedając firmę mojego ojca, zrobisz krzywdę mnie? – odezwała się cicho. – I Nikowi?

– Nie, bo Niko i tak odziedziczy dużo większą i lepszą firmę – rzucił. – Odziedziczy ją po mnie. Niczego mu nie odbieram, dlaczego nie potrafisz przyjąć tego do wiadomości?

– Nie wiedziałam – wyszeptała. – Och, najdroższy! Przepraszam cię, tak mi przykro! Nie wiedziałam o tym wszystkim!

– To nie twoja wina. – Jego ramiona znowu zamknęły się wokół niej. – Musimy natychmiast wracać do Aten i porozmawiać z Nikiem.

– Co mu powiesz? – spytała niepewnie.

– Prawdę – odparł. – Najwyższy czas, żebyśmy wszyscy zaczęli żyć w prawdzie.

Dwanaście godzin później Alekos wszedł do domu Iolanthe w Atenach, mocno trzymając ją za rękę. Przestał już udawać przed sobą, że nie potrzebuje jej miłości i wsparcia.

Hol był pusty, w domu panowała cisza. Amara wyszła z kuchni i zmierzyła gościa pełnym niechęci spojrzeniem.

– Jest na górze – poinformowała Iolanthe. – Od rana nie odzywa się i nie je.

Serce Alekosa ścisnęło się z bólu. To on był temu winny.

– Chodźmy. – Iolanthe lekko pociągnęła go za sobą.

Tym razem Niko nie siedział przy komputerze. Leżał na łóżku, z chudymi kolanami podciągniętymi prawie pod brodę, odwrócony plecami do drzwi.

– Niko, wróciliśmy – odezwała się Iolanthe.

Chłopiec nie odpowiedział. Nawet nie drgnął. Alekos postąpił krok do przodu.

– To ja – powiedział. – Chcę porozmawiać z tobą o tym, co usłyszałeś o Petra Innovations.

Ramiona Nika podniosły się aż do jego uszu, mięśnie się napięły.

– Przepraszam cię – ciągnął Alekos. – Przepraszam, że nie pomyślałem, co robię, i w rezultacie zraniłem cię. Bardzo cię przepraszam. Wydaje mi się, że trochę wiem, co czujesz. Pewnie chcesz spytać, dlaczego, prawda? Widzisz, sam czułem się podobnie, gdy byłem w twoim wieku. Też byłem inny. Mieszkałem z obcymi ludźmi i było mi ciężko. Czasami łatwiej było zagrzebać się w książkach, książkach o komputerach, niż zabiegać o czyjąś sympatię i miłość.

Niko przewrócił się na plecy i utkwił wzrok w twarzy ojca.

– Czy ci ludzie cię pokochali? – zapytał szeptem.

– Nie tak, jak tego chciałem. Minęło dużo czasu, zanim wreszcie znalazłem rodzinę, która zechciałaby mnie pokochać, ale jednak ją znalazłem... Znalazłem was. Ty i twoja mama jesteście teraz moją rodziną.

– Naprawdę? – W głosie chłopca brzmiało lekkie powątpiewanie.

– Naprawdę. – Alekos ostrożnie ścisnął ramię synka. – Oczywiście jeżeli zgodzicie się mnie przyjąć.

Iolanthe pomyślała, że wkrótce przyjdzie odpowiedni moment, by wyjaśnić Nikowi, kto jest jego prawdziwym ojcem, wytłumaczyć mu wszystko i umocnić więź, która od początku łączyła obu najważniejszych mężczyzn jej życia.

– Dlaczego zamknąłeś Petra Innovations? – zagadnął Niko.

– Zrobiłem to bez zastanowienia. Nie pomyślałem, że nie ma nic ważniejszego niż rodzina i miłość, ale teraz nie mam

już żadnych wątpliwości. Już wiem, co jest w życiu najważniejsze.

– Zatrzymasz firmę?

– Jeżeli takie wyjście będzie najlepsze dla wszystkich – poważnie odparł Alekos. – Chcę zrobić wszystko, byśmy mogli być szczęśliwą rodziną: ty, twoja mama i ja.

Niko lekko zmarszczył brwi.

– Przecież my nie jesteśmy prawdziwą rodziną – zauważył.

– Ale będziemy – zapewnił go Alekos nieco łamiącym się głosem. – Będziemy nią, możesz mi wierzyć.

Tytuł oryginału: Demetriou Demands His Child
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Kate Hewitt
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3573-0

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.